Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena zł 1.20

W NUMERZE:

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok X — Warszawa, dnia 26 lipca 1953 r. — Nr 30 (416)





A. F. KIRŁO-NOWACZYK

SPÓŁDZIELCZE ŻNIWA

(fragment gawędy pt. „Wspólnota")

Tego lata obfitsze niż zazwyczaj plony
wróżyli sobie ludzie. Spółdzielcze zagony
jak okiem tylko sięgnąć kłosiły się suto
pszenicą, żytem, owsem. Wieczorami snuto
o żniwie tegorocznym powolne rozmowy,
nie zaprzątała troska o chleb ludzkie głowy,
każdy rad do gawędy mądre rzucał słowa:
o plonach jakie daje gospodarka nowa,
i jak się na wspólnym rzetelniej gospodarzy,
chociaż wróg nie szczędzi pogróżek i potwarzy,
choć się miota w wściekłości i gromami ciska
i chciałby dzieło zniszczyć, wróżąc mu, że bliska
czeka je zagłada, że z biedniackiej wspólnoty
dobrego nic nie wyjdzie, bo z czarciej roboty
tylko złe się rodzi i tyle się doczekasz
z tego ile pies ci napłacze i naszczeka...

*

Nie szczędził i pleban gorzkich słów, gdy z ambony
„słowo Boże" głosił, „przestrogi" wzburzony
rzucał na głowy ludziom i strzegł od „zarazy
czerwonej" owieczki; leciały jako głazy
ciskane z wysokości obelżywe słowa —
pełna była gniewu twarz księdza purpurowa.
Aż się poniektóry ze spółdzielców w sobie łamał,
drżąc, że jest zamknięta przed nim niebios brama.

*

Wcześniej niż zwykle na zasłużony spoczynek
spółdzielcy dziś poszli. Z nad łąk opary sine
niosły się ku wsi. Na owocujące sady
księżyc spoglądał i światłem siał bladym.
I tylko jedna lampa o tak późnej porze
gorzała jasnym okiem w spółdzielczym kantorze.
Tam Zięba z przodującym spółdzielczym aktywem
radził nad roboczego dnia obfitym żniwem.

*

W zagrodzie Moczydlarza z wściekłością na łożu
wił się kułak w zawiści, aż gdy go sen zmorzył
zwidniało mu się nagle (sen to był, czy jawa?)
że go morze zalewa
[illegible], gdy w gorących obudził się potach:
daremna była dotąd kułacka robota...
I w trosce o dwadzieścia kułackich hektarów
szeptał: — Od spółdzielni chroń, Boże i pożaru!...
Rano wiedział: trzeba plan walki zmienić cały...
Na spółdzielczym jak wczoraj znów traktory grały...

ADAM SAR

LUDZIE I MASZYNY

Pomyślcie tylko: na długi, że końca nie zobaczysz i szeroki łan PGR-owskiego żyta wtłoczył się radziecki kombajn. Samobieżny kombajn S-4. Norma godzinowa wynosi: skosić, wymłócić i odwiać zboże z 70 arów. Czyli w ośmiogodzinnym dniu pracy 5 hektarów 60 arów. Któż jednak pracuje w żniwa po 8 godzin..., skoro zboże czeka na kosę, a za pracę wykonaną ponad normę przysługuje 50-procentowa progresja.

Są w Polsce kombajnerzy, którzy wykosili już w tegorocznych żniwach, poczynając od rzepaku i jęczmienia ozimego, po 250 hektarów. Wykosili i wymłócili. Pomyślcie tylko: 250 hektarów... Czyli dwóch ludzi: kombajner i jego pomocnik, wykonali pracę 500 kosiarzy (kosiarz zetnie przeciętnie pół hektara dziennie) i 500 odbieraczek. A gdzie wiązanie, ustawianie w sztygi, zwózka do stodół i stert, młocka...

Nie wiem, ile kombajnów pracuje na polach w tegorocznych żniwach. Wiem jednak, że w okręgu Szczecinek pracowały w ubiegłym roku dwa kombajny, a w bieżącym dwadzieścia sześć. Czyli trzynaście razy więcej.

Maszyny pracują na PGR-owskich polach. Kombajny, snopowiązałki, żniwiarki, kosiarki...

*

Jan Grzegorczyk pochodzi z powiatu Końskie. Z tego powiatu, gdzie 15 lat temu zmawiały się przed żniwami gromady chłopskie „na bandos". Z sierpami i kosami. Grzegorczyk jest młody, ale pamięta czasy, kiedy ręce chłopskie były tańsze od maszyny, kiedy w powiecie koneckim nikt nie widział traktora, kombajna ani snopowiązałki a w poszukiwaniu pracy przemierzało się dziesiątki i setki kilometrów piechotą.

Dzisiaj samochody przywożą ze wsi i odwożą codziennie setki robotników koneckich fabryk. A Jan Grzegorczyk ukończył kurs kombajnerów w Poznaniu (przedtem był traktorzystą) i jeździ na radzieckim kombajnie S-4 w zespole PGR Dobrzany, okręg Szczecin—Północ. Jeździ, to znaczy żnie i odrazu młóci. Wspaniała maszyna — ledwie że bułek nie piecze.

*

Na PGR-owskie ziarno siewne, ziarno selekcyjne czekają spółdzielnie produkcyjne, czekają chłopi gospodarujący w pojedynkę. Ziarno przeznaczone na chleb i na paszę pójdzie do magazynów. Dlatego nie mówi się „żniwa", ale „żniwa i omłoty" albo „akcja żniwno - omłotowa", bo żniwom towarzyszą omłoty. Straty są wtedy najmniejsze: na ziarnie i w ludzkiej pracy. Kombajn młóci zboże wprost na pniu (a może młócić i ze sztyg albo ze sterty) na polu ustawia się komplety młocarniane. Hasło: młócić jak najwięcej ze sztyg.

Hasło: wykorzystać w pełni maszyny, walczyć z marnotrawstwem pracy ludzkiej. Ręce ludzkie są najcenniejsze. Nie odrzuca się dziś w PGR słomy spod młocarni. Robi to mechanicznie dmuchawa. Potężny prąd powietrza w metalowej rurze wypluje słomę w pożądanym kierunku i na potrzebną wysokość. Więcej: ustawia się obok siebie dwie młocarnie z jedną dmuchawą. Nadąży ona odrzucać słomę od obydwóch. Więcej: obok miejsca młocki stawia się sterty. Po co? Zdarzy się, że maszyna się zepsuje — ludzie i wozy nie czekają: przechodzą do stertowania. W razie deszczu słoma do nakrycia sterty nawet nie zakończonej jest na miejscu.

Nazywa się to: właściwa organizacja przy omłotach.

*

Maszyna to uwielokrotnione ręce ludzkie. Ale nawet najlepiej przygotowana maszyna może się zepsuć. Traktorzysta czy kombajner mówi wtedy: awaria. Co wówczas? Ściągać maszynę do warsztatu, który nieraz odległy jest o kilkanaście kilometrów?

Warsztat zespołu w Chociwelu zabezpieczył się na każdą ewentualność. Na ciężarowym aucie wmontowano silnik spalinowy z prądnicą. Daje ona elektryczny napęd dla spawarki, kompresora, szlifierki i wiertarki. Daje oświetlenie elektryczne, co pozwala na pracę o każdej porze.

Wystarczy telefon z gospodarstwa donoszący o awarii. Gdzie, na którym polu? Na ruchomy warsztat wsiada monter Dynia, który poza tym jest spawaczem, zastąpi w potrzebie elektryka i potrafi prowadzić samochód. Uszkodzenie, nawet poważne, usuwa się na miejscu.

Nazywa się to: walka z przestojami maszyn żniwnych.

Warsztat ruchomy montowali: Arkadiusz Chlebcewicz, który wykonał pomysł, Andrzej Dynia i Józef Golis.

*

Walka o zbiory to nie wszystko. W tym okresie walczy się już o nowe plony.

Na pokazie organizacji pracy w akcji żniwno - omłotowej zorganizowanym w Starzycach (w tymże zespole Chociwel) pokazano, jak robić, żeby to samo pole, na którym o świcie rosło jeszcze żyto, obsiać w południe poplonem na paszę zieloną, względnie na kiszonki albo do przyorania na zielony nawóz.

Przez pole w Starzycach przeszli kolejno: Jan Dziopa na snopowiązałce, junacy 444 brygady SP, zestawiający snopy w proste rzędy sztyg, Stefan Wójcik na konnej grabiarce, Olga Filipczak, zbierająca zgrabiony targan na kupy, Stefan Żyła na „Ursusie" z pługiem do podorywek i przyczepną broną, potem siewnik i bronki posiewne.

Poplon został zasiany. Podorywka zniszczy chwasty.

*

Marysia Krawczykówna pochodzi z powiatu Mogilno. Marysia Oświęcimska z toruńskiego. Obie — gospodarskie córki. Były w jednej brygadzie SP. Pracowały w PGR. Ich turnus kończył się w czerwcu. Zostały w PGR na lipiec. Już nie w brygadzie, ale jako robotnice sezonowe.

Dlaczego? „Tu pracuje się jakby na weselu. Tyle maszyn i takie maszyny..." Ale co napisać do domu? Robotnica w PGR — czy to awans? — tak pomyślą ich rodzice.

Napisały więc: pracujemy w biurze...

Napiszcie o kombajnach, a zmienią rodzice zdanie.

Adam Sar

O coraz lepsze życie wszystkich ludzi pracy o pomyślność i rozkwit Ojczyzny

(Fragment z przemówienia Bolesława Bieruta w dniu 21 lipca 1953 r.)



Bolesław Bierut na zeszłorocznych dożynkach w Krakowie

Świat nie zapomni szkód i zniszczeń jakie wyrządził naszemu narodowi okupant hitlerowski. Warto przypomnieć adenauerom, neohitlerowcom, kardynałom i biskupom zachodnio - niemieckim, wszystkim wypuszczonym z więzień zbrodniarzom wojennym oraz ich protektorom i sojusznikom, że 6 milionów obywateli polskich zostało wymordowanych w krematoriach, obozach i kazamatach gestapo, w egzekucjach ulicznych, zostało wyniszczonych głodem, nędzą, chorobami i nieludzkim pastwieniem się na robotach przymusowych w obcych krajach lub w samej Polsce przez terror zdziczałego najeźdźcy. Setki tysięcy domów w miastach oraz zagród wiejskich, większość fabryk i warsztatów, maszyn i urządzeń, torów kolejowych, mostów, dróg, budynków publicznych, instalacji komunalnych okupant zniszczył planowo, burzył i palił przed ewakuacją dysząc nienawiścią i dzikim pragnieniem, aby nie pozostawić po sobie kamienia na kamieniu. Ze szczególnym bestialstwem w poczuciu swej ostatecznej klęski okupant hitlerowski pustoszył i zamienił w gruzy tereny na Ziemiach Odzyskanych. Warto o tym przypomnieć twórcom neohitlerowskiego wehrmachtu, którzy usiłują dziś udawać niewinnych i pokrzywdzonych baranków, organizując pod amerykańskim patronatem i za amerykańskie dolary coraz nowe ośrodki szpiegowsko - dywersyjne i rozełganą ponad wszelkie łgarstwa propagandę radiową, w której usiłują dowodzić że Ziemie Odzyskane pod polskimi rządami uległy jakoby „zdewastowaniu".

Weźmy dla ilustracji cyfry o stanie pogłowia zwierzęcego w roku 1945 w całej Polsce i na Ziemiach Odzyskanych, aby unaocznić choćby w części wysiłki najeźdźców hitlerowskich nad zniszczeniem polskiego rolnictwa. Z ogólnego pogłowia koni istniejącego przed wojną na obecnym terytorium Polski pozostało w roku 1945 tylko 44 proc., bydła i owiec pozostała zaledwie trzecia część, trzody chlewnej zaledwie 17,5 proc., czyli jedna szósta część stanu przedwojennego. Z tego na Ziemiach Odzyskanych pozostało w zestawieniu ze stanem przedwojennym zaledwie 7,7 proc. bydła i 3 proc. owiec. Można więc stwierdzić, że najeźdźca hitlerowski ogołocił nasze Ziemie Odzyskane zarówno z ludzi jak i ze zwierząt. Któż z nas nie pamięta, jakim to nadludzkim wysiłkiem osadnicy polscy przywracali życie opustoszonym ziemiom, jak rolnik wraz z żoną zaprzęgali się sami do pługa, aby nie pozostawić otrzymanej ziemi odłogiem. Ile hartu, ile wytrzymałości i męstwa, ile potu wydobywał z siebie osadnik polski — prawy spadkobierca tej ziemi, aby znów zakwitła ona zbożem, aby dawała plon, na który czekał kraj! I oto zestawmy teraz wyniki tej pracy za lata ubiegłe od chwili wyzwolenia: liczba koni wzrosła w ciągu tego czasu na Ziemiach Odzyskanych blisko 7-krotnie, krów i trzody chlewnej — 12-krotnie, owiec — 27-krotnie!

W dziedzinie produkcji roślinnej sytuacja w roku 1946 — pierwszym roku zbiorów po zakończeniu wojny — przedstawiała się podobnie, gdyż bez dostatecznej siły roboczej, bez zwierząt, bez nawozu, bez odpowiedniego sprzętu ziemia nie mogła być należycie uprawiona. Kraj nasz w ciągu pierwszych lat po wojnie był skazany na głód i gdyby nie braterska pomoc Związku Radzieckiego, który nadsyłał nam w tym okresie poważne transporty zboża i żywności, głód dałby się mocno we znaki. Na Ziemiach Odzyskanych, na przykład, produkcja zbożowa wyjątkowo zdewastowana w chwili zakończenia wojny zwiększyła się jednak w ciągu ubiegłych lat przeszło 4-krotnie w porównaniu z rokiem 1946 i wzrasta nadal. Jednakże ogólny rozwój naszego rolnictwa postępuje na ogół w znacznie powolniejszym tempie niż rozwój przemysłu i nie nadąża jeszcze w dostatecznej mierze za rosnącymi potrzebami naszej gospodarki narodowej.

W przemyśle — rzecz jasna — tempo rozwoju jest znacznie szybsze. Osiągamy obecnie produkcję (mierzoną według wartości i według cen niezmiennych) trzy i pół raza większą niż kapitaliści osiągali przed wojną w ówczesnych granicach. Jest to wynik naszych ogólnonarodowych wysiłków nad uprzemysłowieniem Polski Ludowej, jest to przede wszystkim potężny i wspaniały sukces polskiej klasy robotniczej. Ale, rzecz jasna, tempo rozwoju rolnictwa nie może i nie powinno pozostawać n a d m i e r n i e w tyle za rozwojem przemysłu. Na tym właśnie polegają nasze główne zadania, stojące obecnie przed nami, aby wydatnie wzmóc rozwój naszego rolnictwa.

Plan 6-letni postawił przed nami wielkie, historyczne zadanie: przeobrazić Polskę Ludową z kraju dawniej gospodarczo zacofanego — w kraj wielkiego przemysłu i nowoczesnej techniki, w kraj przodującej gospodarki i kwitnącej kultury. Masy pracujące bowiem, pozbywszy się raz na zawsze kapitalistów i obszarników, pragną zbudować w swojej Ojczyźnie nowy, lepszy ustrój społeczny, który zdoła zabezpieczyć całemu społeczeństwu nieustanny wzrost jego stopy życiowej, jego dobrobytu, jego potrzeb materialnych i kulturalnych. Polski lud pracujący buduje z niezwykłym poświęceniem i zapałem swoją Ojczyznę, buduje szybko i pomyślnie. Korzysta on z dorobku i doświadczeń robotników i chłopów Związku Radzieckiego, którzy pokazali całemu światu, czego może dokonać świadoma praca twórcza i stalowa wola mas ludowych, łamiąca wszelkie przeszkody i przeobrażająca od podstaw życie i kulturę 200-milionowego państwa. Budujemy szybko i pomyślnie socjalizm w naszym kraju, ponieważ korzystamy z braterskiej pomocy i wielkiego doświadczenia zaprzyjaźnionych z Polską narodów radzieckich...

*

TOWARZYSZE I OBYWATELE!

Masy pracujące naszego kraju mają słuszne prawo do radości i dumy ze swych wysiłków i ze swych osiągnięć. Byłoby jednak rzeczą niewłaściwą, gdybyśmy chlubiąc się sprawiedliwie i zasłużenie naszymi osiągnięciami, nie dostrzegali trudności i niedomagań, których jest jeszcze niemało w naszej gospodarce, w różnych dziedzinach naszej pracy. Na odwrót — uwagę naszą winniśmy szczególnie zwracać w tę stronę, gdzie istnieją trudności — po to, aby je w porę usuwać.

Warto tu przypomnieć, że już na VII Plenum KC PZPR w czerwcu ubiegłego roku podkreślono z całym naciskiem, że nie wolno godzić się z takim stanem, kiedy rozwój rolnictwa pozostaje n a d m i e r n i e w tyle za rozwojem przemysłu.

Nasze osiągnięcia w uprzemysłowieniu kraju pozwalają nam obecnie w całej rozciągłości postawić przed sobą zadanie podniesienia poziomu naszego rolnictwa. Jest to konieczne dla ciągłego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących, dla rozszerzenia bazy surowcowej naszego przemysłu lekkiego i rolno-spożywczego, wytwarzającego produkty masowego spożycia nie tylko dla miasta, ale i dla wsi. Polityka gospodarcza naszego państwa w najbliższym okresie wzmocni i rozszerzy w tym kierunku swoje wysiłki.

Stosunkowo szybko rozwija się w ostatnim okresie spółdzielczość produkcyjna na wsi. W ciągu ostatniego roku liczba spółdzielni produkcyjnych wzrosła dwukrotnie i sięga już 8 tysięcy. Wiele spółdzielni wcześniej powstałych posiada już piękne wyniki swej pracy zespołowej. Zadaniem naszym jest otoczyć większą jeszcze niż dotąd opieką nasz młody chłopski ruch spółdzielczy, okazywać spółdzielniom wydatniejszą i bardziej wszechstronną pomoc, aby jak najskuteczniej sprzyjać ich rozwojowi.

Ale nie powinniśmy ani na chwilę zapominać o tym, że większość produkcji naszego rolnictwa jest i będzie w ciągu dłuższego czasu wytwarzana przez chłopską indywidualną gospodarkę rolną. Aby więc podnieść tempo wzrostu produkcji rolnej musimy okazać szerszą pomoc agronomiczną, zaopatrzeniową i techniczną również indywidualnym gospodarstwom chłopskim.

Chłopstwo pracujące mało- i średniorolne jest i będzie niezawodnym sojusznikiem klasy robotniczej w jej walce o umocnienie Państwa Ludowego i budowę nowego ustroju społecznego. Klasa robotnicza wspólnie z chłopstwem obaliła panowanie obszarników i kapitalistów, dopomogła chłopstwu pracującemu w urzeczywistnieniu reformy rolnej, w wyrwaniu się z dawnej przedwojennej nędzy i ruiny. Sojusz robotniczo-chłopski stał się główną oporą i rękojmią zwycięstwa i utrwalenia władzy ludu pracującego w Polsce. Sojusz ten jest i będzie zawsze podstawą naszego budownictwa socjalistycznego. *(oklaski)*. Aby więc umacniać i rozwijać budownictwo socjalizmu w Polsce Ludowej klasa robotnicza winna pomagać chłopstwu pracującemu w ograniczaniu wyzysku kułackiego, w podnoszeniu poziomu kultury i oświaty na wsi, w lepszym wykorzystywaniu zdobyczy wiedzy rolniczej i techniki — przez odpowiednie zaopatrzenie rolnictwa indywidualnego w maszyny rolnicze, nawozy sztuczne i różnorodny sprzęt gospodarczy. Ważne znaczenie dla chłopstwa pracującego posiada sprawne zaopatrzenie wsi we wszelkie potrzebne jej artykuły przemysłowe. Państwo Ludowe winno okazać mało- i średniorolnemu chłopstwu szerszą pomoc kredytową i techniczną przez znaczne rozszerzenie zakresu działalności gminnych ośrodków maszynowych i POM-ów. Duże znaczenie posiada dla chłopów pracujących sprawna obsługa weterynaryjna i agronomiczna. Rady Narodowe w większym niż dotąd stopniu zająć się winny szybkim i wnikliwym rozpatrywaniem skarg, zażaleń i potrzeb ludności chłopskiej, energiczniej walczyć z biurokratycznymi wypaczeniami, z najgłębszą uwagą śledzić zwłaszcza aby wymiary obowiązków chłopstwa pracującego wobec państwa ustalane były prawidłowo i sprawiedliwie. Walczyć należy stanowczo z objawami kumoterstwa i brać w obronę chłopów pracujących przed machinacjami kułackich spekulantów i omotanych przez nich niesumiennych urzędników. Rząd ludowy opracuje szereg środków i zarządzeń, ażeby przyjść z wydatną pomocą tym gospodarstwom chłopskim, które dotknięte zostały klęskami żywiołowymi, lub też znalazły się z tych czy innych przyczyn losowych w trudnej sytuacji gospodarczej.

Wzmacnianie i rozszerzanie spójni gospodarczej między miastem i wsią, troska o stałe podnoszenie stopy życiowej klasy robotniczej, wszechstronna pomoc państwa w podniesieniu zarówno gospodarki chłopskiej, jak i spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów, prawidłowa polityka skierowana na wzmocnienie tempa rozwoju rolnictwa przy dalszym rozwoju przemysłu — oto główne zadania gospodarcze, które stoją przed nami w najbliższym okresie. Zadania te pomogą nam w wyrównaniu nadmiernej dysproporcji między rozwojem przemysłu i rolnictwa i przyczynią się do szybszego podniesienia stopy życiowej, dobrobytu materialnego i dalszego wzrostu kultury najszerszych mas pracujących w mieście i na wsi.

HANNA KIRCHNER

ŹRÓDŁO MOBILIZACJI IDEOWEJ

(O ostatnich książkach Tadeusza Borowskiego)



GDY nie ma już wśród nas Tadeusza Borowskiego, wszyscy ci, którzy go znali, którzy kiedykolwiek spotkali się z nim, troskliwie przechowują pamięć o tych cennych spotkaniach, o tej niezapomnianej znajomości, czy przyjaźni. Pamiętam, jak przyszedł na nasze kolejne niedzielne zebranie warszawskiego Koła Młodych Literatów. Przyszedł, aby opowiedzieć nam o swoim pobycie w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Pamiętam do dziś bardzo wyraźnie to, co opowiadał o nowym życiu w odrodzonych Wschodnich Niemczech, o prowokacjach imperialistów, którzy za wszelką cenę chcą uniemożliwić zjednoczenie Niemiec i pienią się z wściekłości na widok błękitno-bluzych FDJ-towców i rusztowań w demokratycznym Berlinie, o nowych ludziach NRD, o 22-letnim burmistrzu Lipska, o przyjaźni młodych Niemców z naszą, polską młodzieżą.

*

Jego trzy książki * odznaczają się jedną wspólną cechą — są pisane dla aktualnych potrzeb, wyrastają z rozległego nurtu wydarzeń naszego kraju i całego świata. Utarło się mniemanie, że taka doraźna aktualność sprzyja szybkiemu starzeniu się sztuki, że po pewnym czasie większość zawartych w niej treści wietrzeje i blednie. Jeśli to twierdzenie jest w ogóle słuszne, to może się odnosić tylko do dzieł, które zawierają treści bardzo peryferyjne, wątłe, nie obejmujące doświadczenia wielu ludzi. Zawartość książek Borowskiego — to sprawy o największym ciężarze gatunkowym dla każdego z nas. Wzmacnia ich wymowę wielki talent i rzadko spotykana pasja twórcza. To sprawia, że nie grozi im starość i zapomnienie.

„Nie wiadomo co przeważa w twórczości Erenburga: czy publicystyka w jego literaturze, czy literatura w jego publicystyce" — pisał Borowski w jednej ze swoich „małych kronik". To zdanie niesłychanie trafne, może służyć za określenie twórczości Borowskiego.

W swoim czasie robiono Borowskiemu zarzuty, że przestał być pisarzem, że stał się publicystą. Cóż za fałszywy podział! Jeżeli w całym okresie wielkiego natężenia pracy pisarskiej z lat 1950—51 (do dnia śmierci) przeważają w dorobku Borowskiego wielkie artykuły polityczne i małe felietony, to dlatego, że Borowski był pisarzem walczącym, namiętnym i niecierpliwym, chciał ruszać do ataku natychmiast, nie odkładać, trafiać od razu do celu. To nie znaczy, że nie myślał o innych formach. Chciał pisać wiele opowiadań, marzył o powieści, zbierał do nich materiał we wszystkich swych felietonach w których jak w pszczelnym plastrze gromadził się gęsty miód jego niesłychanie szerokiej wiedzy o naszym współczesnym świecie.

Dwa naczelne tematy dorobku Borowskiego z dwóch ostatnich lat jego życia, to sprawa pokoju i sprawa kultury. Oczywiście, każdy z tych dwóch tematów jest nie do pomyślenia bez ścisłej łączności z drugim, ale sprawę pokoju można rozważać w tak rozległym aspekcie — jak rozległa i nieograniczona jest skala spraw człowieka. Sprawa sztuki odzywa się zarówno w publicystyce Borowskiego, jak i w opowiadaniach, szkicach i reportażach. Mieści ona w sobie wielokrotnie formułowaną, nasyconą jakże bogatym i wciąż nowym materiałem dowodowym, mowę oskarżycielską przeciwko sztuce i kulturze imperialistycznej, tej jak ją Borowski nazywa „bezsilnej prowokacji" faszyzmu (artykuły z tomu „Na przedpolu", „Małe kroniki").

Borowski z ogromną pasją i żarliwością uczy świadomej obrony kultury przed zniszczeniem i zatratą, ukazuje łączność najbardziej osobistych spraw człowieka z polityką, z walką o pokój. Udowadnia klasową treść, klasową funkcję sztuki. Pokazuje, że może ona być zarówno narzędziem ujarzmiania i wojny, jak i skutecznym orężem pokoju, zależnie od tego, jakie nosi cechy, w czyim ręku się znajduje. Borowski walczy więc o sztukę postępową, humanistyczną, prawdziwą i przeciwstawia ją ludobójczej sztuce imperializmu. Stąd wielokrotne apele Borowskiego do naszych twórców, uświadamianie im głównego celu walki: obrony pokoju. Wiele małych kronik poświęca Borowski sprawom współczesnej literatury polskiej — walce o podniesienie dojrzałości ideowej pisarzy, o wyrugowanie wszelkich burżuazyjnych, fideistycznych wpływów ideologicznych. (Szczególnie kroniki: „Rozmowa z formalistą", „Produkcyjne narady pisarzy", „Granice hierarchii", „Sztuka i człowiek", „Sedno sprawy").

Sprawa pokoju, to sprawa polityki — mówi Borowski. Siewcą mordu, wojny, zniszczenia jest imperializm, jest faszyzm. Walka o pokój musi być zatem walką przeciw faszyzmowi. Ten jasny wniosek Borowski przeprowadza konsekwentnie przez wszystkie swe utwory. Pokazuje, że faszyzm jest groźny, że istnieje ścisły związek, przedłużenie między działalnością twórców Dachau i Oświęcimia, a ich współczesnymi chlebodawcami imperializmem anglo-amerykańskim.

Proporcja prawdziwej, rosnącej potęgi obozu pokoju i kurczącej się siły imperializmu jest źródłem poważnego, głębokiego optymizmu, który nie uspakaja, ale porywa do namiętnej trudnej, nieustępliwej walki. Ten optymizm przenika całą twórczość Borowskiego i znajduje u niego niezwykle bogatą dokumentację. Borowskiemu faszyzm zabrał lata najpiękniejszej młodości a pozostawił wspomnienia obozu koncentracyjnego. Borowski znajduje zawsze słowa najsilniejszego oskarżenia i potępienia faszyzmu, dokumentuje je zarówno znanymi z własnych przeżyć faktami zbrodni hitleryzmu jak i przykładami najświeższej praktyki ucznia, który przerósł mistrza; współczesnego imperializmu amerykańskiego. Borowski zna jednak ciężar pięści podniesionej przez prostego człowieka przeciwko faszyzmowi i dlatego każdy obraz gnijącego kapitalizmu kontrastowany jest obrazem naszej siły. Kontrast ten wzmacnia oskarżenie, ale także podtrzymuje nadzieję i ostrzega:

„Owoce drzew nie będą wyrastały bujnie na popiele ludzkim i węglu spalonych domów jak sady Hiroszimy, lecz będą przekształcone ręką człowieka jak drzewa Miczurina. Drogi ludzkości nie będą oświetlały bomby atomowe, lecz energia elektryczna Kujbyszewa i Stalingradu.

Kapitalista nie zdusi świata w swych łapach. Wyjmie mu go z ręki i z dumą podniesie do góry jak syna — zwycięski, wolny, szczęśliwy człowiek".

Pokój jest sprawą walki przeciw faszyzmowi, jest sprawą wolności społecznej, suwerenności narodowej. Stwarza on podstawy do zbudowania trwałej wspólnoty, współpracy narodów. W jednoczącej narody walce o pokój, wzrasta i krzepnie rewolucyjny internacjonalizm. Przenika on każdy utwór Borowskiego. Sporo miejsca zajmuje w nich sprawa Niemiec.

Borowski poświęcił dużą część swojej twórczości bezkompromisowej, żarliwej walce o nowe Niemcy. Jego praktyka twórcza jest cennym narzędziem agitacji wobec tych wszystkich, którzy widzieli wroga w narodzie a nie w faszystowskich warstwach narodu.

Doświadczenia niemieckie dają mu materiał do jednego z najpiękniejszych opowiadań: „Muzyka w Herzenburgu", do wielkich artykułów publicystycznych z tomu „Na przedpolu", do szeregu „małych kronik". Utwory publicystyczne zadziwiają bogactwem faktów i obserwacji. „Muzyka w Herzenburgu" jest mistrzowskim obrazem walki o nowe Niemcy, obrazem, w którym krzyżują się najistotniejsze konflikty NRD, gdzie walka o pokój jest walką z pozostałościami hitleryzmu. W opowiadaniu tym pokazane są siły prawdziwych Niemiec — stary postępowy profesor i wyrwany faszyzmowi przez radzieckich ludzi b. oficer hitlerowski, Heinz Lohner — dwaj towarzysze w walce o pokój i zjednoczenie Niemiec.

Linię zwycięskiej walki ludu przeciwko ciemiężcom nakreśla Borowski na innych jeszcze przykładach. Pisze mianowicie o rewolucyjnych tradycjach klasy robotniczej, odtwarzając wycinek z wielkich dni rewolucji 1905 roku w Warszawie. Opowiadanie pt. „Czerwony maj", którego bohaterem jest Feliks Dzierżyński, stanowi fragment wielkiego epickiego obrazu, pełnego rozmachu i plastyki.

„Nie ma większej siły, niż klasa robotnicza. Od zmagania się o elementarne prawa do skupienia kadr — do obrony ojczyzny proletariatu i do walki o pokój dla ludzkości — jakże wyrosły jej cele!" (kronika pt. „Wyżej transparent, koledzy!") W innych artykułach („Niezwykłe lato" z tomu „Na przedpolu"), kronikach, mówi Borowski o klasie robotniczej zwycięskiej, walczącej o pokój i zbudowanie socjalizmu. Opowiadanie „Kłopoty pani Doroty" i „Dysputy księdza dobrodzieja" — mówią o wrogach, ale mówią także o zwycięstwie nad wrogiem, o sile proletariatu. Budownictwo socjalizmu w naszym kraju, to najważniejsza, najbardziej efektywna forma walki o pokój. Tej prawdzie poświęcone są najlepsze utwory publicystyczne Borowskiego z „Listem do młodych agitatorów pokoju" na czele. Wiele kronik poświęca Borowski walce o plan, zwalczaniu biurokratyzmu, oportunizmu, oziębłości ideowej, stawaniu zdala od toczącej się w naszym kraju walki. Pokazuje ścisły związek między osiągnięciami w naszej pracy, sukcesami osobistego życia, a koniecznością walki o ich zachowanie poprzez obronę pokoju.

Truman kiedyś jeździł do Berlina więc chyba widział ruiny kancelarii Hitlera. Może także widział napis na bunkrze „Nie wieder krieg". Namalował go bezimienny Niemiec, pacyfista. Pod spodem dodano lapidarny komentarz: „A no, popróbuj Sierżant Kowalow." Ten kapitalny fragment kroniki pt. „Lekcja historii" daje przykład jednego z podstawowych elementów omawianych utworów Borowskiego — wiary w potęgę prostego człowieka, który obroni pokój i niezachwianego zaufania do radzieckich ludzi, których ojczyzna, których genialny wódz, uosobienie pokojowej woli narodów, są najlepszą rękojmią zwycięstwa sprawy pokoju.

Można by wymienić kilka cech realizmu Borowskiego przejawiających się zarówno w jego publicystyce jak i w innych rodzajach twórczości. Jest to przede wszystkim niesłychana konkretność, umiejętność tworzenia na podstawie konkretnego faktu wielkiego, politycznego uogólnienia.

Może szczególnie decyduje o pięknie, plastyczności, literackości publicystyki Borowskiego, częste posługiwanie się obrazem artystycznym. Np. ileż mówi o nierozerwalnej łączności walki o pokój i postęp taki obraz: „Berlin, miasto robotnicze śpi, tylko nad Bramą Brandenburską oświetlona reflektorem powiewa flaga pokoju. Kiedy wiatr zarzuca ją na niebo, flaga ta ciemnieje, staje się sina jak niebo. Kiedy ogarnia ją smuga światła, widać, że to powiewa czerwony sztandar nad Berlinem".

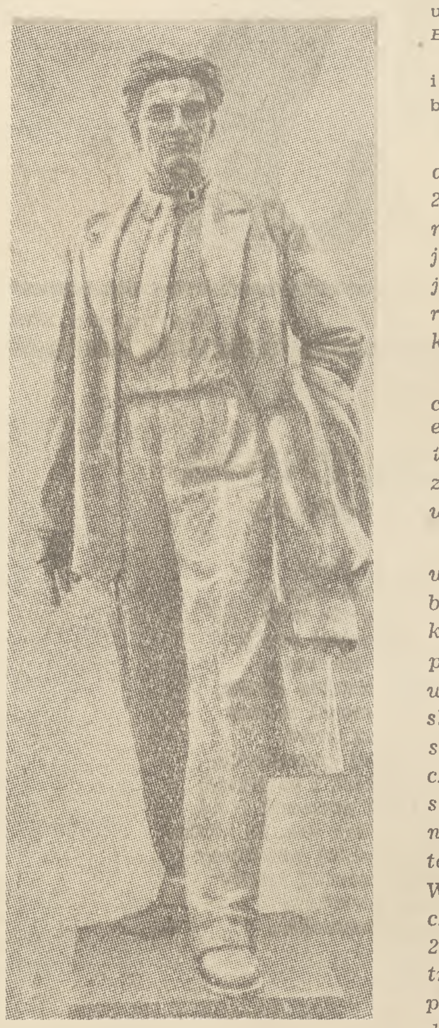
Szczególną cechą publicystyki Borowskiego jest również jej dowcip, przejawiający się najczęściej w formie ironii, sarkazmu, w satyrycznym spojrzeniu na wrogi pisarzowi świat.

Jest to także cecha jego opowiadań, dowcip, ironia przejawiają się tu w jeszcze liczniejszych formach, pełnią rozmaite funkcje. Służą rozładowaniu patosu, lub są elementem oceny. Borowski przedstawia wroga w całej prawdzie jego indywidualnych racji, jakby od wewnątrz, tak jak w „Dysputach księdza dobrodzieja" i „Kłopotach pani Doroty". Autor usuwa się na bok, dopiero w pewnym momencie ma-

(Dokończenie na str. 8)

*) Tadeusz Borowski — 1) Mała kronika wielkich spraw, Warszawa, 1951, Wyd. MON; 2) Na przedpolu, Warszawa, 1952, Wyd. MON; 3) Czerwony maj. Warszawa, 1953, PIW

Majakowski miałby 60 lat



UPŁYWA 60 lat od chwili urodzin Włodzimierza Majakowskiego — poety, który w pełni ukazał wielkość swej epoki — epoki burzenia starego i budowy nowego ustroju.

Majakowski, piewca nowego życia uwydatnił najpiękniejsze cechy wyrastającego człowieka przyszłości — bohaterstwo, miłość do socjalistycznej ojczyzny, entuzjazm twórczej pracy. Zanim przejął całkowicie świadomość klasy zwycięsko wkraczającej na scenę historii, musiał przebyć w młodości długą drogę. Przewodnikiem Majakowskiego na tej drodze był twórca metody realizmu socjalistycznego, Maksym Gorki. Pod jego troskliwą opieką poeta wyzwala się spod dekadenckich wpływów futuryzmu, któremu hołdował we wczesnej młodości.

Poezja Majakowskiego — to poezja rewolucyjna, przeznaczona dla mas i natchniona miłością do człowieka pracy, do socjalizmu.

Majakowski wywarł olbrzymi wpływ na wszystkich wybitnych poetów radzieckich i na postępową poezję krajów kapitalistycznych. Siły ideowej, przekonania i partyjności uczyli się u niego tacy poeci, jak Chilijczyk *Pablo Neruda*, turecki poeta *Nazim Hikmet*, Niemiec *Erich Weinert*, wielki poeta francuski *Louis Aragon*. Na wzorze Majakowskiego uczył się rewolucyjnej poezji *Władysław Broniewski*.

Poniżej zamieszczamy artykuł pisarki i poetki francuskiej *Elsy Triolet*, opublikowany w dzienniku „Humanité".

W lipcu br. poeta radziecki Włodzimierz Majakowski miałby 60 lat. 23 lata temu umarł, fizycznie. Upłynęło z górą 40 lat od chwili, gdy jego pełna zapału twórczość wpadła jak bystry i ożywczy strumień do rzeki wielkich dzieł narodu radzieckiego.

Książki jego poezji osiągnęły do chwili obecnej około 20 milionów egzemplarzy. Utwory jego znane są tak dobrze w ojczyźnie poety, jak znane mogą być tylko pieśni ludowe.

Co to za zniszczona książka, która wystaje z kieszeni tego młodego robotnika-studenta? To książka Majakowskiego. Kto napisał tę książkę przeszytą kulą, którą wystawiono w muzeum? To książka Majakowskiego, którą pewien czerwonoarmista nosił na sercu. Cóż to za książkę czyta szofer taksówki w czasie postoju? Majakowskiego. Czyje imię nosi ten plac, ten statek, ta ulica, ten czołg, stacja metro, to miasto? Włodzimierza Majakowskiego. O czym toczy się w 1953 roku — w 23 lata po śmierci poety dyskusja trwająca 4 dni, w czasie której 48 pisarzy zabiera głos? O poezji Włodzimierza Majakowskiego.

Włodzimierz Majakowski bierze udział w codziennym życiu radzieckiej ojczyzny — szlachetny i nieubłagany, niezłomny i uwielbiany, poruszający serca i umysły. Wielki bojownik związany z biegiem historii, posuwający ją naprzód ze wszystkich sił:

Poeta, który napisał:

Całą swą dźwięczną siłę poety
Tobie oddaję nacierająca klaso!

zasłużył na godne miejsce pośród wielkich uczonych i wynalazców.

Majakowski pomagał zdobywać bastylie starego ładu, odkrył nowy świat poezji dotąd nigdy niewidzialny, wzniósł sztandar radziecki na szczyty, których istnienia dotąd nie podejrzewano.

*

Majakowski — jeden z twórców „futuryzmu" rosyjskiego, w okresie, przed i w czasie pierwszej wojny światowej zajął miejsce w czołówce poezji rosyjskiej. Poezja jego była dekadencka z formy, a często rewolucyjna w treści; cenzura carska nierzadko usuwała całe stronice z jego utworów.

Wielki Gorki ocenił świetnie, że w całym „ruchu" poetów futurystycznych było tyle tylko wartości, ile przyniósł jej geniusz Majakowskiego.

Majakowski w tym okresie miał zaledwie 20 lat. Podczas rewolucji cały swój talent poświęca pochwale współczesności i przyszłości swej ojczyzny, walce ze złem przeszłości.

„20 lat pracy" — taką nazwę nosiła wystawa poświęcona całemu dorobkowi poety. Na wystawie tej znajdowały się książki, ulotki głoszące o licznych wyjazdach, odczytach i spotkaniach poety wzdłuż i wszerz Związku Radzieckiego i na całym świecie — oraz afisze z rysunkami i wierszami poety o różnych wydarzeniach w życiu radzieckiej ojczyzny. Historię Kraju Rad — od komunizmu wojennego do 1930 roku, roku śmierci poety — można by śledzić na podstawie dzieł Majakowskiego.

Jasnowidzący świadek swego czasu, a czasem nawet świadek przyszłości notował w swej twórczości najważniejsze problemy z życia swego kraju. Słowami pełnymi płomiennego uczucia we wspaniałej formie i często z niezrównanym zmysłem satyrycznym reagował na doniosłe wydarzenia w życiu narodu. Oświetlał je reflektorem swojego talentu.

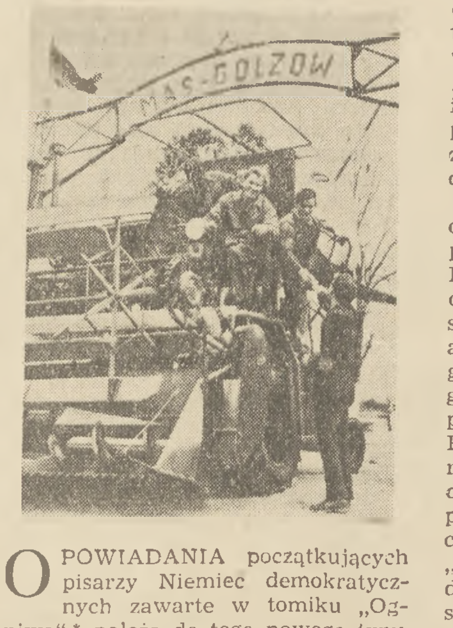
Aby podołać temu zadaniu trzeba było stopić się ze swą ojczyzną w jedną nierozłączną całość, żyć intensywnie jej życiem i posiadać geniusz Majakowskiego.

Podziwiamy dziś twórczość wielkiego poety, kroczącą poprzez świat, jak zwycięska armia. Podziwiamy, radując się — gdyż jesteśmy świadkami jej triumfu. Podziwiamy, bolejąc, że nie zobaczymy więcej jej twórcy, że nigdy nie usłyszymy jego głębokiego, dźwięcznego, pełnego uczucia głosu, którego poeta nigdy nie podnosił w innym celu, jak tylko — by prowadzić nas ku dobru, pięknu i sprawiedliwości. Niech więc żyje jego poezja!...

Tłum. z francuskiego
H. Wiewiórski

IRENA MACIEJEWSKA

„OGNIWA" NOWEGO ŻYCIA DEMOKRATYCZNYCH NIEMIEC



OPOWIADANIA początkujących pisarzy Niemiec demokratycznych zawarte w tomiku „Ogniwa" * należą do tego nowego typu literatury, która rodzi się w wyniku pełnej emancypacji politycznej i kulturalnej szerokich mas.

Twórcy opowiadań zamkniętych w tomiku „Ogniwa", to w większości ludzie dojrzali, 40- i 50-letni ludzie, którzy przez długie lata marzyli o twórczości literackiej i przed którymi dopiero rzeczywistość Niemiec demokratycznych otworzyła tę perspektywę dając im możność drukowania swoich utworów. Fala tych opóźnionych debiutantów jest dla literatury Niemieckiej Republiki Demokratycznej bardzo znamienna, świadczy ona wymownie o tym, że w nurt nowego życia włączają się z równą pasją młodzi jak i starzy, świadczy o tym, że w Niemczech Demokratycznych istnieją realne szanse rozwoju dla tych wszystkich, którzy wyrzekłszy się zbrodniczych knowań pragną budować przyszłość swego narodu.

Tematycznie „Ogniwa" związane są z rodzeniem się nowego w życiu Niemiec. W skrócie ukazują one historię NRD, dzieje jej powstawania i rozwoju. Autorzy opowiadań poprzez uchwycenie węzłowych wydarzeń i procesów, zdołali pokazać przemiany narodu niemieckiego. Uwagę swą skupiają na tej jego części, która od zrozumienia przyczyn klęski hitleryzmu idzie świadomie w kierunku utworzenia demokratycznego państwa niemieckiego, w kierunku odbudowania zniszczonego przemysłu i rolnictwa i wytyczenia swemu krajowi perspektywy pokojowego budownictwa, pokojowej twórczej pracy. Równolegle i w ścisłej łączności z procesem przemian materialnych zarysowana została w „Ogniwach", linia przebudowy świadomości narodu.

Ogólnie biorąc można podzielić opowiadania „Ogniw" na dwie grupy. Pierwsza z nich opowiada o Niemczech bezpośrednio po r. 1945, o Niemczech przytłoczonych klęską, w których nie istniał przemysł ani rolnictwo zniszczone przez długotrwałe działania wojenne. Druga grupa opowiadań mówi o Niemczech po r. 1949, po utworzeniu NRD. Pierwsza pokazuje ogrom wysiłku robotników i chłopów niemieckich dźwigających z ruin zniszczoną przez hitleryzm gospodarkę („Początek", „Rok nieudanych kartofli", „Rozminowane pole"), druga — oddaje patos walki o wprowadzenie socjalistycznych metod produkcji, o wytworzenie w ludziach nowego stosunku do pracy i człowieka („Ogniwa", „Jedna dziewczyna, 5 chłopaków i 6 hektarów" i in.).

Opowiadania Hilda — starego robotnika-metalowca — stanowią ten specyficzny rodzaj literatury, w którym własne przeżycia autora zastępują fikcję literacką, ale który mimo to daleki jest od formy pamiętnikarskiej. Rzeczywiste zdarzenia zamknięte tu zostają w formie zwięzłych opowiadań — sprawozdań pozbawionych zarówno wszelkich wymyślnych ozdób literackich jak i wstawek lirycznych czy osobistych.

Przyjrzyjmy się opowiadaniu pt. „Początek". Autor kilkoma pociągnięciami pióra ukazuje w nim małe miasto z całkowicie zniszczonym przemysłem i napływającymi przesiedleńcami zza Odry. Miastu grozi głód. Ratunek może przynieść uruchomienie młyna, ale do tego, aby go uruchomić, potrzebne są nowe koła, których nie ma gdzie odlać, fabryki bowiem leżą w gruzach. I wtedy właśnie garstka robotników własnymi rękami, bez narzędzi i materiałów, podejmuje się dostarczyć młynowi potrzebne części, mimo iż robienie odlewów w tych warunkach grozi śmiercią. Bezprzykładna odwaga i poświęcenie robotników zwyciężają. Młyn dostaje niezbędne części. Ciężka sytuacja żywnościowa zostaje rozwiązana.

Podobne w swojej ideowej wymowie, w swojej apoteozie pokojowej pracy i nienawiści do wojny, choć zupełnie inne w formie i tematyce, są opowiadania Erwina Strittmattera. Opowiadania Strittmattera odnoszą się do tego samego okresu co i utwory Hilda, tylko że tematyka ich dotyczy wsi niemieckiej. Strittmatter w opowiadaniach swoich mówi o przewrocie, jaki za sprawą armii radzieckiej dokonał się na wsi niemieckiej.

Wstrząsające jest opowiadanie — oskarżenie żołnierza pobitej armii, który zrozumiał, że oszukano jego i jemu podobnych, każąc im walczyć za „wielkie Niemcy", wmawiając im, że ich wrogiem jest Polak i Rosjanin. Uświadamia on sobie, że jeśli kto kiedykolwiek skrzywdził jego ojca lub matkę, albo im coś zabrał, to tylko wójt lub rządca. To oni krzyczeli na nich i obcinali zarobki, gdy staruszkowie nie nadążyli w pracy za innymi. Za tymi dwoma stał właściciel majątku i udawał szlachetnego. Był teraz „oficerem gdzieś na tyłach i zarabiał podwójnie".

Udanym, artystycznym rozwiązaniem tego problemu jest oskarżenie, rzucone przez dawnego parobka, któremu władza radziecka dała ziemię, w ramy retorycznej dysputy z nieobecnym dziedzicem, do którego rzekomo zwraca się opowiadający:

O trudzie pierwszych najcięższych lat mówi wiele opowiadań „Ogniw". Ale mówią one nie tylko o trudzie, który był jednakowo ciężki w mieście i na wsi. Czytamy w nich przede wszystkim o tym, jak niemieccy robotnicy i chłopi pokonywali trudności, jak z gruzów i zniszczeń wyrastały podstawy nowych demokratycznych Niemiec. „Ogniwa" oddając surową prawdę o życiu klasy robotniczej i chłopstwa Niemiec Wschodnich przed i po powstaniu NRD ukazują też ich wiarę w przyszłość, ich rolę walki ze wszystkimi, którzy ośmieliliby się targnąć na tę przyszłość

Jak już wspomniałam, wiele opowiadań ze zbiorku „Ogniwa" osnutych jest na tematyce budowania podstaw socjalistycznego przemysłu i rolnictwa NRD.

Bohaterem ich jest „praca tj. człowiek, którego kształtowały procesy pracy, który jest uzbrojony u nas w całą potęgę współczesnej techniki, człowiek, który z kolei sprawia, że praca staje się lżejsza, bardziej wydajna, który podnosi ją do poziomu sztuki". I chociaż nie wszystkim opowiadaniom z tomu „Ogniwa" udało się w pełni zrealizować te wysokie zadania, to przecież wszystkie swoją zdecydowaną, jasną postawą polityczną, pochwałą pokojowej pracy i wezwaniem do nieubłaganej walki z tymi, co pragną rzucić świat w wir nowej wojny — włączają się w nurt postępowej literatury. „Ogniwa" należą do rzędu literatury walczącej, która demaskuje to, co czyha na spokój ludzi pracy, agituje za pokojem. Szczególną funkcję polityczną spełnić mogą opowiadania J. C. Schwarza („Konkretna nauka", „Świetlne litery Wschodu") i Heinara Kipphardta — („Umiera młody nieznany brat", „Zrozumieli za późno"). Opowiadania te wskazują na konkretne zdobycze klasy robotniczej NRD i przeciwstawiają im losy robotników w Niemczech Zachodnich, losy robotników w warunkach imperializmu.

Takie opowiadania jak „Umiera młody nieznany brat" czy „Świetlne litery Wschodu" realistycznie oddając okrutną prawdę o życiu Niemiec Zachodnich, oskarżają imperializm amerykański i jego politykę. Wymowa tych oskarżeń jest szczególnie znamienna dziś, po fali prowokacji imperialistów przeciw NRD. Znamienne jest to, że oskarżenia te wypłynęły z szerokiego kręgu pisarzy, którzy dojrzałymi oczami oglądali faszyzm.

Poziom artystyczny zbiorku nie jest równy. Obok udanych, realistycznych obrazów Augusta Hilda, Erwina Strittmattera i J. C. Schwarza znajdujemy również opowiadania słabe, w których słuszna w zamierzeniu myśl nie potrafi przemówić do czytelnika żywością ani sugestywnością artystycznego kształtu (np. „Lenger" Brezau). W sumie „Ogniwa" są dokumentem zwycięskich przemian, na drogę których wkroczyła literatura Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Przynosi ona potwierdzenie pokojowych dążeń wszystkich uczciwych Niemców złączonych ideą zbudowania nowych, socjalistycznych Niemiec. Przynosi surowe potępienie hitleryzmu i jego kontynuatorów. Reprezentuje wolę walki o pokój, przeciwko tym wszystkim, którzy w imię interesów klasy posiadającej pragną rozpętać nową wojnę. **Irena Maciejewska**

*) „Ogniwa" — Nowi pisarze nowych Niemiec. Warszawa, 1952, „Czytelnik".

GUSTAW MORCINEK

ŚLĄSK I JEGO LUDZIE



I.

KTÓŻ może się pochwalić, że zna Śląsk doskonale, jego wszystkie przedziwne koleje historyczne, przemiany psychiczne, polityczne, społeczne i narodowościowe? Niewielu takich biegłych w znajomości Śląska.

A Ślązak się obrusza, jeżeli mu powiedzieć, że jego ziemia jest „nieznanym krajem". Cóż do pioruna? Nieznanym krajem? Przecież cały świat wie o Śląsku, i chociaż czasem tacy politycy, jak Lloyd David George, pomieszają jego nazwę z Cylicją w tureckim wilajecie Adana — mimo takich komicznych lapsusów Ślązak przekonany jest święcie, że Śląsk jest „pępkiem świata". Co więcej! Że jego ziemia jest nie perłą nawet, lecz „diamentem w koronie Polski". Gdy mu przyjdzie z rozrzewnieniem a szumnie rozprawiać o Śląsku, podczas jakiejś lokalnej uroczystości, dowodzi w ferworze, że „Polska została przyłączona do Śląska" po ostatniej wojnie światowej. Świadczy to o osobliwej zadufałości Ślązaka, uważającego się za najwartościowszego obywatela Polski. Poniekąd słuszność po jego stronie, jeżeli zważymy, że jego węgiel jest fundamentem Polski Ludowej, że Ślązak bije rekordy w wydajności pracy, że stąd wyszła inicjatywa współzawodnictwa w pracy, a przede wszystkim, że jest **górnikiem.**

Przywileje od zamierzchłych czasów Mieszkowych, nadania królewskie i książęce, w okresie powszechnej pańszczyzny wolność gwarkowa, ekonomiczna zależność królewskiego, książęcego lub kościelnego wielmoży od jego pracy, kumanie się ze śmiercią w podziemiu, „grywanie w karty" z takimi duchami, jak z Szarlejem, Pusteckim, Skarbnikiem, by ich uczciwie „orznąć" i w dodatku szpetnie „napieronować", a obecnie „Karta Górnika" — wszystko to musiało ukształtować jego psychikę na osobliwą miarę, niecodzienną i niepospolitą.

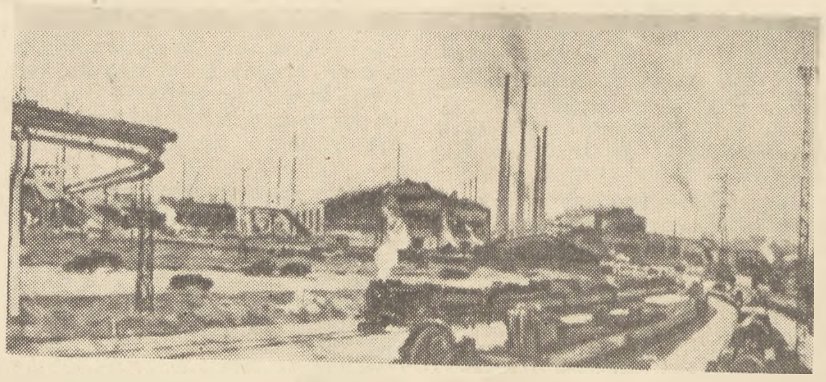
Przychodzą na Śląsk ludzie z innych części Polski, przekonani, że zastaną człowieka gadającego z patosem o Polsce, o ostatnich kroplach krwi, o wysoko wzniesionych sztandarach, a tymczasem spotykają Ślązaka umorusanego, szorstkiego, najeżonego „pieronami", strzykającego śliną przez zęby i gadającego językiem chropowatym i twardym. Słowa jego zaś są przekpiwne i dworujące i jakby z grubsza formułowane, kanciaste i mało urzekliwe. A coraz przegradzane owym typowym „pieronem", który może razi uszy nie przyzwyczajone, lecz którym — zależnie od uczuciowego zabarwienia — wyraża całą gamę nastrojów, od tkliwego podziwu czy współczucia, aż do pozornie posępnego przekleństwa. Przekleństwo to jednak posiada zawsze nalot sowizdrzalskiego uśmiechu, który przewija się koło chrapliwej spółgłoski „r" w owym „pieronie" na kształt poklepania twardą dłonią po ramieniu.

Żeby Ślązaka zrozumieć, nie trzeba z nim zjeść przysłowiowej beczki soli, wystarczy szczypta życzliwego i mądrego serca i trochę znajomości warunków, w jakich się jego psychika kształtowała na przestrzeni wielu wieków. Warunki te zaś były niezwykłe. Od chwili bowiem, gdy Kazimierz Wielki zrzekł się Śląska na rzecz korony czeskiej, potoczyły się losy owej ziemi odmiennym torem. Piastowie śląscy zniemczyli się i wymarli. Szlachta polska na Śląsku zniemczyła się lub sczeszczyła i również doszczętnie wymarła. Mieszczaństwo uległo powolniejszej germanizacji, lecz ostatni gwóźdź do jego trumny wbił król pruski, Fryderyk Wielki. A szkoda, bo po mieszczaństwie śląskim został spory dorobek piśmienniczy polski, dopiero dzisiaj odkrywamy, trochę nazwisk w rodzaju Bógdołów, Rozsypołów, Moczygębów, Tłoczykrowów i Małyjurków, oraz zamierzchła już tradycja wagantów i scholarusów, synów śląskich mieszczan, którzy wędrowali kupami do Krakowa, by się kształcić w tamtejszym uniwersytecie, przezywać się „Imćpanami" i chadzać z karabelą i garnuszkiem, przypasanymi do wytartego kubraczka studenckiego. Wyrastali z nich mniej lub więcej sławni mężowie, pełni głębokiej nauki, a spomiędzy nich uczynił się głośnym epigon śląskiego mieszczaństwa, Józef Ksawery Elzner, nauczyciel młodziutkiego Chopina. Chłop zaś, a później robotnik, pozostali jedynymi dziedzicami piastowskiej schedy i nie ulegli wynarodowieniu.

Trudno mówić o wynarodowieniu w dzisiejszym pojęciu, jeżeli zważymy, że owo pojęcie istnieje dopiero od połowy wieku XVIII. W każdym razie chłop śląski mimo naporu niemczyzny i morawszczyzny zachował swój język polski, mocno zarchaizowany. A znał tylko pańszczyznę, przeróżnego rodzaju „ciężoby" i świadczenia, przemarsze wojsk rakuskich, brandenburskich, szwedzkich, Lisowczyków i innych zbrojnych hołot. Były zamieszki reformacyjne, powodzie, głody, czarne mory, nabożne pącie do Częstochowy, książki dewocyjne w pierwodrukach, przeróżne Postylle, kancjonały i Biblie katolickie i heretyckie, byli wolni gwarkowie, grzebiący za srebrem w Bytomiu i w Tarnowskich Górach, a gdy je Szarlej zatopił, szukający przy pomocy wałaskich wiergułów rud wszelkiego rodzaju, byli wspomnieni już wiergułowie, parający się szukaniem owych rud przy pomocy „virgula furcata", byli wołoscy pasterze, wędrujący grzbietami Karpat i Beskidów na Śląsk, lecz przede wszystkim była pańszczyzna, twarda, bardzo twarda pańszczyzna i w rezultacie drobne, nie zorganizowane poruszenia chłopskie oraz zbójnictwo beskidzkie. Najpiękniejszy był żywot zbójnicki, a najszczytniejszy — żywot gwarkowy. I zbójnik był wolny, i gwarek był wolny. Wolność zbójników sławiły naiwne ballady dolańskie, wolność gwarków wyśpiewał w chropowatych rymach Walenty Roździeński, gwarek tarnogorski w swej „Officina Ferraria abo Huta i Warstat z Kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego", wydanej w roku 1612.

Czasem przez Śląsk przejeżdżały wojska polskie, gdy na przykład Jan Kazimierz uchodził przed Szwedami na Słowaczyznę, gdy Jan III Sobieski ciągnął na Turka lub gdy książę Józef Poniatowski wybierał się tędy po swoją śmierć w Elsterze. Czasem szukali tutaj schronienia Bracia Polscy lub Bracia Czescy, zależnie od politycznej koniunktury, tutaj chronili się niedobitkowie Konfederacji Barskiej lub rozproszeni powstańcy z roku 1863.

Chłop i gwarek śląski na wszystko patrzyli w zdumieniu i w zdumieniu słuchali polskiej mowy „przybusiów", trochę odmiennej od ich mowy staropolskiej z nalotem biblijnego stylu, lecz zawsze polskiej. Dziwili się i wtedy, gdy pobrani w rekruty do wojska rakuskiego i zapędzeni gdzieś w italskie ziemie, przechodzili do Legionów generała, obywatela i protektora Henryka Dąbrowskiego. Niejeden przewędrował z nim pół Europy, śpiewał przedziwną pieśń o jakiejś Polsce, która jeszcze nie zginęła, bo oni, chłopi śląscy w Legionach żyją, by w końcu wracać do domu jako kuternoga lub bezręki żebrak, obwieszony cudzoziemskimi medalami, i by na pańskiej „stolicy" brać baty za to, że się zawieruszył w świecie zamiast odrabiać pańszczyznę.



Krajobraz Śląska we współczesnym malarstwie polskim.

Musiał dopiero nadejść rok 1848, by w tamtym „czerwonym wichrze" lecącym od Paryża, Wiednia i Berlina, posłyszeć znajome sobie słowa o wolności, równości i braterstwie, o których słyszał wciąż zdumiony, podczas legionowej kampanii w Italii i w Hiszpanii.

Panowie śląscy niemieckiego pochodzenia ubożeli w ciągu wieków, wyzbywali się swych majątków na rzecz rakuskich i pruskich wielmożów, szachrowali ziemią i chłopami, a przyciśnięci nieraz biedą, pozwalali — dla zdobycia grosza — wyzwalać się rzutniejszemu chłopu śląskiemu i zakładać nowe Ligoty i Woleństwa, wsi posiadające ulgi pańszczyźniane („Ligota" słowo pochodne od morawskiego „lhota" czyli ulga) lub zupełną wolność w Woleństwach. Wolność ta jednak była pozorna, gdyż świadczenia ligockich i woleńskich chłopów były tak samo rygorystyczne i zdzierające skórę, jak u chłopów pańszczyźnianych. Tyle tylko, że taki chłop, podobnie jak gwarek zasmakowali w wolności osobistej, co stało się jedną z owych przyczyn narastania w nim poczucia osobistej godności i wartości.

(Część II-ga w następnym numerze)

Gustaw Morcinek







Zespół Wicka Rogali na występach w Domu Kultury w Chojnicach.

ANNA JACHNINA

U Wicka Rogali ludowego artysty Kaszub

„Na Kaszubach pszenicy nie szukaj" — powiada przysłowie. I słusznie... Piaszczyste łysiny... jeziora lasy, torfowiska... Ale piękna nie poskąpiła natura tej ziemi. Kryją je błękitne jeziora, wrzosowiska i sosny wichrem poszarpane...

Za zakrętem szerokiej, tysiącem brzóz znaczonej drogi nad jeziorem Wdzydze gromadę Wiele masz jak na dłoni... Tłem jej — wzgórze chełmickie, u stóp pluszcze cicho jezioro pieścieniem borów otoczone.

Gromada jest rozległa, a domek Wicka Rogali ukryty w parowie i tak maleńki, że trudno byłoby go znaleźć.

Ale każde dziecko zna tu Wicka, bo przecież staruszek odwiedza często szkołę, gra na cytrze... gawędzi. Zna go również młodzież i starsze pokolenie. Ono zwłaszcza pamięta dobrze, kiedy Wick Rogala bronił uparcie ludzi swej gromady przed germanizacją. Mała izdebka Wicka Rogali spełnia rolę świetlicy choć jest tak maleńka, że z trudem pomieścić może większą ilość gości naraz. Siadają więc kto może, na kilku trzeszczących stołkach na brzegu łóżka, czy po prostu zaglądają ciekawie przez uchylone okienko. A niech się jeszcze zejdą najbliżsi sąsiedzi — wtedy trzeba nielada zręczności, aby jakoś się upchać. Książki, które ze względu na poważną ilość czują się tu jak u siebie w domu — zaścielają staroświeckie biurko, pęcznieją na półce, a nawet z braku miejsca — tarasują cały kąt izby.

Zaczyna się wieczór u Rogali, jeden z wielu, jakie się w tej izdebce odbywają. Często przedmiotem dyskusji jest przeczytana wspólnie książka... Był już na warsztacie Mickiewicz... omawiano życie i twórczość Leonarda da Vinci, były książki współczesne...

Są również wieczory poświęcone poezji kaszubskiej, no i twórczości samego gospodarza. Trzy lata temu Wick Rogala chcąc uczcić wielkiego astronoma „zmęśleł kaszubści toast Kopernikowi"! Sam skomponował do niego muzykę i wykonuje ten utwór na cytrze.

Ty, co słonko zatrzymołes
Zemi ruszyć rozkazołes
Żyj nom wiecznie, że poznołes
Ruchy niebios odsukołes,
Toruńską kolebkę wsławiłes
Gród ten i ziemię i naród cały
Bo polscie wydało cię plemię!
Za to prawdę mądrość wielką
Poburzyli wiedzę wszelką.
Chcieli ciebie skamienować
I do pryzy zapakować.
Oszalał do reszty w Warmii
Nowotny miernik, —
Przewrócył naręby strop nieba
Mikołaj Kopernik!

— „Nie dziwcie się, że to proste, nie fajne — tłumaczy Wick przybyszom — ale ja samouk przecie... za krowami chodzący swoje klasy kończyłem".

Ballady, kroniki, pieśni, są odbiciem tego, czym w danej chwili żyli ludzie jego gromady, co ich martwiło, co cieszyło, czy gniewało.

...Opowiada również Wick o poecie kaszubskim — Janie Karnowskim — synu chłopskim z Czarnowa. Karnowski często się z Wickiem spotykał, godzinami wysiadywali na przyzbie domu i gawędzili o różnych, różnych rzeczach...

...A kiedy Woś Budzysz — taki był pseudonim Karnowskiego — przyjeżdżał do rodzinnej wioski, odwiedzał starych ludzi, gawędził z nimi, słuchał pieśni i pisał, a pisał... Twórczością swoją pragnął poeta rozbudzić w Kaszubach świadomość kulturalną, ukazać bogactwo folkloru, zbliżyć tę ziemię do kultury ogólnonarodowej, nasycić ją pierwiastkiem patriotyzmu i polskości.

O każdym z poetów kaszubskich może coś powiedzieć Wick Rogala. Coś zagrać... coś zaśpiewać, bo do wielu wierszy sam komponował muzykę. Wick zna życie tych ludzi i pokazuje, że cała ich twórczość to walka, to utrzymanie polskości tych ziem.

...A przecież on sam — Rogala — ludowy poeta i pieśniarz kaszubski, całe życie tej samej sprawie poświęcił, choć sam — będąc biedakiem — nie mógł się uczyć, nie mógł rozwinąć swoich zdolności...

Co Wick Rogala zrobił dla tej ziemi kaszubskiej — starzy wiedzą, a młodzi powinni wiedzieć. Całe życie walczył o kulturę polską, powtarzając za poetą Derdowskim:

„Czujcie tu ze serca toni
Skład nasz apostolsci —
Nie masz Kaszub bez Polonii
A bez Kaszub Polsci...

Całe życie Rogala walczył... „Der polnische König" — mówili o nim miejscowi prusacy i zapamiętali tak dobrze, że podczas ostatniej wojny powędrował Wick do obozu koncentracyjnego.

*

Na stole książki — kupowane często kosztem największych wyrzeczeń, wycinki gazet, pisma, artykuły — mówiące o umiłowanej ziemi kaszubskiej. Wśród tych wszystkich pamiątek Wick Rogala — starzec, który teraz — choć ma już ponad osiemdziesiąt lat, nie powiedział jeszcze — „czas odpocząć". Teraz, kiedy na kaszubskiej ziemi powstają świetlice, zespoły tańca, szkoły, dziecińce, domy kultury, kiedy pieśń kaszubska rozbrzmiewa w całym kraju, kiedy to wszystko o co walczył, stało się jasne i proste, Rogala żyje dziś w odrodzonej Polsce i z tym większym zapałem uczy, gra, śpiewa, czyta, dyskutuje... Dziś jeszcze ze swym zespołem wyjeżdża Wick do Człuchowa czy Chojnic, do świetlic, szpitali — dając wieczory literackie, wieczory muzyki i poezji kaszubskiej.

Do występów tych przygotowuje się staruszek wieczorem, kiedy po ciężkiej pracy wraca z pola do domu.

— „Świat, jak las — człowiek, jak listek" — mówi kaszubskie przysłowie... Ale nasz Rogala nigdy nie był listkiem... Był, jak ta sosna, której wierzchołek wiatr poszarpał, ale korzeni nie wydarł...

Piękna jest postać Wicka — piękna, jak ziemia kaszubska, która go wydała. Ziemia, którą natura wyposażyła tak hojnie **„w modrach górów pase dłudzie, jezor perłe — srebrne strudzie. I w to morze bursztynowe..."**

Anna Jachnina

EDWARD SZUSTER

LEKCJA ROBOTNICZEGO HONORU



ZAGOZDA? Ja jestem... — cofnął się wgłąb niewielkiej kuchni i ruchem tym zapraszał mnie do wejścia.

— Prawdę mówiąc to ja z waszą żoną chciałem się widzieć. — Jest w domu?

Cień strapienia i zmieszania przesłonił twarz gospodarza.

— W domu jest. Tylko... że chora.

Z kolei ja poczułem się nieswojo.

— Ale wejdźcie, proszę.

*

Choroba serca u człowieka liczącego sobie sześćdziesiąt jeden lat życia, a w tym czterdzieści siedem lat pracy przy warsztacie tkackim, to sprawa poważna, choćby nawet nie było jeszcze znaków, że tak właśnie jest. A u towarzyszki Zagozda znaki te były. Przed dwoma tygodniami miała atak serca. Od tego czasu leży i leczy się w domu zanim nie skończy się bieganina wokół porządnej, klinicznej kuracji. Towarzyszka Zagozda chce być zdrowa, bo pragnie wrócić do pracy w tkalni w ZPB im. Marchlewskiego.

Mąż jej pracuje w ZPB im. Dzierżyńskiego, pracuje również starszy syn i jego żona — także młodszy syn i dwaj wychowankowie. Mogłaby więc ta stara matka, jak to się mówi — wyprząc z dyszla, kiedy zmęczone serce daje pierwszy sygnał...

Ale ona nie chce.

Dlaczego?...

*

Ojciec Anny Zagozda przybył do Łodzi ze wsi i pracował w tym mieście jako ogrodnik-dzierżawca. Pracował na własny rachunek, ale robił na cudzym gruncie. W takich warunkach zrozumiał chyba, jakie siły rządzą życiem społecznym, skoro na wiece do fabryk chodził, w 1905 roku, bojówka narodowców omal go nie zabiła za poglądy społeczne i kontakty z SD. W takim domu wychowywała się Anna Zagozda. Ciężka praca całej rodziny i złośliwość macochy zabiły bezcenny urok dzieciństwa. Poszła czternastoletnia Anna do pracy w tkalni. Było to w roku 1908. Własne pieniądze zarobione w okresie względnej koniunktury przemysłu łódzkiego pozwalały czas jakiś mniemać, że lot człowieka zależy od niego samego, od jego pracowitości i kwalifikacji zawodowych. Potem jednak, kiedy obowiązki wzrosły a możliwości życia kurczyły się z dnia na dzień — zrozumiała Anna Zagozda że nie wystarczy chcieć i umieć pracować. W biedzie i nędzy wychowała czterech chłopaków, dwóch własnych i dwóch przybranych synów. A kiedy dowiedziała się, że jej starszy syn do politycznej, partyjnej roboty się zabrał, uznała, że tak być właśnie powinno. "Jeden z rodziny musi robić w polityce, bo jak nie, to magnaci rozpanoszą się na całego". Kiedy aresztowano Józefa i na 10 lat więzienia skazano, robiła wszystko co było możliwe, aby więźniowi pomóc przetrzymać sanacyjne więzienie.

*

Mimo choroby i podeszłego wieku towarzyszka Zagozda chce wrócić do tkalni, do swoich warsztatów. Chce wrócić, nie dlatego, że nakazują jej warunki życia. To świadomość klasowa pcha ją i ciągnie do czterech krosien stojących w rogu sali. To gospodarska troska człowieka, którego życie nauczyło, że jedynie w kraju rządzonym przez masy pracujące praca jest naprawdę nie tylko prawem, nie tylko obowiązkiem, ale i sprawą honoru każdego obywatela. Ta świadomość sprawia, że przeszło sześćdziesięcioletnia tkaczka nie chce od tej pracy odejść.

— Ja przy robocie dużo rzeczy widzę, nie wszystkim to się podoba — mówiła, siedząc na rozesłanym łóżku. — Moje warsztaty stoją w rogu sali, widok mam dobry na tę i na tamtą stronę. Słyszę, że chcą tam kogoś innego postawić, przez to niby, że ja chorowałam. Nie zgodzę się za nic. Bo niby jak: na nowe warsztaty mnie przenosić, do nowych maszyn się przyzwyczajać, to już dla mnie trochę za ciężko. Prawda?

Myślę, że prawda. Nie należy nakłaniać towarzyszki Anny do zmiany miejsca pracy, choć początkowo sądziłem, że byłoby słuszne dać jej inną, lżejszą już pracę. Kiedy jednak powiedziałem jej o tym, spojrzała na mnie uważnie i długo.

— Towarzyszu, już mnie rok temu chcieli inną pracę dać, ale odmówiłam, bo ja tkalnię kocham. Tyle lat na niej robię, więc jak tylko szum posłyszę — na pewno się moje serce rozrusza.

Zamyśliła się towarzyszka Zagozda, zastanowiła.

— A jak oczami nie wydolę i od warsztatu trzeba będzie odejść, to też w tkalni zostanę. Robotę znam, pomagaczką być mogę... Nie, z tkalni nie pójdę nigdzie.

Nie rozmawialiśmy więcej na ten temat. Rozmawialiśmy za to o tym, ile to jeszcze trzeba trudu, dobrej woli i wytrwałości w pracy, żeby pokonać i usunąć wszystkie braki w produkcji, żeby lepiej zaopatrywać ludzi w to wszystko, co im potrzebne, a czego im jeszcze często brakuje. O tych sprawach z gorącą pasją, z ogniem i przejęciem mówiła ta tkaczka łódzka, mająca za sobą czterdzieści pięć lat pracy, ta spracowana, chora na serce kobieta.

— „Chociaż przytarliśmy nareszcie rogi burżuazji, bo odebraliśmy im majątki i fabryki, ale przecież oni nie zniknęli, są między nami, towarzyszu, i brużdżą. Na fabryce też są. Dwa lata będzie, jak mi raz, jedna pomagaczka czółenko pod nogi cisnęła, kiedy jej mówiłam, że roboty jak należy nie pilnuje. „Czółenko ciskasz, w naszej fabryce ciskasz? Czemuś to dawniej, w faszystowskiej fabryce nie ciskała? Dobrze ci było wtedy a źle teraz?" Tak jej powiedziałam, towarzyszu, to ona do kierownika naskarżyła, a on zarządził tak, że ja przez cały miesiąc bez pomagaczki musiałam pracować. Przyszedł kiedyś do mnie na salę. Osnowy marne były, rwały się ciągle i robota stawała. Ja się skarżę, że co trochę warsztaty stają. „O co się martwicie?" — powiada. „Puśćcie warsztat kiedy niekiedy i będzie dobrze, nikt wam nic nie powie". Ja do niego: „Co wy, do sabotażu mnie namawiacie? Jakże to?" On powiada: „E, Zagozdowa, po co się zaraz denerwować. Źle wam nie życzę, syna waszego, tego co na Dzielnicy, znam..." „A co mnie obchodzi, czy wy go znacie czy nie. Do sabotażu mnie namawiacie, to mnie obchodzi." Teraz to już tego człowieka w Zakładach nie ma, ale sami widzicie, towarzyszu, że brużdżą nam jeszcze i przeszkadzają. On się dziwił co mnie to obchodzi, że krosna stoją. Jak mnie ma nie obchodzić, kiedy kocham krosna, o to walczyłam i cierpiałam. Przecież każdy metr towaru to większy dobrobyt naszej demokracji."

Edward Szuster

W poprzednim numerze drukowaliśmy fragment powieści Mikołaja Kozakiewicza, wyróżnionej III nagrodą na Konkursie Ministerstwa Oświaty, Związku Nauczycielstwa Polskiego i „Naszej Księgarni".

Poniżej zamieszczamy fragmenty dwóch powieści o szkole przedwrześniowej.

Powieść W. Drejczaka ukazuje działalność młodzieży kazetemowskiej na terenie szkoły, jej udział w walce klasy robotniczej (przeciwstawianie się dyskryminacji Żydów, walka z fałszowaniem historii prowadzona w kółkach historycznych i innych legalnych organizacjach szkolnych, właściwa interpretacja faktów historycznych według zasad materializmu historycznego, przenoszenie na teren szkoły rewolucyjnej ideologii proletariatu).

Powieść Katarzyny Rożen, to trafny obraz szkoły klasztornej. Poprzez losy bohaterki, która od biernej aprobaty świata „odwiecznie" podzielonego na biednych i bogatych (czyli „złych" i „dobrych", „leniwych" i „pracowitych") przechodzi poprzez bunt przeciw osobistej krzywdzie na pozycje walczącego proletariatu, odsłania autorka sens klasowy klasztornego systemu wychowania.

Powieści te poruszają niezwykle istotne problemy — z przeszłości nie tylko szkoły, ale i pokolenia, którego postawa polityczna, oblicze ideologiczne kształtowało się w latach trzydziestych. Przypomnienie i postawienie tych zagadnień jest dziś sprawą bardzo ważną, szczególnie w obliczu zadań, jakie postawiło przed młodzieżą VIII Plenum ZG ZMP.

Mimo tych bezwzględnych osiągnięć konkurs nie przyniósł spodziewanych wyników. Pisaliśmy już, że mało stosunkowo prac poświęconych jest szkole współczesnej. (trzy powieści o szkole współczesnej na dziewięć nagrodzonych).

Autorzy powieści nagrodzonych reprezentują ośrodki centralne: Warszawę (cztery pozycje), oraz Łódź, Szczecin, Gdańsk. Poza pracami nagrodzonymi niewiele jest też pozycji poruszających problematykę szkoły na wsi polskiej w Polsce Ludowej. Zawiedli więc nauczyciele wiejscy, działacze terenowi. A przecież mają oni o czym pisać! Materiał ich doświadczeń i pracy jest olbrzymi. Stać się mógł w setkach przypadków punktem wyjścia do niezwykle ciekawych ujęć jeśli nie powieściowych to pamiętnikarskich. Szkoła wiejska, jej rola, rola i udział nauczyciela w toczącej się walce klasowej na wsi, w procesie zachodzących przemian kulturalnych i światopoglądowych czekają jeszcze na swojego pisarza.

Redakcja

WITOLD BILLIP

NA PIERWSZEJ LINII

STAŁĄ troską ludowego państwa jest podnoszenie świadomości obywateli, poziomu ich wiedzy naukowej i politycznej. Cel nasz będzie osiągnięty, gdy — jak pisał Lenin „każda kucharka nauczy się rządzić państwem". Bo taki jest sens polityczny upowszechnienia oświaty: przygotować społeczeństwo do rządzenia socjalistyczną ojczyzną.



Nie trzeba już dziś udowadniać, jak wielką rolę spełnia w tym procesie szkoła. A jednak często jeszcze nie docenia się trudnej pracy ofiarnego pracownika społecznego — nauczyciela wiejskiego. A jednak często jeszcze musi on pokonywać ogromne trudności — od trudności administracyjno - finansowych - aż po przeżytki starego w świadomości uczniów i rodziców.

Nie wszędzie i nie ze wszystkim jest dobrze w szkolnictwie wiejskim. To oczywiście nie może być powodem do narzekań, do załamywania rąk: trzeba dokładnie określić przyczyny niedomagań i wypowiedzieć im nieubłaganą walkę. Trzeba analizować doświadczenia przodujących szkół i przodujących nauczycieli, trzeba zastanawiać się nad przyczynami złej pracy szkół pozostających w tyle.

Dlatego warto przemyśleć to, co pisze o pracy swojej i swej placówki kierownik szkoły podstawowej w Majdanie w pow. kolbuszowskim, Henryk Szulc. Wiele z jego spostrzeżeń da się uogólnić, z wielu będzie można wyciągnąć szersze wnioski.

„Po wyzwoleniu szkoła mieściła się w zwykłych mieszkaniach chłopskich rozrzuconych w rozmaitych punktach gromady. Zainteresowanie społeczeństwa szkołą było w tym okresie niewielkie. Poważna część rodziców, myśląca kategoriami przedwojennymi traktowała posyłanie dziecka do szkoły jako zło konieczne. Trzeba było niejednokrotnie użyć w stosunku do rodziców ostrych środków, aby zmusić ich do posyłania dzieci do szkoły. W pierwszych latach po wyzwoleniu na rozpoczęcie roku szkolnego rodzice zjawiali się w bardzo małej ilości. Dzieci były zatrzymywane w domu, pasły krowy lub pomagały rodzicom w pracy, mimo że gromada kładła rok rocznie poważne sumy na rozbudowę i utrzymanie szkoły.

Dziś ten stan rzeczy uległ całkowitej zmianie. Rodzice interesują się szkołą, współpracują z nią, a Komitet Rodzicielski okazuje coraz większą pomoc dla szkoły i nawiązuje z nią współpracę w walce o wyniki nauczania i wychowania. Również prezydium GRN wykazuje coraz więcej zrozumienia dla potrzeb szkoły. Zachodzi pytanie, co wpłynęło na zmianę stosunku rodziców do szkoły? Na to złożyły się najrozmaitsze czynniki.

Rodzice przekonali się, że szkoła uczy dziś wszechstronnie i rozwija wszystkie władze umysłowe dziecka. Szkoła podaje obszerny materiał naukowy i wiąże go ściśle z życiem. Szkoła wychowuje i przygotowuje wychowanka do przyszłego życia. Zrozumiano, że bez szkoły i wiedzy człowiek w ustroju socjalistycznym nie może niczego pożytecznego dokonać. Chlubimy się tym, że posyłamy co roku około 75 proc. dzieci z klasy 7 do szkół ogólnokształcących stopnia licealnego i szkół zawodowych oraz tym, że dzieci naszej szkoły przodują w nauce w tych zakładach naukowych. Przez systematyczną, sumienną pracę na terenie szkoły i poza szkołą zjednaliśmy sobie społeczeństwo i związaliśmy go ze szkołą. Dziś na rozpoczęcie roku szkolnego zjawiają się rodzice w dużej ilości, posyłają dzieci do szkoły regularnie, odwiedzają wychowawców w szkole i zasięgają informacji o postępach swych dzieci.

Rozpoczynając po wyzwoleniu pracę w szkole nie mieliśmy niemal żadnych pomocy naukowych. Dziś należymy w powiecie do szkół najlepiej zaopatrzonych w pomoce naukowe. Zakupiliśmy je z funduszów, które zdobyliśmy przy pomocy Komitetu Rodzicielskiego, z imprez kulturalno - oświatowych i zabaw. Mamy aparat radiowy, maszynę do pisania, komplet pomocy naukowych do fizyki, chemii, geografii, biologii. Część sprzętu szkolnego (szafy, stoły, ławki) zakupiliśmy z funduszu społecznego".

Co wynika z tej wypowiedzi? Pierwszym i zasadniczym warunkiem dobrej pracy szkoły jest wzbudzenie w starszym społeczeństwie przeświadczenia, „że bez szkoły i wiedzy człowiek w ustroju socjalistycznym nie może niczego dokonać". Oczywiście — przeświadczenie to przyjść może tylko razem z ogólnym uświadomieniem politycznym. Nie podobna sobie wyobrazić udanej akcji propagandy szkolnictwa w oderwaniu od ogólnej pracy politycznej wśród rodziców. Partia i organizacje masowe są dlatego bezpośrednim oparciem dla nauczyciela.

Ale nauczyciel, który rozumie, że wyniki jego pracy zależą w dużej mierze od postawy starszego społeczeństwa, umie wykorzystać swój autorytet w pracy politycznej wśród rodziców. Oto, co pisze na ten temat nasz korespondent:

„Są akcje w terenie, które bez udziału nauczyciela odbyć się nie mogą, bo często tylko nauczyciel mający autorytet wśród społeczeństwa może je pomyślnie przeprowadzić. Podam przykład. W okresie Subskrypcji Pożyczki Narodowej Rozwoju Sił Polski wielu obywateli nie uświadomionych niechętnie odnosiło się do tej akcji. Praca uświadamiająca w terenie nie zawsze dawała pozytywne rezultaty. Pozostało na terenie gromady kilkunastu gospodarzy, którzy odmówili subskrypcji pożyczki. Do tych wybraliśmy się specjalnie. Podzieliliśmy teren na 2 odcinki. Jeden odcinek obsłużyli przewodniczący Prezydium GRN z sołtysem, drugi ja z kolegą — nauczycielem. Okazało się, że tamci dwaj potrafili przekonać tylko jednego gospodarza, my natomiast w tym samym czasie 18. Podaję ten fakt po to, aby udowodnić, że nauczyciel cieszy się autorytetem wśród społeczeństwa, umie ludzi przekonywać i do nich podchodzić. Inny przykład: Kilkoro dzieci nie uczęszczało do szkoły. Przewodniczący GRN na próżno przekonywał rodziców o konieczności posyłania dzieci do szkoły. Wówczas poprosiłem ich do szkoły i w bezpośredniej serdecznej rozmowie doprowadziłem do tego, że dzieci na drugi dzień zjawiły się w szkole, uczęszczały regularnie i ukończyły klasę siódmą z wynikiem pomyślnym. Dziś pracują w rozmaitych zawodach. Przykłady podobne można by mnożyć. Wynika z tego, że udział nauczyciela w akcjach społeczno - politycznych jest konieczny".

Lecz jednocześnie ten sam korespondent jako jedną z podstawowych przeszkód w swej pracy podaje przeciążenie udziałem w akcjach społecznych. „Niejednokrotnie na skutek tego przepadają poszczególne lekcje, a przemęczony nauczyciel nie jest w stanie należycie przygotować się do lekcji". Sprzeczność jest tylko pozorna. Henryk Szulc widzi jej rozwiązanie. Ale praca społeczna stała się dla nauczyciela pomocą, a nie przeszkodą, należy „nie przeciążać go nadmiarem obowiązków, ale kierować go tylko na najtrudniejsze odcinki".

Henryk Szulc pisze: „Służyłem w wojsku polskim w czasie wojny w stopniu podporucznika, odbyłem kampanię wojenną na szlaku od Warszawy po Łabę jako oficer liniowy". Pozostał nim do dziś, nauczyciel jest bowiem często nie tylko szeregowym żołnierzem walki ideologicznej, toczącej się dziś na wsi polskiej — jest często ważnym i odpowiedzialnym jej kierownikiem.

Witold Billip

KATARZYNA ROŻEN

Z A M U R E M

W tydzień po rozdaniu półrocznych świadectw wezwana zostałam do przełożonej.

— Na litość boską! co za przykrość znów mnie spotka? — zastanawiałam się po drodze.

Jakaż jednak była moja radość, gdy przełożona zakomunikowała mi, iż rodzice 2 koleżanek z III klasy zwrócili się do niej z prośbą o wyznaczenie korepetytorki dla ich córek, które na półrocze otrzymały bardzo złe stopnie.

— Po długim namyśle wybrałam ciebie, moje dziecko — powiedziała przełożona. — Jesteś w najtrudniejszych warunkach materialnych, chcę ci więc dopomóc. Za codzienne odrabianie lekcji z Helą i Hildą będziesz otrzymywała 50 złotych miesięcznie. Staraj się nie zawieść mojego zaufania!

Obsypałam pocałunkami ręce siostry przełożonej i wybiegłam na korytarz. Świat wydał mi się cudowny, przełożona aniołem dobroci. Ogarnął mnie wstyd — i ja śmiałam kiedyś posądzać tę anielską kobietę o niechęć do mnie!

Ogrom sumy 50 złotych miesięcznie nie mieścił mi się wprost w głowie. Szybko przypomniałam sobie spis najpilniej potrzebnych mi rzeczy: mundurek, pończochy.

Kilka miesięcy korepetycji i stanę się niemal elegantką! Może będę mogła coś posyłać Wikci? No i jeszcze jedno, choć to dziecinne marzenie nie przystoi chyba tak poważnej nauczycielce, jak jak... Mimo to jednak... tak, tak! co miesiąc kupować sobie będę słodycze co najmniej za pięć złotych!

Moje dwie uczennice, córki wysokich urzędników państwowej fabryki prochu, traktowałam niemal z miłością. Co prawda poświęcałam im co dzień niemniej jak dwie godziny, co je bardzo nudziło, ale już po kilku tygodniach systematycznego odrabiania z nimi lekcji widać było pewne rezultaty.

W miesiąc po rozpoczęciu korepetycji zgłosiłam się sama do przełożonej, prosząc o jakąś zaliczkę, moje buciki rozlatywały się bowiem po prostu.

— Pieniądze na buciki? — zdziwiła się przełożona. — Owszem, rodzice twych uczennic przysłali już należność za korepetycje. Ale bardzo mnie dziwi, że tak stawiasz kwestię. Dobrze wiesz przecież, że korzystasz u nas ze zniżki w opłatach — czyż nie poczuwasz się do obowiązku zwrócenia nam swego długu? Te pięćdziesiąt złotych, które zarabiasz, będziemy zaliczać na twoje opłaty szkolne. Dzięki temu będziesz mogła spokojnie dojść do matury. Czasy są ciężkie — nie możemy stosować żadnych zniżek.

Próbowałam zaprotestować, lecz przełożona przerwała mi słodko.

— Widzę, że jesteś wzburzona, jeszcze mogłabyś powiedzieć coś, czego żałowałabyś później. Idź więc do kaplicy, modlitwa cię uspokoi.

Modlitwa w kaplicy nie uspokoiła mnie niestety. Nie dorosłam widać do zrozumienia obowiązku spłacenia mego długu wobec sióstr.

— Gdyby pozostawiono mi choć dziesięć złotych miesięcznie — rozmyślałam rozpaczliwie. — Ale nic, zupełnie nic!

Pomimo tej klęski uczyłam Hildę i Helę z całą sumiennością. Teraz przecież nie mogłam się już wycofać.

Siostra przełożona nie zapomniała jednak o mnie: otrzymałam parę używanych półbucików po jednej z koleżanek — i to bezpłatnie.

*

Na nauczycielkę geografii, Lucynę Ostrowską, nie od razu zwróciłam uwagę. Wprawdzie lekcje geografii pod jej kierunkiem stały się pasjonujące, szeroki świat nagle ożył i nabrał barw, przestał być dwiema nudnymi półkulami na popstrzonej muchami mapie — ale to było jeszcze za mało. Po lekcjach panna Ostrowska znikała w swoim pokoju i nie widziałam jej więcej.

Na wiosnę w szóstej klasie rozchorowałam się na grypę. Leżałam w infirmerii i powracając już do zdrowia nudziłam się niebywale. Wszystkie książki z klasztornej biblioteki od dawna znałam już na pamięć, było w niej wszystkiego 60 tomów beletrystyki. W rozpaczy czytałam od deski do deski roczniki „Rycerza Niepokalanej", jedynego pisma, które klasztor prenumerował.

Poczciwa Zosia wsuwała mi listy przez szparę w drzwiach.

„A może mam poprosić którąś siostrę, czy nauczycielkę, żeby cię odwiedziła?" — pytała Zosia w liście.

Odwiedziny? Ach, jakby to było przyjemnie! Ale właściwie czyje odwiedziny? I nagle uświadomiłam sobie, że jedyną osobą, którą chciałabym zobaczyć, jest Lucyna.



Szkoła w Polsce Ludowej

Nazajutrz panna Ostrowska spędziła ze mną kilka godzin. Była serdeczna, wesoła i pełna prostoty. Ani przez chwilę nie dała mi odczuć dystansu, jaki dzielił uczennicę szóstej klasy od wieloletniej profesorki gimnazjum. Z zainteresowaniem słuchała tego, co mówiłam, a mówiłam w tym dniu wiele.

Rozmowa, prowadzona początkowo o mojej chorobie, lekcjach geografii, przeczytanych książkach, stała się nagle i dla mnie samej niespodziewanie spowiedzią z całego mojego dotychczasowego życia. Gwałtownie zerwane z długiej uwięzi słowa płynęły teraz gorącą, namiętną falą, obalając zapory wieloletniego milczenia. Nie wiem, co spowodowało we mnie ten wybuch, przecież znałam Lucynę tak mało!... Widać podświadomie wyczułam w niej dobrego, mądrego człowieka, któremu można zaufać.

Lucyna słuchała uważnie, nie przerywając mi ani słowem. Gdy skończyłam, gdy opowiedziałam wszystko do końca, nawet o nieszczęsnej sprawie z korepetycjami — ona zaczęła mówić.

Opowiedziała mi o młodziutkiej córce robotnika — metalowca warszawskiego, która z chwilą uzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. postanowiła wstąpić do gimnazjum, a potem zdobyć wyższe wykształcenie. Niełatwo było zrealizować marzenia. Przez gimnazjum przebrnęła jakoś dorabiając korepetycjami. Miała 2 młodszych braci, lecz tylko ona jedna dostała się do gimnazjum i wciąż miała wrażenie, że z czegoś okradła swoje rodzeństwo. Podobnie jak ja — tamta warszawska dziewczynka nie cieszyła się sympatią koleżanek — cała klasa przez długi czas zaśmiewała się na wspomnienie wizyty w szkole jej matki, maleńkiej, nieśmiałej kobieciny, otulonej w kraciastą chustkę, jakże kontrastującej z eleganckimi matkami wszystkich koleżanek.

Mimo wszystko zdała maturę celująco, dzięki czemu przyjęto ją na uniwersytet. Ogromnym zbiorowym wysiłkiem całej rodziny opłacono czesne.

Wkrótce po zrobieniu magisterium udało się jej otrzymać pracę w jednym warszawskim gimnazjum. Były to dwa wspaniałe lata. Ale jak dawniej bolała stara krzywda — nierówność startu życiowego dla dzieci bogatych i biedaków.

Młoda nauczycielka buntowała się kilkakrotnie — odmówiła postawienia lepszego stopnia córkom bogatych kupców czy wysokich urzędników, wojowała z księdzem, namawiającym uczennice do bojkotowania koleżanek-Żydówek.

Ta nieumiejętność przystosowania się do uświęconych tradycją i autorytetem władzy zwyczajów skończyła się jak najgorzej. Straciła pracę i nigdzie innej znaleźć nie mogła. A więc przez trzy lata znowu dorywczo korepetycje, posada guwernantki wielkopańskich dzieci, posada kelnerki...

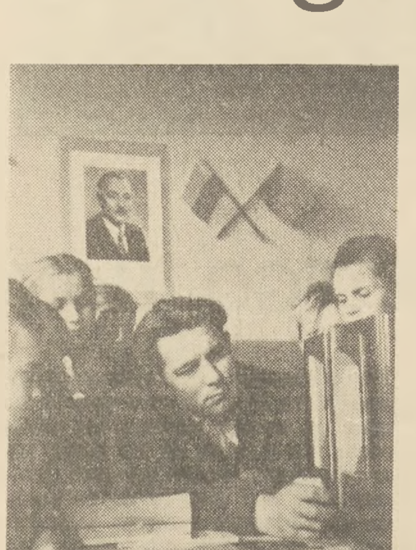
Dziś jeszcze, po tylu latach, pamiętam każde słowo mej pierwszej rozmowy z Lucyną Ostrowską. Był to moment przełomowy: przestałam być dzieckiem, pokornie godzącym się z istniejącym porządkiem rzeczy. Po raz pierwszy w życiu sformułowałam pytanie:

— Dlaczego tak jest? Dlaczego jedni mają wszystko, a inni nic? Czy świat musi zawsze dzielić się na biednych i bogatych?

Katarzyna Rożen

WŁADYSŁAW DREJCZAK

U L O T K A



Antek pożegnał się i pobiegł. Heniek mieszkał na szczęście na tej samej ulicy. Ale Sarze o zjeździe warszawskim nie zdążył opowiedzieć. Postanowił sobie wrócić do niej po rozmowie z Heńkiem. Stało się jednak inaczej. Heniek posyłał go do tajnej drukarni na Bałutach z tekstem ulotki, która musiała być jutro rozrzucona po fabrykach.

— Specjalnie wezwałem ciebie, bo nasz obecny goniec wydaje mi się za mało doświadczony. Ty zaś jesteś stary wyga w tych sprawach — tłumaczył mu.

— Znasz jakie nowe szczegóły odnośnie aresztowania kazetempowców z gimnazjum Piłsudskiego?

— Nie wiem, co ty o tym słyszałeś.

— Wracam od Sary, bo tam znalazła mnie Rózia z twoją kartką. Zastanawialiśmy się z nią, jakim charakterem jest ten Gruszka, bo on najwięcej wie. Znasz go? Nie będzie sypał?

— On? To jest syn towarzysza, który przesiedział już za komunizm pięć lat i to nie z byle kim, bo razem z Hibnerem na Pawiaku. Kuba wdał się w ojca. Popełnił nieostrożność, to prawda, ale to się każdemu może przydarzyć...

— O tym nic mi Sara nie mówiła. Jakże to było?

— Kuba wygłaszał referat o światowej roli Wielkiej Rewolucji Październikowej. Miał go napisany i czytał. Dostał się w ręce policji. A to bardzo obciążający materiał. Podobno nie umie z pamięci przemawiać...

— Co mu też przyszło na myśl. Pisać takie rzeczy...

— To inna rzecz. Ale żeby nie wytrzymał bicia na śledztwie i zaczął sypać, to wykluczone. On będzie milczał jak zaklęty. I nie tylko sam nie puści pary z ust, ale będzie jeszcze oddziaływał na innych kolegów.

— Daj mi już tę ulotkę. Pójdę, bo mam dużo zaległych lekcji do odrobienia...

— Już ci daję. Zaczną się teraz gorące dni. Adwokat Szwajcer twierdzi, że władze nie będą długo zwlekać z procesem. Będą go chciały wykorzystać dla zrobienia alarmu, że w szkołach szerzy się „demoralizacja młodzieży", będzie się rozrywało szaty nad „wywrotową" działalnością partii komunistycznej, której resztki legalności są solą w oku klice Piłsudskiego.

— Z ambon przestrzega się już rodziców przed „czerwoną zarazą", przed „zatruwaniem czystej krynicy narodu, jaką jest młodzież". Nasza partia na pierwsze strzały w tej walce chce odpowiedzieć strajkami i demonstracjami, w których się będziemy dopominać prawa do pracy i prawa do życia tej „zdemoralizowanej" młodzieży. Ulotka, którą poniesiesz, nawołuje właśnie do takiego demonstracyjnego strajku, Tylko, Antoś kochany, bądź ostrożny, bardzo cię o to proszę.

Antek schował głęboko tekst ulotki i poszedł do przystanku tramwajowego, żeby pojechać na Bałuty. Dawniej w takich wypadkach czuł się znacznie bezpieczniejszy niż obecnie.

Tymczasem aresztowanie grupy Szwajcera zachwiało po raz pierwszy tą usypiającą społeczeństwo pewność. Gazety łódzkie, warszawskie, krakowskie, a za nimi inne pomniejsze zaczęły już wtedy bić na alarm, przerażone „widmem komunizmu" wylęgłym w samej twierdzy sanacyjnego reżimu: w szkołach średnich ogólnokształcących, tych szkołach wychowujących elitę społeczeństwa sanacyjnego.

Antek wiedział o tym lepiej od innych. Wiedział, że jest myszą, której schwytanie przysporzyłoby panu Weyznerowi wiele radości i zaszczytów.

Zapuszczając się w kręte uliczki Bałut, mijając nędzne domki, uważnie rozglądał się na wszystkie strony. Ulice były prawie ciemne, elektryczne lampy palił się rzadko i słabo. Gdy znalazł się już na ulicy, przy której znajdowała się drukarnia, usłyszał za sobą kroki. Uliczka była na tym odcinku zupełnie bezludna. Postanowił na wszelki wypadek skręcić w pierwszą napotkaną przecznicę, żeby go idący z tyłu wyprzedził i poszedł w swoją stronę. Ale prawie w tej samej chwili tamten przyspieszył kroku i minął Antka ocierając mu się o ramię. Oddaliwszy się nieco zatrzymał się i zaczął zapalać papierosa. Gdy Antek mijał go, tamten zapytał:

— Można wiedzieć, dokąd to młodzieniec o tak późnej porze podąża?

— Co panu do tego, dokąd idę? To moja prywatna sprawa. Głos Antka zadrżał i ciarki przeleciały po skórze.

Czy tamten dosłyszał to załamanie się głosu, bo bladości twarzy Antka zobaczyć nie mógł z powodu panujących ciemności, czy podpatrywał go już od dłuższego czasu, tego Antek nigdy się nie dowiedział. Nieznajomy odpowiedział drwiąco:

— Jestem agentem tajnej policji. Oto mój znaczek. Młodzieniec pozwoli ze mną do komisariatu. Tylko proszę iść spokojnie, bo ostrzegam, że rewolwer mam w kieszeni odbezpieczony... Proszę tędy.

Poszli. Antek wewnętrznie cały zdrętwiał. Nie mógł się pogodzić z myślą, że wpadł w tak nieoczekiwany sposób. Wiedział, że jest zgubiony, że zostanie zdemaskowany, bo ma przy sobie tekst ulotki. Więc miałby tak marnie skończyć swoją karierę polityczną?. Narazić kolegów? Nie, to jest niemożliwe, on się musi za wszelką cenę wyrwać z rąk tajniaka. Zdawał sobie sprawę, że może przypłacić to życiem, bo tamten ma w pogotowiu broń, ale mimo to postanowił spróbować.

Gdy przecinali wąską, słabo oświetloną uliczkę, obrócił się tak gwałtownie, że tamten nie zdążył wyciągnąć rewolweru, zacisnął pięść i dał mu klasyczny cios w szczękę. Był to owoc wielu ćwiczeń pod okiem Heńka, który z zamiłowania uprawiał boks. Nie wypadło to tak, jak się Antek tego spodziewał. Tajniak był tęgim mężczyzną. Od ciosu zachwiał się, ale nie upadł. Jednak te sekundy, gdy tamten stracił równowagę, wystarczyły, żeby Antek puścił się biegiem, ile tylko miał siły w nogach. Posłyszał za sobą wystrzał. Po strzale przeciągły gwizdek, To tajniak alarmował posterunki policji i przyzywał je na pomoc. Za plecami słyszał jego klątwy i ciężkie kroki.

Biegnąc zdawał sobie sprawę z tego, że nie może to trwać długo. Ta uliczka była o tej porze pusta, ale gdy ją przebiegnie i znajdzie się na ludniejszej, do pościgu mogą się dołączyć przygodni przechodnie. Skręciwszy w najbliższą przecznicę zauważył uchylone od ulicy drzwi w starym, drewnianym domu. Bez namysłu wpadł do wnętrza i stanął oko w oko ze starym Żydem, który dopiero co wniósł dwa wiadra wody i szedł właśnie zamknąć za sobą drzwi. Antek powiedział do niego szeptem, bo nie mógł ze zmęczenia złapać tchu:

— Ściga mnie tajniak...

Żyd spojrzał na niego bystro, po czym z nieoczekiwaną jak na jego lata żywością chwycił Antka za rękę i pociągnął w głąb mieszkania. Policyjny gwizdek rozlegał się już przed domem.

Gdzieś dalej znowu było słychać nowy gwizdek. Na alarm policyjna zgraja zbiegała się na łowy.

Tymczasem stary Żyd przeprowadził uciekiniera przez jakieś cuchnące, lepkie od błota podwórko, wciągnął go znów w jakieś inne mieszkanie, minęli je i znaleźli się na innym równie zaśmieconym jak tamto i lepkim od błota podwórzu, przebiegli jakąś niziutką bramę i trafili na uliczkę.

— Idź pan tędy — powiedział nieznajomy i nim mu Owczarski zdążył podziękować za nieoczekiwaną pomoc, zniknął tajemniczo we wnętrzu tejże bramy, wsiąknął w ciemność i nie pozostało po nim ani śladu.

Nie mógł się w żaden sposób zorientować, w jakiej części Bałut się znajduje. Z daleka słyszał krzyki i coraz liczniejsze gwizdki. Wiedział, że to tam właśnie go szukano. Poszedł więc w kierunku przeciwnym. Zaułek, którym szedł, był całkowicie ciemny, głuchy i bezludny. Ale oto jego wylot i widniejsza ulica. Na niej kilku spóźnionych przechodniów. Antek zwalnia kroku, bo zdyszanym piersiom zaczynało brakować tchu. Gdzieś bardzo daleko posłyszał charakterystyczny odgłos, jaki wydają wstrzymujące bieg tramwaje. To pozwoliło mu zorientować się, gdzie się znajduje.

Co dalej? Iść do tramwaju i wracać czym prędzej na Chojny, czy wrócić i oddać w tajnej drukarni tekst ulotki. Przypomniało mu się, że ma być już jutro rozrzucana po fabrykach, że to początek walki poprzedzającej proces jego kolegów. Zawrócił więc, poszedł inną drogą na uliczkę, gdzie mieściła się drukarnia.

Władysław Drejczak

WACŁAW PALIK

W TRYBIE KAZNODZIEI I BUDZĄCEGO PODZIW SĄSIADA...



Rys. Szmidt Stefan

PRZY szosie, po której kursuje do Łodzi autobus, leży Dąbrówka Duża, a poza nią za łagodnym wzgórzem—Dąbrówka Mała, wioska o 30 numerach. Ze szczytu wzgórza widać rząd domów tonących w wiśniowych sadach. Dwukilometrowa przestrzeń, jaka nas dzieli od sadyb, złoci się od żyta i bieleje od kwitnących kartofli. Malownicze sioło na uboczu gminy Niesułków. Nie ma tu szkoły, nie ma elektryczności, nie ma świetlicy. Ale wioska znana jest w gminie, a nawet w powiecie. Od r. 1949 przoduje w siewach, żniwach i skupie.

W 1950 r. kiedy ogłoszono nagrody za przedterminowe wpłacanie podatku gruntowego, Dąbrówka Mała słała do innych wsi konnych posłańców, aby za pożyczki od znajomych i krewnych cała gromada mogła w konkursowym terminie uiścić podatek. Milion nagrody obiecywano sobie zainwestować w rozwój życia kulturalnego wsi. Ale milion ominął Dąbrówkę Małą. W losowaniu przypadł innej, również w konkursie zwycięskiej gromadzie. W następnym roku zdobyte radio gra u sołtysa. Nie dlatego, aby je zagarnął, ale gdzie było je założyć, kiedy w wiosce nie ma gromadzkiego lokalu. Społeczne, gospodarcze i kulturalne życie koncentruje się nad szosą, w Dąbrówce Dużej. Tu jest sklep, kuźnia, mleczarnia, przystanek autobusowy, świetlica i wielka szkoła, wzniesiona w ubiegłym roku na wysokość dwóch pięter.

Zazwyczaj małe wioski na skraju gminy najwięcej przysparzają kłopotów radom narodowym. Ich opieka tam nie sięga, inwestycje nie dochodzą, agitatorzy nie docierają, toteż i odwrotnie — zapiecki takie bywają głuche na zarządzenia produkcyjne, a jeszcze bardziej na wezwania do wypełnienia obowiązków.

Jakże inną tradycją pochwalić się może Dąbrówka Mała. Toteż w planach Rady stała się pozycją z góry przewidywaną jak słoneczko na niebie. Ale jak to często bywa, „co łatwo przychodzi — uwadze uchodzi". Rada Gminna i teraz, po czteroletnich sukcesach, nie umiałaby odpowiedzieć, co stanowi motor aktywności Dąbrówki. Nie stawiała sobie takiego pytania. Co więcej, każdy nowy rok utrwalając dobrą reputację Dąbrówki wypierał pytanie o przyczyny. Odpowiedź znajdowano w doświadczeniu.

— Taka już ta Dąbrówka, taka więc i będzie.

Udała się Radzie Gminnej, nie ma co mówić. Ale dlaczego się udała? Jakie warunki i jakie siły zamieniły zapiecek w przodującą wieś? Jaka jest moc i charakter napędu, który corocznie czynił Dąbrówkę zwycięzcą we współzawodnictwie gromad? Jak długo napęd ten będzie działał samoczynnie i jaka granica jego wytrzymałości? Gdyby Rada Gminna była współtwórcą rozmachu Dąbrówki, miałaby odpowiedź, a przede wszystkim stawiałaby sobie takie pytania. Bo ruch to zmiany. Nie wolno zatem usypiać się faktem corocznych ilościowych zmian, nie badając czy rozwijają się w nich warunki zdolne przekształcić ilość w nową jakość. Gminna Rada w zmianach ilościowych złożyła automatyczną szansę na zmianę jakości. Innymi słowy — od przodującej w skupie gromady do spółdzielni produkcyjnej droga prosta, jak sierpem rzucił. Tak sobie założyła niefrasobliwie, a tymczasem...

*

Kiedy się mówi o Dąbrówce Małej, wymienia się równocześnie nazwisko Józefa Rogowskiego. Bywa i odwrotnie: Józef Rogowski czyli Dąbrówka Mała. Oto haczyk, jaki połknęła gmina, a ostatnio i Powiatowa Rada.

Rogowski jest średniakiem, największym w swojej wiosce. Od lat reprezentuje ją jako radny. Uznaniem cieszy się obustronnym. On to pobudził Dąbrówkę do współzawodnictwa, on wszystkie akcje gromady organizował. Mówca przedni, działacz ambitny i zapalony, w Radzie Gminnej i Powiatowej cenny doradca. Otrzymał też Krzyż Zasługi w r. 1951 i na laurach nie spoczął. Dąbrówka Mała popisała się w ubiegłym roku, a w bieżącym zobowiązała się przeprowadzić żniwa w sześć dni, choć w tym roku żąć będzie bez maszyn, odstępując pierwszeństwo innym gromadom.

Dobre wyczucie polityczne dawno już kazałoby Radzie Gminnej zwrócić uwagę na Rogowskiego. Jakiego to typu aktywista? W czym tkwi siła jego działania, w czym słabość? Nie stał tu i nie stoi problem odchylenia czy dwulicowości. Stary Rogowski w marynarce odświętnej, z krzyżem na piersiach, wyprostowany i uroczysty, to najprawdziwszy Rogowski. Gdyby mu żona pozwoliła, taki by się kładł do łóżka. Gdyby nie upały, tak by w polu pracował. Ale w tym portrecie, który oddaje sprawiedliwość szczerości poczynań Rogowskiego, już się odsłania rąbek tajemnicy i Dąbrówki Małej, i jej głównego, a rzec trzeba — jedynego działacza.

Są to okolice, w których przed laty biskup Kowalski przeciągnął chłopów do kościoła mariawitów. Pleban przestał mieć monopol na kazania. Po oratorstwo podniosłe i religijne sięgnęli sami chłopi. Jest to tradycja, którą wykorzystał Rogowski, zmodyfikował ją oczywiście, zaprzągł do spraw świeckich. Ojczyzna, dobro narodu, oto co stanowi tło jego podniosłych kazań. Ale rzecz w tym, że jego przemówienia noszą charakter kazań.

Jest i druga tradycja. Rogowski to największy gospodarz w Dąbrówce. Staje przed gromadą jako sąsiad gospodarny, imponujący wielkością gruntu i świetną, przekonywającą praktyką. Te dwie tradycje rzucają już wyraźne światło na samą Dąbrówkę. Wioska nieduża, na uboczu, o tej samej nazwie co Dąbrówka Duża, ale nie jej przysiółek. W tym zaścianku, gdzie sąsiedztwo nie traci na wadze, a stanowi jedyne wiązadło społeczne, łatwo ludzi zebrać, łatwo ożywić ambitny uraz wobec wielkiej Dąbrówki. Oto pedały, jakie naciskał Rogowski. Naciskał je, aby upatriotycznić gromadę, obudzić i rozwinąć najbardziej społeczne skłonności. Był rygorystą, który od dekretów, zarządzeń i wezwań Rządu Ludowego nie odstępował ani na literę. Patetyczny jego komentarz nie dopuszczał do sprzeciwu i wątpliwości. Stawiał zarządzenie i wzywał do ponadplanu, do przedterminu, do zdobycia uznania i zasług w ukochanej ojczyźnie ludowej. I gromada podejmowała zobowiązania. Sąsiad sąsiada dopilnował. Sytuację ogarnąć można było w każdej chwili. Tak to Dąbrówka Mała przodowała przez ostatnie 4 lata.

*

Mało- i średniorolnym zmienił się los zarówno w gospodarce jak też w rodzinie.

Tam, gdzie dorosłych dzieci było pięcioro-sześcioro, dziś zaledwie jedno przy rodzicach. Reszta poszła do szkół, do fabryk, na budowy. Nowe życie wzbudziło wdzięczność dla Polski Ludowej i zapał do społecznej aktywności. Z tych to źródeł czerpał Rogowski pewność dla praktycznych wyników swoich podniosłych kazań. Był pierwszy, który skupił dobrą wolę gromady, nadał jej kierunek i poprowadził do osiągnięć i sławy na skalę powiatu.

Był pierwszy i pozostał... **jedyny.** Na to nie zwróciła uwagi Rada Gminna, choć mijały lata. Dlaczego pozostał jedyny? Dlatego, że nie przestał być aktywistą, którego działanie opiera się **na autorytecie imponującego sąsiada i wzruszającego kaznodziei.** Taki był punkt wyjścia, ale taki kurs trwa już piąty rok. Rogowski — sąsiad i kaznodzieja — zastąpił w małej wiosce tych wszystkich i to wszystko, co politycznie łatwo by się rozwinęło na większej wsi w koło partii, w koło ZMP, co gospodarczo rozwinełoby się w mleczarnię, filię GS, w koło miczurinowców, gospodyń wiejskich, co kulturalnie rozwinęłoby się w szkołę, świetlicę, ruch amatorski, kursy, pogadanki, czytelnictwo.

Fakt, że Rogowski nie zdał sobie sprawy z takiego biegu rzeczy. Co więcej, sam się przyczynił do tego, że jego osoba stała się plastrem na wszelkie dolegliwości i potrzeby gromady. Duża ambicja kazała mu wciąż przewodzić, tradycje zaś w jakie się wprzągł, nie tylko go nie pobudzały do powiększenia aktywu, ale wręcz hamowały. Czuł się wciąż nie zastąpiony i osobiście odpowiedzialny. W niejednym miesiącu gotów by jak ostatnio na 12 dni 8 spędzić w terenie i na konferencjach w powiecie, swego nie żałując, ale w tym trybie pogłębiał rolę i znaczenie imponującego sąsiada, gospodarza indywidualnego, pozycją tą wypierając inne, szersze i głębsze wiązadła społeczne, jak ogniwa kół politycznych i gospodarczych. W trybie kaznodziejskim zastępował ogniwa życia kulturalno-społecznego w gromadzie.

Czy tak postępując szedł przeciw gromadzie? I tak, i nie.

Nie szedł przeciw jej dawnej, starej tradycji. W jej ramach doprowadził do osiągnięć, jakie przyniosły Dąbrówce sławę i beztroskim optymizmem natchnęły Radę Gminną, a za jej pośrednictwem Powiatową Radę.

Ale kaznodzieja, który zastępuje partię, ZMP, świetlicę, nauczycieli, wzorowy sąsiad, który zastępuje instruktora rolnego, kierownika politycznego POM, przewodniczącego spółdzielni itd., utrzymywał życie gromady na starej, indywidualnej bazie i jak ziarno w spichrzu, a w nie w polu — zalążek nie rozwijającego się nowego życia.

W kaznodziejstwie i sąsiedztwie Dąbrówka posuwała się wprzód, ale nie rosła **wszerz,** nie rozwijała i nie umacniała warunków, które mogłyby ją wreszcie pchnąć do przebudowy gospodarki rolnej. A Rada Gminna wyliczyła sobie, że po czterech latach przodownictwa gromady indywidualnej pora już na krok zasadniczy. Natchnął ją do takiego wniosku sam Rogowski. W ubiegłym roku proponował, aby wydać dekret o spółdzielniach produkcyjnych, bo chłopi powiadają, że jak będzie ustawa, to baba już gęby nie otworzy i oglądać się na sąsiadów nie będzie trzeba. Wybito mu pomysł z głowy, choć występował jeszcze z poprawką, aby choć jedną zadekretować gromadę na gminę, a wówczas inne pójdą do współzawodnictwa. Apostoł i wzorowy sąsiad mniemał, że tym samym trybem pociągnie wioskę do organizacji nowego życia. To był jego błąd polityczny i taktyczny. I wówczas Rada nie umiała spostrzec zagrożenia i pomóc Rogowskiemu, jako działaczowi wydobyć się z chomąta kaznodziei i sąsiada, który **primus inter pares** (pierwszy wśród równych mu).

W tym roku Rogowski wystąpił w powiecie z apelem, aby rozpatrywano zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej na zebraniach gminnych i oczywiście wystąpił z wezwaniem do współzawodnictwa. Nie byłby Rogowskim. Rada Gminna wyciągnęła więc wniosek: Dąbrówka Mała dojrzała — będzie nowa spółdzielnia!

Rogowski był tej samej dobrej myśli. Przed miesiącem uroczysty, podniosły (tylko malować!), z orderem, w wykrochmalonej koszuli, wezwał gromadę — po staremu — kaznodzieja i wzorowy sąsiad — do nowego życia. Do dziś na liście zebrał dwa podpisy — swój własny i Darnowskiej, małorolnej (1,6 ha), która pracuję aktywnie w Komitecie Rodzicielskim w Dąbrówce Dużej.

Rogowski jest zdumiony i zaskoczony. Rada Gminna też niewiele z tego rozumie. Pewnie tam mówią — odmieniła się fortuna losu — i drapią się w rozum. Może się dodrapią.

Rogowskiego oglądaliśmy kilka dni temu. Prostował swą postać, znów uroczysty i podniosły, bo osiągnął nowy sukces. Jednego dnia zebrał 16 podpisów na członków koła TPP-R. Chwali się tym osiągnięciem, ale nie bardzo jeszcze pojmuje jego wymowę.

Przecież to pierwsze koło w Dąbrówce Małej, pierwsze ze wszystkich możliwych i istniejących na wsiach. Pierwsza w ogóle organizacja.

Rogowski pyta, dlaczego tak chętni i tak wielu do koła Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, a dlaczego tak mało do spółdzielni?

Dlatego, Kolego, że w Dąbrówce Małej są warunki i są objawy wyraźne do stworzenia nowego życia. Ale przygotowywać rewolucję należało prawidłowo, przez rozwój organizacji i przez wychowanie kadr aktywistów. To pierwsze koło, które wybuchło jednego dnia, niechże dla Was będzie wskazówką, jak trzeba odrabiać zaległości, jak należy niemały czas wyrównać, w którym kaznodziejstwo i sąsiedztwo zahamowało rozwój mostów oraz powstanie organizacji, ogromadzających się wokół partii i rady.

Wacław Palik

JAKUB LITWIN

O władzy człowieka nad przyrodą (I)

Rozpatrując wpływ środowiska geograficznego na bieg życia społecznego, nie można oczywiście pominąć faktu, że jego rola maleje wraz z rozwojem i wzrostem produkcji społecznej. Społeczeństwo jest oczywiście bardziej zależne od środowiska geograficznego — gdy narzędzia i umiejętności produkcyjne, którymi rozporządza, są prymitywne i mało wydajne; tym bardziej musi się zadowalać tym, czego dostarcza mu najbliższe otoczenie geograficzne. Z drugiej zaś strony jest tym mniej zależne od jego bezpośrednich dostaw, im bardziej rozwiniętymi narzędziami i umiejętnościami dysponuje. Można nawet powiedzieć, że rozwój społeczeństwa pod względem produkcyjno-gospodarczym oznacza (i jest mu równoważny!) wzrost samodzielności społeczeństwa w stosunku do naturalnego otoczenia oraz podporządkowanie społeczeństwu praw i sił przyrody. Wiadomo np., że początkowo w okresie słabego rozwoju linii komunikacyjnych, przede wszystkim zaś kolei żelaznych — przemysł, szczególnie włókienniczy, skupiał się wokół centrów surowcowych, przede wszystkim centrów węglowych; później, gdy linie kolejowe rozwinęły się, przemysł wyrastał również z dala od centrów węglowych, obierając tereny pod innymi względami dogodne dla rozwoju przemysłu (rozwój dróg komunikacyjnych przyczynił się miedzy innymi do rozwoju Łodzi i Białegostoku). Można też przytoczyć fakt o głębszym i bardziej ogólnym znaczeniu. Nie trudno zauważyć, że wzrost sił produkcyjnych społeczeństwa oraz jego usamodzielnienie się od bezpośredniej zależności od otoczenia geograficznego — pozwoliły na rozwinięcie się cywilizacji na obszarze całego globu ziemskiego i objęcie nawet takich terenów, które na niższych szczeblach rozwoju historycznego były w mniejszej lub większej mierze niedogodne dla człowieka.

Równocześnie wzrost produkcji nie tylko wyzwalał społeczeństwo od otoczenia geograficznego, ale także rozszerzał, pogłębiał, wzbogacał zakres środowiska naturalnego, z którego korzystał człowiek. Nasuwa się twierdzenie, że im bardziej samodzielne było społeczeństwo, tym różnorodniejsza, tym bogatsza ilościowo i jakościowo stawała się przyroda dla społeczeństwa. Im bardziej usamodzielniał się człowiek w stosunku do przyrody, tym głębiej mógł w nią wnikać i tym więcej nawiązywał z nią stosunki.

Zatem rozwój produkcji dawał człowiekowi coraz większą władzę nad przyrodą, nad otoczeniem naturalnym, nad siłami przyrody.

Rozpatrując jednak wpływ środowiska naturalnego, nie można oczywiście ograniczyć się do analizy wzajemnego stosunku środowiska geograficznego i sił wytwórczych. Trzeba także uwzględnić, jaką rolę odgrywa w tym wypadku baza ekonomiczna. Trzeba najprzód stwierdzić, że stosunki ekonomiczne nie mogą oddziaływać bezpośrednio ani też bezpośrednio doznawać oddziaływania środowiska geograficznego. Członem pośredniczącym są tu zawsze siły wytwórcze. Tylko przy ich pomocy środowisko geograficzne oddziaływa na bazę i na odwrót. Przy tym rola stosunków ekonomicznych w odniesieniu do warunków geograficznych w najogólniejszej postaci sprowadza się zasadniczo do dwóch tendencji: przyśpieszając rozwój sił wytwórczych — tym samym przyśpiesza ona proces produkcyjnego wykorzystywania przez społeczeństwo praw i sił przyrody: opóźniając zaś ich rozwój — tym samym opóźnia ona proces produkcyjnego podporządkowania przyrody — społeczeństwu, jeśli zaś niszczy wręcz siły wytwórcze, to w konsekwencji niszczy też środki naturalne, których społeczeństwo używa. Trudno chyba o bardziej jaskrawy przykład niż gospodarka Polski w okresie przedwojennym i powojennym. Wówczas, gdy Polską rządzili obszarnicy i burżuazja, nie tylko ukrywano ważne wynalazki w safesach banków i monopoli, nie tylko hamowano proces eksploatacji dóbr naturalnych naszego kraju, ale niszczono nawet to, co weszło już w proces eksploatacji. Wystarczy przypomnieć niezliczone kopalnie, stojące bezczynnie, które burżuazja zamykała tylko z tego powodu, że obawiała się obniżenia własnych zysków. A dziś? Nie tylko to, co burżuazja rzuciła na pastwę zniszczeniu zostało odrestaurowane, uruchomione i oddane na służbę narodu — ale wydobywa się też wiele nowych surowców, których burżuazja nie zamierzała nawet poszukiwać.

Można powiedzieć, że burżuazja bała się nie tylko ludu polskiego, ale i ziemi polskiej. Wielki plan poszukiwań geologicznych, rozmach robót geodezyjnych, gigantyczny plan przebudowy systemu wodnego w Polsce są chyba wystarczającym dowodem, jak wielką rolę odgrywa baza socjalistyczna w procesie eksploatacji środków naturalnych. W istocie kapitalizm niszczy zasoby naturalne nawet wówczas, gdy podnosi urodzajność ziemi. „W nowoczesnym rolnictwie — pisze Marks — podobnie jak w przemyśle miejskim, wzrost siły produkcyjnej pracy i większe jej upłynnienie okupuje się wyniszczeniem i ruiną samej siły roboczej. A każdy postęp kapitalistycznego rolnictwa jest nie tylko postępem w sztuce grabienia robotnika, lecz również w sztuce grabienia ziemi, każdy postęp we wzroście urodzajności ziemi w danym okresie czasu jest zarazem postępem w niszczeniu trwałych źródeł tej urodzajności. Im bardziej dany kraj, jak np. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, opiera rozwój na podstawie wielkiego przemysłu, tym szybciej występuje ów proces niszczenia. Produkcja kapitalistyczna rozwija więc technikę i powiązania społecznego procesu produkcji tylko w ten sposób, że wyniszcza zarazem dane źródła wszelkiego bogactwa: ziemię i robotnika". (K. Marks, Kapitał, t. I., str. 545 — 546).

Inny zupełnie obraz stosunków ujawnia społeczeństwo socjalistyczne. Wielka troska o ziemię tchnie ze słów Malenkowa, który na XIX Zjeździe KPZR mówił o gigantycznym rozmachu budowy urządzeń nawadniających, zakładania pasów leśnych, osuszania błot na terenach nazbyt wilgotnych, budowy elektrowni wodnych na Wołdze, Donie, Dnieprze i Amu-Darii. „Dzięki wykonaniu zaplanowanych wielkich prac nad rozwojem nawadniania, nad zakładaniem leśnych pasów ochronnych i osuszaniem zabagnionych gruntów, rolnictwo nasze podniesie się na wyższy szczebel, a kraj zostanie zabezpieczony na zawsze przed niespodziankami klimatycznymi". (G. Malenkow, Referat sprawozdawczy Komitetu Centralnego WKP(b) na XIX Zjeździe Partii, str. 59). Trudno zapewne w prostszych słowach wykazać, do czego jest zdolny ustrój socjalistyczny, jak gigantyczne możliwości otwierają się przed człowiekiem, jeśli się wyzwoli z potwornego jarzma kapitalizmu i zbuduje socjalizm. I trudno zapewne w prostszych słowach wyrazić tę niezmierną, zaprawdę stalinowską troskę, jaką ustrój socjalistyczny otacza człowieka.

Jakub Litwin

HENRYK WORCELL

OSTATNIE PRZYGOTOWANIA*)

Zdarzyce Dolne mają już 50 wypowiedzi, już 55, jutro zbiorą jeszcze 10 i jeszcze, i jeszcze — gromada musi zająć pierwsze miejsce w powiecie. Idę od domu do domu, odwiedzam każdego konkursistę osobno, nalegam, nie odstępuję dopóki nie weźmie pióra do ręki i nie zacznie medytować nad kartką papieru. Są absolwenci kursu dla analfabetów tacy jak: Boruta, Gozdawa, Tałałecka, którzy z trudem gryzmolą. Tym mówię: piszcie krótko, dlaczego się wam książka podobała, co w niej dla was najważniejsze. Więc piszą: Nie mam szkoły tylko kurs, nauczyłem się pisać za Polski Ludowej...

Są jednak tacy, do których muszę zachodzić po siedem-osiem razy Gorczakowski wyraźnie mnie unika, a młody piekarz Smoliński, gdy przyjdę do niego, udaje strasznie zaaferowanego; gospodarz Dudzion też nie ma czasu.

Tu i ówdzie przychwytuję na twarzach złośliwe uśmiechy, domyślam się, co one znaczą, więc rezygnuję z niektórych wypowiedzi; bo gdybym nawet wydębił je od tych zacofańców, nie przedstawiałyby one żadnej wartości, byłyby jak fałszywy banknot lub deklaratywna przemowa b. sekretarza PRN Hryńczuka.

W ostatnich dniach lutego, równolegle z końcowym etapem pracy w gromadach, w powiatowym zarządzie ZSCh pracowano gorączkowo nad oceną nadsyłanych z terenu wypowiedzi. Jako członek komisji spędziłem tam dwa dni.

Ocena odbywała się wspólnie przy 3 lub 4 członkach komisji. Jeden czytał na głos, po czym zastanawiano się, czy daną wypowiedź zaklasyfikować jako dobrą, bardzo dobrą, czy słabą. Nie zawsze było to łatwe do rozstrzygnięcia. Oto np. z gromady Wiłów grupa 22 ZMP-owców nadesłała jednakowe wypowiedzi na temat „Janka Muzykanta". Były one bardzo ogólnikowe, stwierdzające tylko, że w ustroju Polski Ludowej tragedia Janka nie mogłaby zaistnieć. Byłem za tym, ażeby wypowiedź tę zakwalifikować jako słabą. Kol. Balicka sprzeciwiła się temu.

A jeżeli chłopcy wspólnie książkę czytali, jeżeli nad nią dyskutowali? Przecież to zespół, a praca zespołowa ma wielką wartość, zdobywa od razu, podnosi całą grupę.

Z trudem dodzwoniła się Witowa do nauczyciela i kierownika tamtejszego zespołu, który poświadczył, że chłopcy rzeczywiście wspólnie czytali i wspólnie uzgodnili wypowiedź. A widzicie — niemal szturchnęła mnie palcem Balicka — należy się im dobry stopień.

Ale już stanowczo nie zgodziłem się na dobry stopień dla ośmiu pracowników GRN w Żelaznej Wodzie. Było aż nadto widoczne, że ci panowie ułatwili sobie pracę, bo wszyscy dali identyczną i jednakowo mierną wypowiedź na temat „Opowieści o prawdziwym człowieku". Nawet nie pofatygowali się, by ją własnoręcznie napisać — po prostu zrobił to specjalnie do tej funkcji powołany przez nich referent. Słabo panowie! To jest tzw. lipa. Czy aby nie tak samo piszecie sprawozdania z pracy na powierzonych wam odcinkach?

Natomiast z prawdziwą satysfakcją czytaliśmy i ocenialiśmy wypowiedzi ze spółdzielni produkcyjnej Bukowiec. Każda była inna, pisana nieudolnie i nieskładnie, z widocznym wysiłkiem, ale w każdej była prawda. W wypowiedziach tych nie było znać wpływu pracy kierownika zespołu, jak np: mojego wpływu na wypowiedziach zdarzyckich — przeto stanowczo miały większą wartość niż wypowiedzi zdarzyckie.

Uwaga! — mówi do mnie Balicka — Zdarzyce Dolne, będziecie się bić z Borkiem o pierwsze miejsce. Macie 66 wypowiedzi, Borek ma 62,

Zebrałem resztę wypowiedzi — było ich razem 80 — i odesłałem do zarządu powiatowego ZSCh — teraz grupowi ze swymi zespołami czekali na zapowiedziany zjazd przodowników czytelnictwa i otrzymanie nagród.

Tymczasem w Zdarzycach Dolnych i Górnych działo się to i owo. Ruszyły roboty polne, stary Dobraniecki wypuszczał z GOM maszyny, pykał fajeczkę i mrugał oczami z zadowolenia — a w tym samym czasie młody gdzieś tam pod Dziewanowem rozpoczynał wiosenną kampanię w państwowym ośrodku maszynowym. Zarówno stary jak i młody Dobraniecki wierzą w zwycięstwo socjalizmu i doskonale zdają sobie sprawę, że ich ośrodki maszynowe są zarodkami socjalistycznej przyszłości powiatu dziewanowskiego. To właśnie stary podkreślił w swej wypowiedzi na temat książki W. Zalewskiego „Traktory zdobędą wiosnę".

12 kwietnia w niedzielne popołudnie zebrała się u mnie grupka ludzi. Najpierw przyszedł Boruta na partię warcab. Wkrótce po nim nadszedł Mitręga i pokazał nam list z „Chłopskiej Drogi", w którym zawiadomiono go, że redakcja już interweniuje w sprawie sołtysa Pietrzyckiego i prosi o nadsyłanie dalszych wiadomości z terenu.

To znaczy, że ktoś tu nareszcie przyjedzie — mówił Mitręga zacierając dłonie — a wtedy Grządek ani Modliński prawdy nie schowają — i zaczął opowiadać, co nowego zaszło w Zdarzycach Górnych. Pietrycki znów zadziera nosa Z początku biegał jak kot z pęcherzem u ogona, pewnie już opłaty za tegoroczne dzierżawy uiścił. Być może, że i za ubiegłe lata zapłacił, ale to się da stwierdzić w kwitariuszach gminnych, tam dat nie będą fałszować. Podobno naciskał Bradka o zwrot tej części pieniędzy za sprzedaną dachówkę, „ja sam nie będę wszystkiego płacił" — tak się miał wyrazić do leśniczego. A Pietrycka najwięcej nadziei pokłada w przewodniczącym Szyszce, mówiła do nauczycielki Jasińskiej, że Szyszka nie dopuści do tego, by jej męża opublikowano w gazecie.

Zjawił się trzeci gość: Szymaniak — ten sam, który z taką pasją wyrażał się o delegacie z Rady Ministrów. Młody, niedawno ożeniony, prowadził gospodarstwo wspólnie z ojcem, dzieląc zabudowania z dwoma jeszcze gospodarzami: Kajmerem i Nadziarem. Dolna szczęka za bardzo wysunięta do przodu czyniła go starszym niż był w istocie i śmiesznie ujmującym, gdy się uśmiechał. Przyznam się, że nie doceniałem tego człowieka.

Przeczytawszy list Mitręgi machnął ręką. Jeżeli województwo przekaże sprawę Powiatowej Radzie, to z tego wszystkiego będą nici. Tu musi przyjechać ktoś z województwa, zwołać zebranie i dopiero na zebraniu wygarnąć wszystko. Ja się nie boję, ja pierwszy będę gadał. Dziewięćdziesiąt pięć hektarów w dzierżawie! Wiecie, co to jest? Prawie sto hektarów, to przecie majątek! I od tych hektarów ani jeden metr zboża nie idzie dla państwa, dla robotnika, a należałoby się około 200 metrów rocznie. Ja wiem, taki Justek czy Maślak gadają, że oni tej nadwyżki sami nie zjedzą. Pewnie, że nie zjedzą, ale sprzedadzą po cenie paskowej albo ześrutują pszenicę dla świń jak u Posiadły albo Kajmera.

Umilkł, poszedł do okna i chwilę przyglądał się ludziom idącym na nieszpory.

— Skurczybyki — mruknął Szymaniak jakby sam do siebie. — Kto, co takiego? — zdziwił się Boruta. — A bo narzekają dranie, że bieda, że podatki cisną, a popatrzeć, to chodzą jak burżuje: nylony, jedwabie, kapelusze, oficerki... Kto się tak przed wojną na wsi ubierał? A narzekają. Hej! Modera, Lichoń! — krzyknął uchylając okna. — Chodźcie tu na chwilę.

A do mnie mrugnął okiem porozumiewawczo:

— Oni już deklarację mają i ja też mam w domu. Tak dobrze pójdzie, to na jesieni zbierze się nas z piętnastu i spółdzielnia będzie.

Byłem zaskoczony. Dobrze, ale czemu wy o tym tak tajemniczo, skrycie? Pierwszy raz słyszę, że właśnie wy..

— Hi, hi.... — zaśmiał się i może chciał coś wyjaśnić, ale przeszkodzili mu Modera i Lichoń, którzy zapukali do drzwi. A Lichoń z miejsca do mnie:

— Panie, no i jak to z tym konkursem? Skończył się, a tu jakoś nic.. A ja czytał i żona czytała...

— Będzie, będzie... — uspokoiłem go. — Będzie zjazd powiatowy i nagrody i jeszcze będzie pan musiał przemawiać.

— No to i będę, a co pan myślał, że nie?

*) Część 8 pamiętnika pt. „Dzieje III etapu Konkursu Czytelniczego w Zdarzycach Dolnych".

Kronika Radziecka

MAJAKOWSKI W POLSCE

MINĘŁA 60 rocznica urodzin Włodzimierza Majakowskiego, według słów Stalina, najlepszego i największego poety radzieckiej epoki. Prasa nasza opublikowała wiele artykułów naświetlających postać i znaczenie autora poematu o Leninie. Dorobek Majakowskiego należy dziś do całej postępowej ludzkości. Piewca Rewolucji Październikowej jest poetą, który twórczością swoją wspomagał i wspomaga międzynarodowy ruch robotniczy.

Istnieje interesująca praca stanowiąca przyczynek do poznania międzynarodowego znaczenia Majakowskiego — L. Fajgelman „Majakowski w krajach ludowej demokracji". Znajdujemy tu kilka rozdziałów, omawiających rolę autora „Dobrze" w powstaniu postępowej i rewolucyjnej poezji polskiej. Rozważania L. Fajgelmana dotyczą lat międzywojennych i obecnych jak również przypominają przyjazd Majakowskiego do Polski w r. 1927 i nawiązane wtedy bezpośrednie kontakty z polskimi poetami.

Pierwsze przekłady z Majakowskiego ukazały się w Polsce w latach 1921—1922. Były to: „Poeta-robotnik", prolog „Misterium Buffo" i słynny wiersz „Lewą marsz". W Łodzi w r. 1923 powstała „Scena robotnicza", propagująca m. in. sztukę Majakowskiego Uczestnicy „sceny" wystawili w r. 1925 „Misterium Buffo" i przekazali swój repertuar analogicznym kółkom robotniczym w Warszawie, w Wilnie i na Śląsku. Niestety, terror granatowej policji uniemożliwił dalszą działalność.

Lecz wpływ Majakowskiego trwał nadal, radykalizował poezję polską, rewolucjonizował formę. Ślady te występują wyraźnie u ówczesnego Tuwima jak również w całej twórczości Broniewskiego. Tuwim tłumaczy „Obłok w spodniach", oddzielne wiersze Majakowskiego ukazują się w przekładach Broniewskiego.

W r. 1927, w dziesięciolecie Rewolucji Październikowej Majakowski objeżdżał kraje Europy. Poeta-agitator, trybun mas, oddawał swój wiersz na usługi Partii, sprawy socjalizmu. Nic więc dziwnego, że Piewca Października witany był z entuzjazmem przez robotników, szczuty i napastowany przez burżuazję. W Polsce był, lecz nie mógł wystąpić publicznie — ograniczył swój pobyt do wywiadów i do bezpośrednich kontaktów z poetami polskimi. Dlaczego? Sam poeta wyjaśnia naprężoną sytuację walki klasowej: „Trafiłem do Warszawy w czasie największego nasilenia walki politycznej i wybory. Lista komunistów została unieważniona. Na prawo od radzieckiej ambasady — komisariat policji. Na lewo — klub monarchistów... Trzeba było zaniechać myśli o publicznym występie. Sala na wieczór autorski została zgodzona. Ale czytanie przeze mnie wierszy mogło doprowadzić do starcia między młodzieżą komunistyczną a faszystami".

Lecz mimo to przyjazd Majakowskiego spełnił wielką rolę.

Tego roku przygotowywano pierwszy zbiór przekładów wielkiego poety radzieckiego pod redakcją Anatola Sterna. Majakowski napisał wstęp, w którym czytamy m. in. „Publikowana obecnie książka dając wiersze z różnych okresów i fragmenty z najbardziej zasadniczych poematów da czytelnikowi zupełnie ścisłe wyobrażenie o charakterze mej pracy". Wręczając wstęp Sternowi Majakowski zauważył. „To na zadatek przyjaźni polsko-radzieckiej poezji". Słowa te spełniły się. Pierwszy wybór Majakowskiego w Polsce pełnił przez lat 13 zaszczytną rolę dobosza rewolucji społecznej i nauczyciela poetów. Od tej chwili wpływy Majakowskiego w Polsce znacznie wzrosły.

Mimo krótkiego pobytu w Warszawie Majakowski potrafił znakomicie zorientować się w sytuacji politycznej. Uwagi swoje o walce klasowej w Polsce zawarł w artykułach pt. „Wygląd Warszawy" oraz „Ponad Warszawą". Dostrzegł ucisk mas i rosnącą faszyzację życia. Piętnował agresję militarystycznych kół Piłsudskiego, haniebną zależność burżuazji od obcego kapitału. „Zachód — pisał Majakowski — potrzebuje Polski, Polski rolniczej jako dojnej krowy". Lecz jednocześnie wielki poeta radziecki widział bohaterską walkę mas ludowych o wolność i demokrację, do tej walki mobilizował w wierszach poświęconych ówczesnej Polski:

„W Polsce
Marszałków
teraz niewiele.
Mas pracujących —
więcej
Jeśli wolność Polski
jest twoim celem,
Razem
wznieśmy ręce
Ty i ja — buntownicze —
Przeciw Polsce
jaśniepańskiej
i obszarniczej

Następują lata faszyzmu, ale i wznowionej walki mas ludowych. Wiersz Majakowskiego wiedzie do natarcia. Wanda Wasilewska pisze w swoich wspomnieniach o tym, jak poezja Majakowskiego mobilizowała siły robotnicze. Weszła do żelaznego repertuaru sztuki polskiego proletariatu, recytowana była w pochodach pierwszomajowych.

W latach okupacji hitlerowskiej wiersz Majakowskiego znowu jest na pierwszej linii frontu. W okresie 1939 — 1940 polscy pisarze, przebywający we Lwowie, przygotowali do druku i wydali nowy zbiór przekładów Majakowskiego. Weszły tu tłumaczenia pióra M. Jastruna, J. Przybosia, A. Wazyka, L. Pasternaka, J. Putramenta, L. Szenwalda i innych. Tłumacze zapowiadali we wstępie, że antologia wierszy Majakowskiego kładzie fundament pod nową poezję w przyszłej wyzwolonej Polsce.

Rzeczywistość potwierdziła słuszność tych nadziei. Z imieniem Majakowskiego wiąże się odrodzenie poezji polskiej, twórczość Szenwalda w okresie okupacji, a po wojnie — twórczość „młodych". Zaczęło się ukazywać wiele przekładów z Majakowskiego w wyzwolonej Polsce. Jeszcze w okresie okupacji A. Sandauer przetłumaczył „Dobrze", po wojnie tłumaczenie zostało przejrzane i poprawione. Pod redakcją i ze wstępem Wazyka ukazały się w r. 1948 „Wiersze wybrane". W rok później „Książka i Wiedza" opublikowała wybór wierszy i poematów Majakowskiego, od wczesnych utworów z 1913 r. do ostatniego wiersza „Pełnym głosem". Ten wybór w licznych znakomitych tłumaczeniach stanowi jak dotąd najlepszy przewodnik po twórczości wielkiego poety radzieckiego. W 1951 r. wyszedł poemat o Leninie.

W 1952 r. ukazały się w przekładzie A. Sandauera satyry Majakowskiego. W r. 1950 w Bibliotece Żołnierza Polskiego wiersze Majakowskiego o Armii Radzieckiej. Wreszcie ostatnio na półkach księgarskich ukazała się nowa publikacja pt. „Majakowski".

Liczne przekłady świadczą, że najlepszy poeta radzieckiej epoki żyje wśród nas, uczy nas walki o socjalizm i form nowej agitacyjnej ludowej sztuki.

Grzegorz Timofiejew

Tydzień w świecie

TOMASZ ATKINS

Ofensywa pokoju

Obecną sytuację międzynarodową można określić jako nieustannie rozwijającą się ofensywę pokojową narodów, jako stały odwrót sił imperialistycznych. Ale właśnie w odwrocie wróg jest najbardziej niebezpieczny i sięga do najbardziej podłych i wyrafinowanych metod prowokacji, aby opóźnić swój własny odwrót i zyskać czas na przygotowanie nowych sił agresji.

Wskutek nacisku narodów domagających się szybszego rozejmu w Korei rząd USA zapewnia, że klika rządząca w Korei Południowej będzie również przestrzegać oczekiwany rozejm. Jednocześnie Waszyngton zachęca jednak Li Syn-mana do przeprowadzania wciąż nowych prowokacji celem opóźnienia podpisania, a ewentualnie przeprowadzenia rozejmu. Taką też „akcją opóźniającą" na odcinku francuskim były strzały policji przeciwko wielkiej demonstracji w obronie pokoju i wolności, która przeciągnęła bulwarami Paryża w dniu 14 lipca — w dniu święta narodowego Francji. Strzały te miały zastraszyć naród francuski i zmusić go do uległości wobec amerykańskich planów odbudowy neohitlerowskiego Wehrmachtu w Niemczech zachodnich.

Odbudowa Wehrmachtu, wskrzeszenie tej zbrodniczej armii, która już tyle nieszczęść i cierpień przyniosła ludzkości — to główny w obecnej chwili cel amerykańskich imperialistów. O tym właśnie dyskutowano na konferencji waszyngtońskiej ministrów spraw zagranicznych Anglii, Francji i USA. Sprawa ta była też przedmiotem równoległych rozmów w Waszyngtonie między amerykańskim ministrem wojny i Blankiem — ministrem wojny bońskiego reżimu. Po to właśnie, aby zyskać czas dla odbudowy hitlerowskiego Wehrmachtu, imperialiści stosują taktykę opóźnienia i przeprowadzają różne dywersje.

Czy jednak udaje się imperialistom osiągnąć swoje cele? Rozwój wydarzeń wskazuje, że żadna z przeprowadzonych przez nich prowokacji nie jest w stanie przekreślić nowej sytuacji międzynarodowej, którą charakteryzuje coraz większa jedność i zwartość obozu pokoju, coraz potężniejsza i bardziej skuteczna pokojowa akcja narodów. Niczym słabiutkie tamy, które tylko przez krótki czas mogą zatrzymać bieg rzeki, ale pękają pod naporem spiętrzonych wód, dywersyjne akty imperialistów nie mogą zatrzymać rosnącej fali gniewu i oburzenia narodów, które domagają się kresu polityki przygotowań wojennych i wstąpienia na drogę pokojowych rokowań w celu uregulowania wszystkich spornych problemów międzynarodowych.

O wzroście sił obozu pokoju mówi zdemaskowanie wroga narodu radzieckiego — Berii. Jedność narodu radzieckiego, skupionego wokół wielkiej Partii Komunistycznej, przekreśliła plany imperialistów na wywołanie rozłamu i zamieszania w Związku Radzieckim. O nieustannym wzroście potęgi Związku Radzieckiego mówią dobitnie wyniki wykonania państwowego planu rozwoju gospodarki narodowej za pierwsze półrocze br. Nieugięcie realizuje naród radziecki wskazania XIX Zjazdu KPZR podnosząc na coraz wyższy poziom dobrobyt i kulturę narodów radzieckich.

W ostatnich dniach obóz socjalizmu podjął szereg nowych kroków, mających ułatwić uregulowanie spornych punktów i osiągnięcie ogólnego odprężenia sytuacji międzynarodowej. Krokiem takim jest nowa propozycja rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej rozpoczęcia bezpośrednich rozmów między Niemcami ze wschodu i zachodu w sprawie pokojowego zjednoczenia kraju i wyborów ogólnoniemieckich Jeden ze starych punktów spornych likwiduje nota Związku Radzieckiego do Turcji w sprawie zrzeczenia się przez rządy radzieckich republik Armenii i Gruzji roszczeń do przygranicznej prowincji Khars. Szanse ogólnego odprężenia wzmacniają posunięcia Bułgarii i Węgier w sprawie uregulowania konfliktów granicznych z Jugosławią oraz o utworzeniu komisji bułgarsko-greckiej dla rozwiązania problemów granicznych między obydwoma krajami.

O nowych rezerwach obozu pokoju i o pogłębiających się sprzecznościach w obozie imperialistycznym mówi nasilenie się walki wyzwoleńczej narodów Egiptu i Iranu, żądających przepędzenia wszystkich obcych imperialistów. Mówią o tym także coraz częstsze fakty wyłamywania się krajów zachodnio - europejskich spod kurateli Stanów Zjednoczonych, które zakazują im handlu z krajami obozu pokoju. Tak np. ostatnio Chiny Ludowe zawarły poważne układy handlowe z Anglią, Francją i Włochami. Jednocześnie Dania i Holandia zawarły umowy handlowe ze Związkiem Radzieckim.

Pokojowa ofensywa narodów rozwija się. Coraz mniej ludzi na Zachodzie, nawet w kołach burżuazji, wierzy amerykańskiej propagandzie o rzekomym „niebezpieczeństwie radzieckim". Coraz szersze warstwy społeczeństwa na Zachodzie rozumieją, że pod osłoną tej legendy Stanom Zjednoczonym chodziło o uchwycenie w ręce kierownictwa nad całym światem kapitalistycznym i o wpędzenie go do nowej wojny. Teraz cement, który spajał gmach atlantycki, wykrusza się, a cały gmach chwieje się w posadach.

Jesteśmy świadkami, jak z każdym dniem coraz potężniej i na coraz szerszym froncie rozwija się ofensywa obrońców pokoju. Duch rokowań przedziera się przez zasieki uprzedzeń, łamie bariery kłamstw, zdobywa coraz więcej ludzi, triumfuje. Zwyciężają proste prawdy, które ruch w obronie pokoju propagował, a Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej konsekwentnie wcielały w życie. Zwycięża prosta prawda, że zakończenie działań wojennych w Korei musi być pierwszym krokiem dla odprężenia międzynarodowego. Zwycięża prosta prawda, że dla zapewnienia pokoju w Europie musi nastąpić zjednoczenie Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych. Zwycięża prosta prawda, że swobodna wymiana handlowa może stanowić realną bazę długotrwałej pokojowej współpracy obu systemów społeczno - politycznych: kapitalistycznego i socjalistycznego. Zwycięża prosta prawda, że wszystkie sporne problemy mogą być rozstrzygnięte drogą pokojowych rokowań.

Tomasz Atkins

Sygnały...

LESZEK BAKUŁA

KRAJ, KTÓRY CZEKA NA ZWYCIĘSTWO LUDU

„Stanęła mu przed oczami zmęczona twarz Marii i łachmany dzieci, przypomniał sobie kłopotliwe chwile powrotu do domu bez grosza w kieszeni i narzekania Marii z powodu długów w sklepiku".

„Stojąc na pomoście usłyszał, że Rosjanie w ciągu trzech dni przejdą Finlandię i wkroczą na terytorium Szwecji. Wymalowana i ziewająca dama, z pinczerkiem w ciepłym płaszczyku na kolanach zaproponowała radykalny środek: wszystkich komunistów szwedzkich należy zawczasu powywieszać".

Te zdania charakteryzują sytuację komunistów w Szwecji w okresie, kiedy pod ciosami Hitlera padały po kolei państwa Europy. Karl Ivar Johanson i Maria, to bohaterowie powieści Gumara Adolfonsa pt. „Kraj, który czeka"*). Obok trudnej pracy politycznej Karl Ivar musi bronić swą rodzinę przed głodem, policją i szykanami. W tej walce wspiera go z całym poświęceniem i miłością jego żona — Maria. Karl Ivar wie, że: — „Nie można lepiej troszczyć się o dobro rodziny niż walcząc przeciwko wojnie i przeciwko temu, co wojny powoduje". Walka komunistów z reakcją przebiegała coraz ostrzej. Faszystowskie i socjaldemokratyczne elementy utworzyły sojusz w celu zgniecenia KPS. Posługiwano się bombami rzucanymi na lokale komunistów, więzieniem i plotką. Żądano „ustąpienia premiera i zastąpienia go nową energiczną osobistością, która potrafiłaby poprowadzić nasz kraj po nowej drodze, zgodnie z nowymi warunkami, w duchu nowych czasów". Nowe warunki i nowy duch nadchodziły szybko. Już 9 kwietnia 1940 r. swastyki powiewały nad Oslo i Kopenhagą. Autor pokazał tu proces zdrady narodu, do której doprowadziły burżuazyjne rządy. Pokazał skutki tego procesu — fatalne dla mas pracujących. W takiej sytuacji część inteligencji szwedzkiej radykalizuje się i przechodzi od socjaldemokracji do konkretnej walki u boku robotników-komunistów. Autor pokazuje to na przykładzie Sturego i Erny, jego żony. Sture za radą przyjaciół-robotników zbliża się do komunistów. Samo życie łączy go z robotnikami, ponieważ z powodu sympatii do komunistów może tylko dorywczo pracować w porcie, a z powodu pogorszenia się warunków bytu całego społeczeństwa, nie ma zbytu na swoje obrazy. Sture przechodzi szereg przeobrażeń.

Ma on za sobą walki w Hiszpanii w obronie republiki. Uczyła go również sytuacja w kraju: do Szwecji zjeżdżali obcy, nasłani agenci i rządzili się jak szare gęsi. Coraz częściej dudniły przez Szwecję pociągi z żołnierzami niemieckimi. Musiało ich być coraz więcej, bo przecież należało „ratować europejską kulturę". To był pierwszy etap.

„Potem poniesiono czerwony sztandar przez kraje spalonych wsi i zburzonych miast, przez ziemie nasiąkłe ludzką krwią. Poniesiono aż do Berlina". Rozpoczął się etap drugi.

Naturalnie, jak przez cały czas socjaldemokraci służyli nadciągającemu faszyzmowi w likwidowaniu komunistów, tak teraz znaleźli innego pana — imperializm amerykański. Jeszcze narody nie zagoiły ran po wojnie, a „podano do wiadomości, że zarówno Moskwa jak i Ural mogą być bombardowane z istniejących już baz, a także z tych, które wkrótce powstaną". „Nowy pan" zawiedziony na wynikach wojny szykował następną. Pomimo fali prześladowań KPS potrafiła osiągnąć w wyborach ćwierć miliona głosów. W tym czasie rząd przedłożył wniosek, żeby oficerowie mieli prawo rozstrzelać żołnierza bez sądu. Faszyzm odżywał znów. Sture zrozumiał, że obecnie „prawdą" jest gołąb pokoju „z ostrogami Picassa". Zawrzała walka o pokój.

Naród szwedzki coraz lepiej rozumiał, kto reprezentuje jego interesy. Duża w tym zasługa Adolfonsa, że to narastanie świadomości ukazał ciekawie, że powiązał ten proces ze zwycięstwami ZSRR nad faszyzmem. „Ja sam — mówił do robotników Sture — czasami, gdy terror stawał się szczególnie dotkliwy, byłem skłonny wierzyć, że nasze różne kierunki polityczne w ruchu robotniczym sprzeczały się jedynie o drogę do celu. Obecnie uświadomiłem sobie jasno, że nie chodzi tu o drogę do celu, lecz o zupełnie inne cele. My wszyscy tutaj jesteśmy jednej krwi, lecz jednym przywódcom naszym chodzi o socjalizm, drugim zaś o umocnienie kapitalizmu. Celem jednych jest pokój, drugich — wojna". W ten sposób autor kończy słuszną analizę sytuacji w Szwecji w okresie między 1939 a 1949 rokiem.

Pokazał ten etap w artystycznych obrazach, pełnych swoistego uroku. Ukazał żywych szwedzkich ludzi demaskując jednocześnie mit Szwecji spokojnej, pełnej dobrobytu, niezależnej. Pokazał też pozorną neutralność rządów Szwecji w czasie wojny jak i po wojnie. Autor potrafi mówić o sytuacji w Europie, o ruchu robotniczym, kulturze w sposób ciekawy i artystycznie związany z akcją i postaciami „Kraj, który czeka" — to książka napisana przez robotnika-pisarza z dużym talentem. Jest ona przykładem, jak w krajach kapitalistycznych rodzą się pierwsze ogniska socjalistycznej kultury w oparciu o klasę robotniczą i jej partię.

Leszek Bakuła

*) G. Adolfons — „Kraj, który czeka", W-wa 1953 „Czytelnik".

TADEUSZ ORLEWICZ

Amerykańska „dobroczynność"

„DZIEŃ X" zakończył się, jak wiadomo, sromotną porażką. Niewiele dni od tego czasu minęło i USA — główny inspirator i sprawca prowokacji berlińskiej z dnia 17 czerwca, niespodziewanie zaoferował „pomoc" dla NRD w postaci artykułów żywnościowych na kwotę 15 milionów dolarów.

Oferta została sformułowana zgodnie z chełpliwymi zasadami reklamy amerykańskiej. „Stany Zjednoczone — czytamy w piśmie zaadresowanym do ministra spraw zagranicznych ZSRR — zgodnie ze swoją tradycją dążyły zawsze do złagodzenia cierpień, głodu i chorób bez względu na to, gdzie się ma z nimi do czynienia".

Gdy czytamy te słowa, narzuca się nam z nieodpartą siłą pytanie: Jaką to „tradycję humanitarnej pomocy" reprezentują USA, kraj dolarokracji? Doświadczenia naszego kraju i wielu innych krajów przed drugą wojną światową i po jej zakończeniu dają bowiem na to pytanie jasne i dobitne odpowiedzi.

Polska zna tzw. filantropijną działalność organizacji ARA, kierowanej przez Herberta Hoovera po I wojnie światowej i z tego powodu zwanej „pomocą hooverowską". Wielu z nas dobrze pamięta zjełczały smalec, zwany przez ludność „małpim". Niemało dzieci polskich zawdzięczało przewlekłe choroby zleżałym artykułom żywnościowym, dla których Amerykanie nie mogli znaleźć zbytu, a które „wspaniałomyślnie" posyłali do Polski. Ówczesne burżuazyjne rządy naszego kraju wmawiały nam, że chodzi tu o rzekomo bezpłatną pomoc; w istocie jednak, wkrótce nawet publikacje Ligi Narodów uznały, że zaledwie znikoma część posyłanej żywności została przekazana za darmo; za przytłaczającą zaś część tych dostaw Amerykanie kazali sobie słono płacić (dwa i pół razy drożej od cen na rynkach światowych!). I to nie bacząc na to, że były to towary lichej jakości, pochodzące głównie ze zleżałych zapasów wojennych.

Drogo też kosztowała Polskę międzywojenna „darmowa pomoc" USA, za którą burżuazja polska stawiała pomniki Hooverowi. Podkarmieni „małpim" smalcem Polacy na rozkaz Waszyngtonu i pod wodzą Piłsudskiego pognani zostali na bratobójczą krucjatę przeciwko krajowi Lenina i Stalina, krajowi, który dał Polsce niepodległość. Opłaciliśmy więc tę „pomoc" naszą krwią, przelaną za interesy Morganów i Rockefellerów. Na dobitek jankesowscy lichwiarze zażądali wysokich procentów w gotówce za zwłokę w spłacie „bezpłatnej pomocy". W roku 1924 ustalono, że na Polsce ciąży dług wobec USA z tytułu akcji „ratunkowej" w wysokości 206 milionów dolarów. Z tytułu samych odsetek za „pomoc" hooverowską amerykańscy monopoliści wyciągnęli z Polski przedwrześniowej przeszło 20 milionów dolarów. W 1933 r. państwowy dług Polski wobec USA urósł do kwoty ponad 3 miliardów złotych, czyli o przeszło połowę więcej niż cały roczny budżet kraju.

„Bezinteresowna pomoc" USA stała się ważkim czynnikiem w całkowitym podporządkowaniu kraju imperializmowi amerykańskiemu. Mógł też wkrótce Hoover napisać z całym przekonaniem do Hoodiera — jednego ze swych przedstawicieli w Polsce: „Rząd polski uczyni wszystko, co zechcemy". Potwierdza to niemal w tych samych słowach poseł USA w Warszawie, Gibson, który w sprawozdaniu z 8 lutego 1920 r. przekazuje swoim waszyngtońskim zwierzchnikom następującą wiadomość: „Motywem przewodnim przedstawicieli rządu polskiego jest obecnie czynić to, czego pragną mocarstwa".

Mówiąc o polityce mocarstw imperialistycznych wobec Polski, wobec słabych, małych krajów, wskazywał Lenin w roku 1919: „Weźmy dla przykładu Polskę. Widzimy, że przebywają tam amerykańscy agenci i spekulanci w celu skupowania wszelkich bogactw Polski, która się chwali, że obecnie jest państwem niepodległym. Polskę skupują agenci Ameryki. Nie ma ani jednej fabryki, ani jednego zakładu przemysłowego, ani jednej gałęzi przemysłu, która nie znajdowałaby się w kieszeni Amerykanów".

„Pomoc hooverowska" była pretekstem, otworzyła bramy naszego kraju monopolistom z Wall Street. Za misjami aprowizacyjnymi do Polski przyjechały różne misje wojskowe i techniczne; rozmnożyły się tu różne instytuty. Różni radcy i doradcy USA przekazywali polecenia rządu waszyngtońskiego ministrom rzekomo suwerennego wówczas państwa.

Po drugiej wojnie światowej USA próbowały powtórzyć tę grę wobec Polski i innych krajów demokracji ludowej.

Penetrację w naszym kraju miała ułatwić pomoc UNRRA i różnych filii filantropijnych instytutów lub organizacji o nazwach zgoła niewinnych. W „pomocy" UNRRA było znowu sporo zleżałych towarów. Czasy jednak zmieniły się. Nie stało już burżuazji, różnych Wierzbickich i Falterów, którzy tak usłużnie wykonywali zlecenia Wall Street; tym razem taką „pomoc" potrafiliśmy szybko i właściwie ocenić i z miejsca udaremnić jej dalsze konsekwencje. Dzięki braterskiej, prawdziwej pomocy ZSRR stajemy się krajem nowoczesnego przemysłu i wysoko rozwiniętego rolnictwa, krajem istotnie suwerennym i niepodległym.

W krajach kapitalistycznych rodzima wielka burżuazja nadal usłużnie oddaje wszystkie klucze od niepodległości narodowej za umiarkowaną cenę i na każde żądanie dolarowych lichwiarzy — ale narody już aż nadto odczuły na swojej skórze przysłowiową „pomoc" amerykańską. I dlatego hasło: „Ami go home" (Amerykanie, wynoście się do domu!) rozlega się coraz potężniej wszędzie, gdzie w ślad za proszkiem cytrynowym i gumą do żucia przybijało do brzegów amerykańskie wojsko i amerykańscy gubernatorzy.

Ale dlaczego właśnie teraz USA występują z ofertą nieproszonej „pomocy" dla Niemieckiej Republiki Demokratycznej? Dlaczego wykazują swą „dobroczynność" wobec NRD, której nienawidzą, podczas gdy ci sami Amerykanie nie czynią dosłownie nic dla poprawy bytu półtora miliona zżeranych przez nędzę bezrobotnych i 5 milionów częściowo bezrobotnych w Niemczech zachodnich? Na te pytania odpowiedział ostatnio „New York Times", który pisał: „Gest ten ma tę dobrą stronę, że stanowi doskonałe posunięcie propagandowe".

Otóż dla władców Stanów Zjednoczonych, którzy od trzech lat mordują setki tysięcy kobiet i dzieci w Korei, „dobroczynność" jest w tym wypadku jak w każdym innym „posunięciem propagandowym". Rząd waszyngtoński wie doskonale, że w przeciwieństwie do Niemiec zachodnich — w NRD nie ma bezrobocia. Wie on, że zarówno przemysł jak i rolnictwo NRD rozwijają się i że władze tego państwa same dbają o zaopatrzenie miejscowej ludności. Zresztą, gdyby kiedykolwiek zabrakło żywności w Niemieckiej Republice Demokratycznej, państwo to mogłoby łatwo sprowadzić potrzebne produkty z ZSRR, z Polski i z innych sąsiednich krajów demokracji ludowej, z którymi utrzymuje bliskie stosunki handlowe i nie musiałoby sprowadzać żywności aż z dalekiej Ameryki.

Wszystko to rząd USA wie doskonale. Ale ponieważ w Niemczech zachodnich mają się odbyć 6 września wybory, a tamtejsza ludność jawnie wykazuje niezadowolenie z polityki reakcyjnych partii koalicji rządowej Adenauera, więc potrzebne było to demagogiczne „posunięcie propagandowe". Za pomocą kłamliwej, oszczerczej propagandy, utrzymującej, że w NRD jest rzekomo „jeszcze gorzej", proamerykańscy władcy z Bonn usiłują stłumić niezadowolenie mas pracujących Niemiec zachodnich i ich dążenia do pokojowego i demokratycznego zjednoczenia ich kraju.

O propozycji USA mówi deklaracja uchwalona przez delegatów na konferencji Demokratycznej Partii Chłopskiej w NRD: „Propozycja ta, która przewiduje podział artykułów przez wysokich komisarzy mocarstw zachodnich, ma na celu utworzenie w naszej Republice ośrodków szpiegowskich, a nie poprawę sytuacji materialnej ludności".

Oto jak wyglądają sprawy z owym nowym „humanitarnym" gestem USA, wywodzącym się rzekomo jedynie „z troski" o ludność NRD.

Tadeusz Orlewicz

EDWARD MARTUSZEWSKI

TEATR NOWEGO WIDZA

POWSTAŁY niedawno temu Teatr Ziemi Łódzkiej stawia sobie ambitne i niezwykle ważne zadania: chce pozyskać nowego widza wiejskiego, wychowywać go, chce na odcinku kultury przyczynić się do zniesienia różnic między miastem a wsią.

Widz wiejski różni się tym od miejskiego, że na ogół nie jest obarczony burżuazyjnymi nawykami, nie szuka dreszczyków emocji w teatrze. Jest albo nieufny, albo ciekawy. A co najważniejsze, nadzwyczaj pilnie uważa i żywo reaguje na to, co się dzieje na scenie. Po każdym akcie i po skończonym przedstawieniu oklaski są huczne, długotrwałe, entuzjastyczne.

Widz chłopski patrzy na scenę z zapartym tchem, nie gryzie cukierków i nie szepce na ucho. Jeśli już komentuje, to na całą salę. I dlatego też trzeba poświęcić wiele wysiłku, aby takiego widza nie zniechęcić, jeśli posiada zaufanie do teatru, lub pozyskać — jeśli jest nieufny.

Dlatego też ograniczenie się do sprawności organizacyjnej i do obliczonej na doraźny efekt agitacji musi okazać się prędzej czy później zawodne. „Damami i huzarami" nikomu dziś nie nadepczemy na odcisk. Zarówno chłop-spółdzielca jak i zwolennik gospodarki indywidualnej zobaczą w tej sztuce zło, które minęło: stosunek dam i huzarów do pokojówek i ordynansów. Zobaczą i do dalszego snucia rozważań zabraknie im w sztuce materiału.

Cóż więc może wysunąć kułak przeciwko „Damom i huzarom"? Jedynie to zastrzeżenie, że „teatr za drogi na nasze kieszenie", bo kino to co innego, kosztuje tylko kilkadziesiąt groszy, a tu trzeba płacić złotówki, że „najpierw trzeba mieć co włożyć do żołądka, a potem można paść oczy". Ale te argumenty nie biorą, sala jest za każdym razem pełna.

Jasne jest jednak, że nie można dawać w kółko „pieczeni huzarskiej i huzarskiej pieczeni" — jak mówi jeden z huzarów Fredry. A przy uwspółcześnieniu repertuaru dotychczasowe formy walki o pozyskanie widzów ze starszego pokolenia staną się niewystarczające. Tym większego znaczenia nabierze natomiast to, o czym była mowa w związku z cechującymi widza chłopskiego uwagą i żywą reakcją na to, co się dzieje na scenie.

Wiąże się z tym sprawa organizacji przedstawienia. Zarysuje się ostro, wyraźnie i groźnie problem aktorski, gdy zamiast „Dam i huzarów" wyjdą na scenę bohaterowie Bałtuszisa i Warmińskiego. W tym wypadku charakterystyka, szminka i kostiumy nie pomogą, a często zdradzą, jeśli aktor nie zagra realistycznie. Jeśli niedopracowanie aktorskie sztuk klasycznych trudniej jest widzowi wiejskiemu zauważyć, to niedopracowanie sztuk współczesnych równa się poważnemu błędowi, jest natychmiast zauważone i może pociągnąć za sobą rozczarowanie do teatru, a nawet protesty.

Należy więc przyciągnąć do pracy w teatrze wiejskim najlepsze siły aktorskie.

Jest w „Damach i huzarach" scena, w której major nie wierzy siostrom twierdzącym, jakoby porucznik, jeden z huzarów(!), miał klęczeć przed Zosią i całować ją w rękę.

— Aniela źle widziała — woła zaperzony major.

— Ja też widziałam! — dając świadectwo prawdzie krzyczy z widowni w Wilkowicach dwunastoletnia dziewczynka.

Tego rodzaju interwencja widowni w akcję rozgrywającą się na scenie byłaby niemożliwa w wypadku pokazu filmowego. Wiadomo — obrazki. A tu żywi ludzie, na których można patrzyć i z którymi można rozmawiać.

To, co posiada teatr, a czego nie posiada film, możliwość kontaktu osobistego, porozmawiania aktorów z widzami i widzów z aktorami, nie może być zmarnowana, jeśli chcemy naszego nowego widza teatralnego wychować na pełnego socjalistycznego człowieka.

W wypadku pierwszych odwiedzin rozmowa taka będzie na ogół krótka. Wielkie wrażenie, wielkie zadowolenie, „przyjeżdżajcie choćby co tydzień". Za to nazajutrz, gdy stara Cichocka pójdzie na pole razem z innymi spółdzielcami z Pniewa, przypomni sobie, że gdy była młodą, miała osiemnaście lat, to pojechała do brata, który służył w wojsku, w Łodzi. I wtedy już była — po raz pierwszy i ostatni w swym życiu — w teatrze. Pamięta jak dziś, że jeździły w nim konie.

Młodsze odpowiedzą jej wtedy, że to nie był teatr, tylko cyrk, ale stara Cichocka będzie się upierała, że to był teatr. Swoją drogą ciekawe, z czym to znów przyjdą za kilka miesięcy. Córka przewodniczącego spółdzielni, Jasińska, podobno rozmawiała z kimś z teatru, kto mówił że przyjdą ze sztuką o przedwojennej wsi litewskiej. Ona jednak wolałaby, żeby przyjechali ze „Zwycięstwem" Warmińskiego. Rok temu widziała tę sztukę w Kutnie, wystawioną przez młodzież szkolną. I do dziś pamięta nazwisko Pietrzakowej.

— Taka sztuka to by się nam przydała. Może by się wtedy nasza spółdzielnia powiększyła i umocniła.

W Pniewie czekają na „Zwycięstwo" licząc na pomoc teatru. Ale za następnym razem rozmowa z aktorami nie będzie taka krótka. Trzeba się więc do niej przygotować i trzeba ją tak urządzić, aby był na nią czas.

Edward Martuszewski

Wśród Korespondencji



Czy w pełni wykorzystana broń?

Posłuchajmy co o „współpracy" z gospodarzami terenu — radami narodowymi — piszą kierownicy kin wiejskich.

„Ani prezydium Gminnej Rady Narodowej, ani ZSCh w ogóle nie interesują się działalnością kina, ani też nie przychodzą z pomocą" (Chwaliczewo, woj. wrocławskie).

„Warunki lokalowe mamy takie, że gdy deszcz, publiczność opuszcza widownię, bo dach dziurawy, a gdy pogoda i ciepło publiczność też wychodzi ,bo duszno, brak wentylacji" (Pieńsk — woj. wrocławskie).

Co na to GRN? „Wymawia się tym, że nie posiada funduszów na remont i zabezpieczenie budynku" (kino stałe w Starej Kamienicy, woj. wrocławskie).

„Niby dlaczego my mamy kinom pomagać?" — odpowiada ZSCh na prośbę o opał dla kina w Szczecinku (pow. Wałbrzych).

„Przy obydwu prezydiach (MRN i GRN) istnieją komisje KO, w ich planach pracy nie ma naszego kina, nie powiadomiono kierownika kina o żadnym posiedzeniu". (Prochowice pow. Legnica).

„Czy na prezydiach GRN o naszym kinie dyskutowano, nie wiem, ale zdaje się, że nie, bo nikt się do mnie w tej sprawie nie zwracał". — (Szczawienko, pow. Wałbrzych).

Fakty te dowodzą, że GRN i organizacje masowe wyłączyły się ze współpracy ze sztabem rewolucji kulturalnej w terenie. Prezydia GRN nie omawiają, nie tylko spraw finansowo-gospodarczych i potrzeb techniczno lokalowych kin, ale nie wysuwają żadnych postulatów pod adresem OZK w zakresie odpowiedniego repertuaru filmów — o tym piszą wszyscy wymienieni kierownicy kin. A przecież potrzeby terenu są różne. GRN znają swój teren, jego potrzeby i trudności, odpowiednio dobrany film mógłby w wielu wypadkach stać się skuteczną bronią w walce o nowe życie.

Ale kiedy rady narodowe zaniedbują całkowicie opiekę nad kinami, nic dziwnego, że w tym gorącym okresie znikły z ekranów kin wiejskich takie filmy jak: „Wesoły Jarmark", „Gromada", „Kawaler złotej gwiazdy", „Wolna ziemia", „Światła w Koordii", „Bogaty plon".

Jest to zupełna rezygnacja ze środków masowej agitacji politycznej i gospodarczej, wypuszczenie z ręki potężnej broni w tym okresie tak ważnym dla wsi.

Z Sz.

MŁODZIEŻ

Rypin głuchy i ślepy

WIEŚ Kłuśno (w powiecie rypińskim) liczy sto gospodarstw — przeważnie mało i średniorolnych. Już w 1949 roku powstało tam koło ZMP. Jego założycielami była młodzież w liczbie 48 osób.

Ostatnio ZMP bardzo się rozrosło; oddziaływa ono mocno na całe życie wsi. Dzięki jego pracy Kłuśno jest przodującą w gminie Osiek gromadą w realizacji obowiązkowych dostaw zboża, ziemniaków, mleka, żywca. Przoduje także w spłacie podatku gruntowego i kontraktacji. Na rok bieżący kontraktacja osiągnęła w Kłuśnie 125 proc.

Istnieje w Kłuśnie — prócz ZMP — również TPPR i LZS, który skupia mieszkańców wsi do lat 35.

Obecnie zetempowcy zapoznają mieszkańców wsi ze statutami spółdzielni produkcyjnych. Poza tym — czytają i dyskutują. Zetempowcy poznali już takie książki, jak Ostrowskiego „Jak hartowała się stal". Ażajewa „Daleko od Moskwy", Szołochowa „Cichy Don", Fuczika „Gdzie jutro jest już dniem wczorajszym", oraz kilka rozpraw Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

O czymże świadczy list zetempowca M. Krajnika z Kłośna? O tym, że młodzież wciąga do pracy społecznej starszych, bada podstawy przebudowy ustroju rolnego, poznaje wartościowe książki, pomaga gromadzie wysunąć się na przodujące miejsce pod względem wykonywania obowiązków wobec państwa. A czyni to — jak dowiadujemy się z listu Krajnika — w warunkach trudnych. Nie interesują się bowiem pracą ZMP i LZS w Kłuśnie ani zarząd powiatowy ZMP, ani PKKF, ani LZS w Rypinie. Nawet Okręgowy Zarząd Kin w Bydgoszczy zbywa kierowane doń wołania — głuchym milczeniem; a to jest wołanie o II część „Upadku Berlina".

Od dwóch lat zarząd powiatowy ZMP obiecuje zaopatrzyć koło w Kłuśnie w sprzęt świetlicowy. Na obiecankach poprzestaje.

Kiedy więc młodzież gromady Kłuśno pokonuje ogromne trudności: uczy się, uświadamia wieś, walczy o jej lepsze jutro — organizację i instytucje powołane do okazania tej młodzieży pomocy, przyglądają się jej wysiłkom — myśląc, co by tu jeszcze Kłuśnu obiecać i... obietnicy nie dotrzymać.

Polityka ta pożałowania godna...

S. Z.

Czytelnictwo w polu walki

Przygotowuje się już IV etap konkursu czytelniczego. Radio i prasa szeroko propagują czytelnictwo na wsi. Niespotykane w warunkach przedwojennych, nakłady czekają na masowego czytelnika. Zdawałoby się, że wszystko przebiega w myśl haseł, przy pisaniu których dziennikarze i działacze oświatowi zużyli litry atramentu. A mianowicie, że zrozumienie potrzeby książki na wsi, dobrej i pożytecznej, wychowującej i pięknej dotarło do wszystkich, że chodzi tylko o pogłębienie tego procesu.

A tymczasem ten proces jest trudniejszy i bardziej skomplikowany. I czytelnictwo bowiem rozwijamy w walce z wrogiem i z przesądami.

Jak się mają sprawy np. w Płatach w pow. zielonogórskim? Tam j e s t biblioteka. A przecież do ruchu czytelników należy dopiero około 50 proc. mieszkańców. Co gorsze, wielu mieszkańców korzysta z prywatnych książek, należących do tzw. literatury brukowej i sensacyjnej i wypożycza je często za opłatą, mimo istnienia księgozbioru wartościowych książek w Gminnej Bibliotece!

O czym to mówi! O walce gustów, która wyraża walkę klas i sygnalizuje ją. I rzecz ciekawa, takie fakty nie interesują Rady Narodowej w Płatach, nie wyciąga ona z nich wniosków nawet dla pracy gospodarczej — kontraktacji, skupu. Krótko mówiąc, wobec objawów starego w życiu kulturalnym gminy, wobec walczącego ostentacyjnie zacofania przechodzi obojętnie.

Ale kiedy pojawią się wymowne fakty nowego, wówczas dzieje się nierzadko tak, jak to przydarzyło się spółdzielni produkcyjnej w Połowie. Nowopowstały zespół podpisał umowę z delegatem Domu Książki na zakup biblioteczki do spółdzielni na sumę 1500 zł. Wydatek ów oceniono w Radzie Powiatowej w Sławnie nieprzychylnie, krzywo patrząc na taki „luksus". Nowa spółdzielnia od książek zaczyna — nie od gospodarki? Darujmy już sprawę, że to Wydział Oświaty i Kultury w PRN-ie winien był wyekwipować nową spółdzielnię w bibliotekę, a przynajmniej być inspiratorem jej założenia. Pozostanie i tak zarzut najostrzejszy. Nawet w Radach Powiatowych bywa, że patrzy się na czytającego chłopa tak, jak patrzono na niego przed wojną kiedy włożył lakierki albo zapalił cygaro zagraniczne. Cóż można powiedzieć o takich przedstawicielach Rady, którzy sądzą, że książka to luksus, to rarytas, to odświętne ubranie? A to, że biorą udział w walce klasowej, wspomagając zacofanie. Nie jest więc czytelnictwo na wsi sprawą prostą, nie dotarło do wszystkich i nie tylko o pogłębianie tego procesu idzie.

H. Z.

Za zasłoną przeszłości

Jestem rodakiem ziemi tarnobrzeskiej, rodakiem Stefana Gębali, o którym dowiedziałem się ze „Wsi", że napisał powieść o ruchu ludowym w naszych stronach nad Wisłą i Sanem. Czytałem we „Wsi" fragment pt. „Wianuszek z centurii" i serce moje spoiła radość. Bo każdy z czytelników zawsze się wzruszy, kiedy książka choćby tylko zawadziła o jego okolicę. A my tu nad Sanem mamy szczególny powód cieszyć się powieścią o naszych dziejach. — Któż bo ją napisał? Biedniak z pochodzenia, działacz ludowy, partyzant, który stracił wzrok od wybuchu prochu, aktywista, który w swojej wsi Żabnie wraz z kierowniczką przedszkola Teresą Puką, zorganizował spółdzielnię produkcyjną.

Po drugie — jak ukazuje naszą przeszłość? Z przeczytanego fragmentu widzę, że Gębala potrafi się dobrać do skóry ludowcowym kadzichłopom. Potrafił pokazać, że 50 lat temu, tacy przywódcy ludowi, jak Wójcik to byli macherzy na cztery nogi kuci w interesach ekonomicznych. Niby w imieniu chłopów a naprawdę kontakty z galicyjskim starostą potrzebne im było do tranzakcji handlowych. Lasy na wyręb, tartaki, dostawy, cegielnie, oto na czym rośli, szwabiąc chłopów, naigrywając się niejako z tytułu przywódcy ludowego. Pierwsi to byli zdrajcy, kupowani przez rząd austriacki, urzędników - łapówkarzy i obszarników. Agenci to byli burżuazji i ziemiaństwa. Trzeba wreszcie zedrzeć złudzenia, jakie starzy chłopi nieraz jeszcze mają, wspominając dawne dzieje.

Ta korupcja sięgała przecież powyżej gminnych i powiatowych wodzirejów. W niejednych już artykułach i broszurach stawiano pytanie: skąd brał pieniądze ks. Stojałowski na swoją robotę, skąd Stapiński, skąd Witos? Czy to po I wojnie nie gadało się o jego handlach skórami podczas wojny?

W Tarnobrzegu tacy nasi „cnotliwi" ludowcy wystawili przed laty pomnik Bartosza Głowackiego, aby naród wiejski miał swojego świętego i chwalił tych, co w jego cieniu interesy i zdradę z obszarnikami i plebanią uprawiali.

Jakże biedna była w tych czasach moja wioska Kaczaki, położona wśród piachów i torfu. Nędza szalała w tych okolicach, obszarnicy mogli przebierać jak w ulęgałkach przy przyjmowaniu na folwark. A mieliśmy tu żubrów — jaśnie panów. Słynnego ze zdrady narodu, wyzysku chłopów i kradzieży dzieł kultury polskiej — hr. Tarnowskiego w Dzikowie. Dziedzica R. Gniedzwalda i Dolińskiego, który usadowił się w pięknym zamku, zwanym „Białym Wawelem" w Baranowie nad Wisłą. Od południa A. Kozłowickiego. Powiat nasz jęczał w niewoli tych rekinów, którzy mieli chłopa wciąż za swego niewolnika. Były też wielkie majątki kościelne. Głód, nędza i poniewieranie gnały stąd ludzi za ocean, na Saksy, na flis, na dziką wędrówkę po kraju. Jeszcze przed wojną pamiętam — endecy prenumerowali „Wielkopolanina", bogaci ludowcy — „Piasta" a biedocie zostawiano modlitewnik. Dobrze więc, że Gębala pisze o tych knowaniach dawnych a jeszcze będzie lepiej, kiedy i walkę pokaże dołowych mas chłopskich, o czym mu w tym liście przypominam.

Kazimierz Pasek

SZTUKA LUDOWA



Przyszłość i współczesność

JESZCZE tylko 3 miesiące do zamknięcia konkursu dla twórców ludowych. Konkurs podaje cztery zakresy tematyczne, od autorów prac, zależy wybór. Mogą tu być dwa zasadnicze rozwiązania: pierwszy — to ukazywanie przeszłości, historii ludzi pracy na wsi i drugi — to artystyczne odbicie rzeczywistości otaczającej twórców ludowych. Helena Roy - Kozłowska, malarka na szkle w Zakopanem, wybrała tematykę historyczną, obrazy rewolucyjnej tradycji Podhala, pasjonującej wielu pisarzy i malarzy zawodowych. Sięga do ruchów chłopskich na Podhalu, a więc do Powstania Chochołowskiego i powstania Kostki Napierskiego, aby wydobyć z nich to, co było w nich najistotniejsze — walkę chłopa podhalańskiego uciskanego przez panów feudalnych.

Ale czy porachunków z przeszłością artyści ludowi nie powinni zamknąć mocnym akcentem współczesnego życia? Podhale, które znalazło w dolinach pracę w nowych kombinatach, które rozbudowuje spółdzielczość produkcyjną — jest terenem zasługującym w pełni na obrazy artystyczne, przedstawiające wielkość dokonujących się przemian. Dlatego, jeżeli literatura i legendy były bodźcami, które skłoniły malarkę do pokazania rewolucyjnej tradycji przeszłości — o ileż silniejszych bodźców dostarczyć może współczesne życie Podhala. Zwiedzający wystawę sztuki ludowej na dziesięciolecie Polski Ludowej powinni ujrzeć również obrazy ukazujące nową wieś podhalańską.

B. L.

Technika jest a ludzie?

LEON Dudek, ludowy artysta-rzeźbiarz z Włoszakowic, dla swojej pracy konkursowej wybrał temat współczesny. Rozumie on, że nie może być żywej sztuki ludowej bez powiązania jej z przemianami ustrojowymi, jakie w Polsce zachodzą. Sięga więc do najważniejszego ogniwa — do uprzemysłowienia gospodarki rolnej. W pracy konkursowej pragnie przedstawić starego chłopa, pochylonego pod ciężarem płachty z siewnym ziarnem. Na tym samym polu trudzi się jego synek, który, zamiast iść do szkoły musi bronować pole drewnianą sochą zaprzężoną w dwie krowy. Obok tego rzeźbę kontrastową stanowić ma traktor i siewnik — wyraz przełomu i postępu, jaki się w Polsce dokonuje. Tematy te, jak informuje nas artysta, wypływają z obserwacji codziennego życia, z porównywania warunków obecnych i minionych. Ale traktor i siewnik, które mają być symbolem przemian społecznych — to tylko eksponaty przemysłowej techniki. Z pola widzenia artysty znika człowiek. któremu służą te maszyny. W ten sposób rzeźba, która miała stanowić kontrast dla grupy ojca i syna — nie spełni swojej roli.

Na przykładzie Dudka widać wyraźnie trudności, jakie występują przy przejściu od wyboru tematu, do zrozumienia jego treści do artystycznego wykonania. Nie są to tylko trudności Dudka i dlatego kierujemy apel do wszystkich twórców ludowych: pogłębiajcie swoją świadomość, zrozumienie istoty przemian, które stanowią rdzeń waszych prac konkursowych. To jest najpewniejsza droga osiągnięcia właściwej formy artystycznej. A druga możliwość równie ważna — to korzystanie z pomocy zawodowych artystów-plastyków. Od nich za pośrednictwem rejonowych placówek Związku Polskich Artystów Plastyków będziecie mogli otrzymać fachowe porady i wskazówki. Oni pomogą wam w tym, aby nowym treściom, które wkroczyły do waszej sztuki, nadać artystycznie wartościową formę.

B. L

ŚWIETLICE



Po Uchwale Świetlicowej

Od Uchwały Świetlicowej, powziętej 28 maja na Zjeździe Kierowników Swietlic, upłynęło już dwa miesiące.

Czy i w jakim stopniu świetlice realizują Uchwałę dla szybkiego przezwyciężenia braków i ulepszenia pracy? Na to pytanie odpowiedź dać mogłaby dopiero masowa ankieta. W tej nocie ograniczymy się do oceny jednej świetlicy — w Słocinie (pow. N. Tomyśl).

Niechże jej przykład posłuży innym świetlicom za wzór.

W Słocinie praca kulturalna szeroko jest rozwinięta. Swietlica (pod kierownictwem Czesława Gorzelnego) obejmuje: zespół teatralny, pieśniarski, czytelniczy, wiedzy rolniczej i redakcję gazetki. W połowie czerwca urządzono wielką naradę przy udziale przewodniczącego GRN i działaczy masowych organizacji.

Zespół świetlicowy przeprowadził samokrytykę swej pracy. Jakie popełnił główne błędy? 1) oddzielał sprawy polityczne i gospodarcze od kulturalno - oświatowych, dlatego 2) nie wykorzystał w pracy szerokiego aktywu, dlatego 3) zamało wpływał na życie gminy i zamało udzielał pomocy świetlicom gromadzkim.

Co więc uczynić aby jak najszybciej związać działalność świetlicy z aktualnymi, politycznymi i gospodarczymi problemami gminy?

Zespół postawił przewodniczącemu GRN pytanie — jakie Rada Gminna podejmuje zobowiązanie na najbliższy okres kampanii żniwnej? Zobowiązanie okazało się — jak to mówią, nie w kij dmuchał: gmina zamierza osiągnąć w powiecie pierwszeństwo w żniwach, omłotach, skupie i kontraktacji. Wobec tego świetlica gminna zgłosiła niemniej potężny plan pomocy.

Jeszcze w okresie przedżniwnym:

1) urządzić wycieczkę chłopów do spółdzielni produkcyjnej, aby przy zbieraniu plonów mogli sobie chłopi uprzytomnić różnicę między rolnikiem gospodarczym w indywidualnej a spółdzielczej produkcji.

2) Odwiedzić z występem artystycznym PGR-y w Gręblewie i Plaskach, aby podnieść zapał i mobilizację załóg socjalistycznych gospodarstw.

3) Otworzyć żniwa w gminie uroczystą wieczornicą. W programie artystycznym przygotowano inscenizację powieści „Nowe życie" Lebrechta oraz nowy repertuar pieśni Maklakiewicza „W przyszłość i dziemy gromadą" i Sygietyńskiego „Pochód przyjaźni" — na czele.

W okresie żniw:

1) zespół teatralny występuje co tydzień w każdej gromadzie.

2) Zespół czytelniczy czyta co tydzień fragmenty „Żniw" Nikołajewej, dyskutuje i wyciąga praktyczne wnioski do przeniesienia na każdą gromadę.

3) Zespół wiedzy rolniczej przeprowadza co tydzień pogadanki na najbardziej aktualne tematy jak „Współzawodnictwo i sprawne przeprowadzenie żniw i omłotów", „Uprawiajmy poplony ścierniskowe" według książki G Gasika. Koło miczurinowców upowszechnia w gromadach doświadczenia przeprowadzone na poletkach.

4) Gazetka co tydzień donosić będzie o przebiegu walki na polach. Krytykować, radzić, ukazywać przodujących i zagrzewać do osiągnięcia przez gromadę i gminę zwycięstwa.

Przykład Słocina pokazuje naocznie, jak szybko i jak ściśle mogą świetlice związać się z aktualnymi zadaniami politycznymi i gospodarczymi gminy. Co więcej, udowadnia w praktyce, że można i trzeba przekreślić dawny kalendarz prac, w którym okres żniw zaliczano do ogórkowych. Chłop w tym okresie wcale nie musi brać „rozwodu z kulturą". Przeciwnie, zbiór plonów pobudza do ważkich myśli i te myśli i świadomość celu i znaczenie żniw trzeba podsycać i pogłębiać. Oto zadanie dla świetlic.

W. P.



Kierunek na gromady

W Starym Sączu zmieniło się wiele. Kolejarze, drobni rzemieślnicy i robotnicy pozbawieni byli rozrywek kulturalnych. Zetempowcy pierwsi po wyzwoleniu zorganizowali zespół teatralny. Kiedy w roku 1952 powstała świetlica Związku Zawodowego Kolejarzy — ezspół teatralny znalazł w niej prawdziwego przyjaciela. Pod kierownictwem Karwota i Lenczowskiego przystąpiono do systematycznej pracy. Zagrano sztuki „W rodzinnym domu", „Moralność pani Dulskiej", „Przyjmujemy o 8.30". Przyjęte zostały przez publiczność gorąco. Sięgnięto do repertuaru ludowego. Postanowiono zagrać widowisko „Zaloty góralskie". Trudności były duże, bo należało popracować nad śpiewem, tańcami i muzyką. Ze śpiewem i tańcami dano sobie radę, gorzej było z doborem i utworzeniem zespołu muzycznego do sztuki. Miejscowi muzycy albo odmawiali udziału albo żądali zapłaty. Kiedy wreszcie skompletowano zespół — zabrakła pianistki. Miejscowe za przykładem kolegów odmawiały. Jak można proponować im coś podobnego i to za darmo! Wiemy z doświadczenia, kto w mieścinach typu Starego Sącza kształcił dziewczęta w grze na fortepianie. Bogaty rzeźnik, aptekarz, adwokat, ludzie naśladujący bogatą burżuazję, posiadający z nią więź jeśli nie materialną to duchową. Nic więc dziwnego, że drażnił ich zespół teatru robotniczego. Była to swoista demonstracja przeciw sięgającej po dobra kulturalne klasie robotniczej. Wreszcie zgłosiła się, obarczona liczną rodziną, ob. Chmurowa Wanda i „Zaloty góralskie" weszły na scenę świetlicową. Aktorzy, rekrutujący się z robotników, a przeważnie z robotników kolejowych, pokazali co potrafią.

Z „Zalotami góralskimi" zespół wyjeżdża w miesiącach letnich do Krynicy i Muszyny, od września zaś ma być podzielony na dwie brygady, z których jedna będzie grała, druga zaś w tym czasie ma przygotować nową sztukę. Świadczy to z jednej strony o tym, że zespół teatralny zamierza wprowadzić ciągłość w pracy, z drugiej zaś, że Stary Sącz i okolica odczuwają prawdziwą potrzebę teatru. Szkoda tylko, że kierownictwo zespołu nastawia się wyłącznie na widzów miejskich, zapominając o towarzyszach na wsi. Zamiast wyjeżdżać do Krynicy, uczyniłoby słuszniej, gdyby zespół dał przedstawienia w gromadach, w spółdzielniach produkcyjnych lub w PGR. Wszak teatry świetlicowe są powołane po to, by krzewić kulturę teatralną tam, gdzie nie dojedzie inny teatr, Krynica zaś i Muszyna nie znajdują się pod tym względem w najgorszych warunkach. Uchwały I Zjazdu Kierowników Świetlic w Warszawie nie dotarły prawdopodobnie do Starego Sącza.

Teofil Kowalczyk



POLITYKA

Prawda o wrogu

Czytałem niedawno książkę pt. „Droga Wojny". Historia naszego narodu i samo życie pokazało nam i pokazuje drogę wojny jako jedyny cel imperializmu. Chcąc skutecznie walczyć ze złem i zwyciężać wroga trzeba znać jego metody. Te metody ukazuje omawiana książka. Czytając ją przebiegam wspomnieniem moje życie. Sporo bowiem dało mi doświadczeń co do metod politycznych wroga.

Znalazłem się za okupacji w szeregach organizacji podziemnej pn. „Polska Niepodległa", (później włączona w A.K.) Miałem możność sam widzieć fakty mówiące o tym, czym było dowództwo AK i do czego zmierzało. Ja już z chwilą uderzenia hitlerowców na Związek Radziecki byłem pewny, że hitlerowcy podpisali w tym dniu swój wyrok.

W tym dniu już przegrali wojnę.

A co robiła u nas zdrada narodowa? Pamiętam rok 1944 Przed powstaniem warszawskim. Do wsi Dziekanów-Polski pow warszawski przybyły trzy szwadrony kawalerii niby polskiej. Trzy szwadrony idące u boku hitlerowców i karmione przez hitlerowców. Śpiewali „Kiedy ranne wstają zorze", mieli polskie orzełki.

Ślepy chyba tylko nie mógł widzieć, kto to był. Bo do tychże szwadronów przyjeżdżali dowódcy AK, by przygotować akcję zewnętrzną w powstaniu, jakie miało nastąpić. Przyjeżdżał późniejszy dowódca grupy Kampinos mjr Krzyczkowski pseudo „Szymon".

Czy to nie było jasne? Pertraktacje u boku hitlerowców? Czy to nie mówiło wyraźnie, kto doprowadził do powstania, do stworzenia setek tysięcy mogił dzieci, kobiet, starców w ruinach Warszawy. Czyż nie wystarczy, że z jednej strony USA walczyło z Hitlerem a z drugiej strony — hitlerowcy jedli słoninę ze znakiem made in USA! Czyż hitlerowcy nie szli po naszych trupach i zgliszczach naszych miast i wsi tuczeni naszymi najlepszymi bekonami jakie dostarczał rząd sanacyjny?

Dlatego nie zapominajmy o latach rodzenia się wolności dla wszystkich ludzi pokoju i pracy w Związku Radzieckim a równocześnie o tym, co robiły wówczas państwa kapitalistyczne, jak USA, Anglia, Francja a nawet i Polska pod rządem Piłsudskiego? Życie uczy. Toteż nie z książek tylko zrodziło się we mnie uczucie serdecznej przyjaźni do Związku Radzieckiego i miłości do naszej Polski Ludowej.

Andrzej Gąska

Sykowiak z Gogolewa

Dopiero w tych dniach — pisze nasza korespondentka Elżbieta Łokaj — trafiła do moich rąk broszura Stefana Ignara „Odpowiedź wrogom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Z zainteresowaniem wczytałam się w tej broszurze w wywody wroga naszej Ludowej Ojczyzny, Sykowiaka.

Żałuję, że nie miałam tej książki w zimie, kiedy kierowałam zespołem czytelniczym w naszej wsi Gogolewo, powiat Stargard - Szczeciński. Bo u nas byli — może nawet są i nadal — Sykowiaki... Nie chcą oni widzieć wyrastania ludzi w Polsce i dorobku naszych spółdzielni produkcyjnych, ani szybko powstającej z gruzów Warszawy i wspaniale rozbudowującego się przemysłu. Nie chcą widzieć nawet tego, co się dzieje pod ich bokiem. Ubiegłej zimy każdy mieszkaniec naszej wsi przeczytał co najmniej pięć książek — Mickiewicza, Słowackiego, Prusa, Orzeszkowej. Głęboko też się zamyślał nad „Cichym Donem" Szołochowa i powieścią „Daleko od Moskwy" Ażajewa. A potem na zebraniach zespołów dyskusyjnych dawał wyraz temu, co w swym sercu odczuł i co w pamięci zachował na zawsze. Bo w naszym powiecie stargardzkim mamy już 72 spółdzielnie produkcyjne a w wielu innych gromadach powstały komitety założycielskie.

Naszym „Sykowiakom" to się oczywiście nie podoba. Józef Łączek z Gogolewa na nich się właśnie wzoruje: Ani myśli pracować zespołowo. Gdy przed Świętem Odrodzenia chłopi zobowiązali się jaknajprędzej zakończyć akcję żniwną, Łączek mówił: „Jakoś tam będzie, poco pośpiech..."

Wszystko, czym ogół żyje, do Łączka nie trafia. Wyższość ustroju socjalistycznego, do niego nie przemawia. Antypolskie wystąpienia Watykanu dla niego nie istnieją. Nic go też nie skłania do zajęcia stanowiska w walce o pokój i bezpieczeństwo naszej Ojczyzny. Nawet wojna na Korei i wypadki w Berlinie rzekomo nie dochodzą do jego uszu...

Czyż to nie typowy Sykowiak?

Walczymy na naszej wsi z gospodarczym i społecznym zacofaniem. Będziemy walczyć również z Sykowiakami-Łączekami. W Polsce Ludowej, w której gospodarzami są robotnicy i chłopi — nie ma miejsca dla wrogów nawet takich, którzy kryją się za parawanem obojętności,

S. Z.

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

O CIELĘTACH CHYTRYCH NA MLEKO

NA początku wyprawy nie zanosiło się wcale na sensacyjną historię. Być może dlatego, że jechałem z przedstawicielem powiatu, który miał ilustrować Wolę Żarnowską po linii zdrowotności krów" i w żaden sposób z tej linii odchylić się nie dał. Zasypiałem, kiedy wypytywał o gruźlicę, bango, wzdęcie lub radził, co robić w wypadku pryszczycy. I byłbym zapewne zasnął na dobre, gdyby nie staropolska gościnność oborowej, Józefy Malinowskiej. Zalała nas dosłownie mlekiem. Pijąc zadałem niebacznie grzecznościowe pytanie.



— A ile mleka dają spółdzielcze krowy?

— Zależy z której obory.

Okazało się, że spółdzielnia produkcyjna prowadzi dwie obory. Jedną obsługuje brygada kobieca pod wodzą Malinowskiej, w drugiej rządzi się Józef Olejnik. Od tej wiadomości ziemia się oczywiście kręcić nie przestała, ale już następna podrzuciła mnie do góry.

— W naszej oborze krowa daje z siebie 20 litrów dziennie, a Olejnikowe nic nie dają.

Ki czort? Jakto „nic z siebie nie dają"? Już my, z Olejnikiem pogadamy.

Muszę wam wyznać, że Olejnik nie bardzo mi się spodobał. W domu trzyma ogórki pod świętym obrazem, niżej zawiesił płat cielęciny na gołej ścianie tuż nad wiaderkiem z wodą.

— Ile mleka dają wasze krowy?

— A no nie można narzekać i wyliczyć też nie można, a to bez to, że mi się trafiły niezwykłe cielęta.

— A co tu mają do rzeczy cielęta?

— Co mają? A że to już socjalistyczne cielęta, narodzone w spółdzielni, znaczy się byle czego nie zjedzą. Powiadam wam — ogromnie chytre na mleko. Co udoję — to wypiją, każda swojej matki.

Tyle lat żyję, a czegoś podobnego jeszcze nie słyszałem. Zbiła mnie ta niesamowita wiadomość tak dalece z tropu, że oniemiałem. Wtedy Olejnik dobił mnie takim zdaniem:

— A moje krowy dają 22 litry dziennie.

— A cielęta macie?

— Mam.

Ludzie, ratujcie! Tego już było stanowczo za wiele jak na moją głowę słabą „po linii badania mleczności i właściwości socjalistycznych cieląt".

— A dlaczego wasze cielęta...

Nie dał mi skończyć.

— A dlatego, że przyszły na świat wcześniej nim żem do spółdzielni wstąpił. Kapitalistyczne są, żrą zwykłą trawę.

Omdlałem z wrażenia i sądzę, że jestem w oczach czytelników usprawiedliwiony. Który bowiem z pisarzy nie straciłby przytomności, gdyby mu się w jasny dzień przytrafiła tak ciemna historia?

Na dobre ocknąłem się dopiero wieczorem na walnym zebraniu spółdzielców, ale po to tylko, żeby doznać nowych udręczeń, nowe przeżyć niepokoje.

Oto przewodniczący Rebzda zaatakował nagle Malinowską za to, że jej krowy... dają mleko.

— Obywatele to sabotaż! Przodujące metody karmienia polegają przecież na tym, że jak ciele ma dać mleko, to nic ino je mlekiem karmić, a odpłaci się rzeką mleczną! Malinowska to stara reakcjonistka, nowych metod nie uznaje. Stawiam wniosek, żeby wyróżnić Olejnika i jego bojowe cielęta, a ich matki też, bo choć mleka nie dają, to jednak swoje robia.

Czy sądzicie, że mogłem choć przez chwilę pomyśleć nad tą nową i — jak się zdawało — naukowo pogłębioną teorią, która wyjaśniała wreszcie zawiłą sprawę cieląt ogromnie chytrych na mleko? Gdzie tam! Wypadki potoczyły się z niesłychaną szybkością, jeszcze szybciej niż poeta pisze dziś okolicznościowy wiersz. Dość, że ani pomyśleć. Już gdzieś z tyłu wychodzi młody człowiek, popychany przez energiczne kobiety — Kaźmierczakową, Malinowską i Kościołowską. Prowadzi na sznurku cielę, w drugiej ręce niesie wiaderko pełne mleka. To Józef Sobieszek, pomista z Bogdanki, przewodniczący Komisji Rewizyjnej.

— Obywatele, stwierdzam służbowo, że cielęta wcale nie są na mleko chytre, lecz jeżeli to... Olejnik i Rebzda. Komisja Rewizyjna w pełnym składzie dawała cielętom mleko matczyne. Wcale nie chlipały, co zostało stwierdzone w załączonym protokole. A i teraz komisja publicznie się wykaże, że cielę nie pije.

Rzeczywiście — ciele ani be ani me. Łatwo to napisać, lecz jakie pióro zdolne byłoby odmalować burzę, mało — nawałnicę sprzeczności, które poczęły mną miotać.

Przyznaję samokrytycznie, że uciekłem z Woli Łaznowskiej. Zatrzymałem się dopiero w sąsiednim powiecie dla nabrania tchu. Pokazano mi tam dwa nowe, piękne domy. Wybudowali je ponoć jacyś dwaj handlarze mlekiem z Brzezińskiego. Zanotowałem ten fakt, bo w głowie ustaliła mi się już „linia mleczności i cieląt".

A jakże jest z Waszymi głowami Czytelnicy? Malinowska — pozytywna na początku okazuje się następnie wstecznicą, a z kolei znowu jest „na linii", jakby powiedział mój towarzysz z powiatu. A przecież według przepisu na przypowieść dydaktyczną — czytelnik musi mieć jasny i pozytywny obraz bohatera, inaczej nie zostanie wychowany. Olejnik z przodownika zleciał na aferzystę, przewodniczący — wydaje się — także nie lepszy. Można to takiego pokazać? Zaraz mi na głowę wskoczą, że się lubuję w sensacyjkach, uciekam od „realizowania w sposób adekwatny postulatu typowości" (cytat z warszawskiej recenzji). Przecież negatywny przewodniczący spółdzielni, to hańba dla pisarza, który go wynalazł! No a cielę? Ono chyba jest w całej historii pozytywnym bohaterem, oczywiście to cielę, które przyprowadziła Komisja Rewizyjna — zdemaskowała bowiem wszystkie zagadki. Ale spróbuj takie cielę opisać...

Tak więc zgodzicie się chyba, że rzecz się absolutnie do druku nie nadaje. Pękło też z trzaskiem moje pióro w Woli Łaznowskiej. Pożałuj że mnie, dobry czytelniku.

PS: Ale, ale — otrzymałem wiadomość, że Rebzda i Olejnik zostali usunięci ze spółdzielni za nadużycia „mleczne". Przewodniczącym został Sobieszek. A krowy dają już mleko.

Biorę więc znowu pióro do ręki.

Wiesław Jażdżyński

Źródło mobilizacji ideowej

(Dokończenie ze str. 2)

leńkie ironiczne słówko sprowadza od razu sylwetkę bohatera do właściwych wymiarów.

Bezsprzecznie szkoła publicystyki dała Borowskiemu możność zdobycia ogromnie cennej i rzadkiej u nas zalety pisarskiej — umiejętności zestawiania w utworze postaw światopoglądowych, ukazywania ścierania się racji ideologicznych, wcielania ich w działanie, w myślenie, w sylwetkę postaci. Jest to cecha wszystkich czterech najlepszych opowiadań z tomu „Czerwony maj".

Ktoś powiedział, że każdego pisarza powinno cechować przekonanie, że od niego osobiście zależy zbudowanie socjalizmu w Polsce. Tadeusz Borowski przekonanie to dokumentował praktyką twórczą. Był pisarzem młodym, o niewielkim stosunkowo dorobku, stał przecież dopiero u progu tak pięknie rozwijającej się twórczości. Mimo to dla wielu bardziej doświadczonych pisarzy może być pięknym wzorem postawy pisarza. Cały zwrot Borowskiego do publicystyki wypływał przecież z tej osobistej odpowiedzialności za losy narodu, z partyjnej umiejętności podejmowania najtrudniejszych, najbardziej palących zadań. Trzy ostatnie książki Borowskiego powinny mobilizować pisarzy do silniejszego, bardziej bojowego związania się z zasadniczymi potrzebami narodu. Do dziś nikt nie zdystansował Borowskiego w jego tak ofiarnym i bezkompromisowym zaprzęgnięciu talentu w twardą, codzienną służbę. Nie ma wielkiej, literackiej publicystyki w naszych czasopismach, co więcej — zbyt wolno rozwija się i pomnaża kadra prawdziwych pisarzy — publicystów. Trzeba, aby książki Borowskiego wzięli do ręki nie tylko czytelnicy, ale i pisarze. Dla czytelników, zwłaszcza młodych, staną się one praktycznym podręcznikiem agitacji — dla pisarzy — źródłem mobilizacji ideowej.

Hanna Kirchner

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Red. Nacz. 863-86. Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-18706

PAMIĘTAJ!...

Gdy stajesz, Chłopie polski, do pracy przy żniwach, wspomnij, że w znojny dzień tegorocznego lata na polach kraju zwanego Świeżością Poranka trudzi się o jednej z Tobą porze chłop koreański.

Najeźdźca, który wdarł się na Koreę, cofa się z frontu bitew, gdyż w trzyletniej w tym kraju wojnie stracił wszelką nadzieję zwycięstwa. Ale nie zaprzestał obrzucać napalmem ludzkich osiedli, plantacji ryżowych i pastwisk. Zabija kobiety, starców i dzieci — jedynych mieszkańców współczesnych koreańskich wiosek — i wyniszcza gospodarskie zwierzęta na wygonach i przy wodopoju.

Upalne są w Korei lipcowe dni. W pocie czoła zbiera się tam każde ziarno. W pocie czoła — i w upływie chłopskiej krwi...

Gdy wkładasz, Chłopie polski, na wóz snopy pszeniczne, pamiętaj o tym! Wtedy bowiem w pełni zrozumiesz, jak ogromne znaczenie ma Twoja walka o pokój. Uzmysłowisz też sobie, iż ludobójca z Korei jest mocodawcą tego, który przygotowuje się w Niemczech zachodnich do napaści na Polskę...

Były wikariusz z Kłodzka, hitlerowiec, ks. Monse, na kazaniu w kościele stuttgarckim publicznie oznajmia niemieckim przesiedleńcom, że „nadeszła chwila wypowiedzenia walki". Minister w rządzie Adenauera — zaciekły polokożerca Lukaschek, zaleca wychodźcom „skupianie się" przed wyruszeniem w drogę.

Faszyzm amerykański od trzech lat dławi w zmarshallizowanych krajach każdy przejaw wolnej myśli, od dwóch lat buduje obozy śmierci, od pół roku pali na stosach książki. Takie właśnie, o których Jerzy Waszyngton mówił, że ich wartość w walce o wolność ma większe znaczenie od dywizji bitnego żołnierza...

Zbierasz, Chłopie polski, dostatni urodzaj. Nagrodzony został Twój trud. Pamiętaj więc, że sprzęt zbóż w porę, dokonanie podorywek pod poplony, jeszcze jedne zbiory w tym roku — to bezcenny wkład w walkę o pokój na wszystkich polach świata.

Kazimierz Jeslon



BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

JEDEN Z WIELU

Antoni Przywara hektarów pięć,
sześćdziesiąt lat przeszło na karku,
trzyma się krzepko jak własny zięć,
choć w życiu nic nie brał w podarku.

Antoni Przywara zna życia szmat,
służyło się w carskich sołdatach.
Obca ojczyzna — obcy był świat,
i los się rozmaicie przeplatał.

Wiedeńską koleją przejeżdżał Rydz,
patrzyli się ludzie z Rokicin.
Antoni Przywara wiedział, że nic
nie zmieni „elita" w ich życiu.

Dziś widzi u schyłku, że czas jest nasz,
czas piękny jak pora przedżniwna
rośniemy jak mocny, dębowy las
i młoda jest chłopska ojczyzna.

Lecz jeszcze chwilami niepewność gdzieś
do serca się chyłkiem zakrada,
czy piękna jednako będzie mu wieś
bez granic od dziada pradziada?..

Gazelka gminna

Gdzie źródło chuligaństwa?

Grupa podpitych chłopów ze wsi Męciszów, gm. Suskowola, pow. Kozienice, w składzie: Wziątek Jan wraz z synem, Bdzihot także ze swym synalkiem, Janas Antoni, Dusieński Stanisław i Mital Stanisław — pobiła sołtysa, chodzącego „za podatkiem".

Brzydka historia, co? Tym więcej nie przyjemna, że owa grupa zagroziła niektórym chłopom, że ich nie tylko pobije, lecz i spali.

I czemuż to oni tacy mocni? — Na to pytanie należy koniecznie znaleźć odpowiedź, jeżeli Męciszów ma nadal istnieć.

Młodość ich ponosi?

Niezupełnie. Ani Janas ani Bdzihot nie są młodzi. Reszta także nie 18-latki.

Warunki materialne? Spróbujmy rozumować tym torem. Na oko chłopi nie bogaci, a jednak? Janas stawia sobie nowy, czteroizbowy dom, Dusieński — obory, a Mital — chlewy. Skąd u licha mają na to tyle drzewa? Żeby na właściwy ślad trafić, trzeba — jak to się mówi — poświęcić jedną noc i zamiast spać — pójść w kozienickie lasy. Ale nie po to, by szukać kwiatu paproci. Usłyszycie tam odgłosy pracy. Skrzaty w drzewie dłubią? Skądże znowu to nasza pijacka kompania kradnie drzewo. W ciągu dnia je obrobi, a na wieczór przekaże umówionym kupcom. Pan leśniczy Brodowski tych dziennych operacji nie zauważy, gdyż w noce nie sypia, dopomagając amatorom państwowego drzewa. W dzień śpi jak suseł.

Stąd są pieniążki na wódkę, stąd takie niepotrzebne możliwości inwestycyjne u naszych bohaterów. A skąd taka pewność, taka bezczelna zawadiackość?

Otóż to właśnie! Sytuację w Męciszowie przewidział Mikołaj Rey, kiedy pisał — „Ksiądz pana wini, pan — księdza, a nam biednym zewsząd nędza". Istotnie o działalności grupki wiedzą miejscowe władze. Cóż z tego, kiedy straż leśna powiada, że sprawą powinna się zająć Milicja Obywatelska, ta zaś odsyła do GRN. Radni do władz powiatowych. I tak w koło Wojtek.

Przytoczone wydarzenie ma swój głęboki ogólny morał, jakkolwiek złodzieje z Męciszowa wciąż jeszcze grasują. Po pierwsze chuligaństwo u swoich podstaw musi się opierać na oszustwie, złodziejstwie lub czymś podobnym. Po drugie — utrzymuje się często na powierzchni życia, niestety dzięki nam samym przez ślamazarność i kumoterstwo, jak pokazuje przykład Męciszowa.

Borzywój Mleczarz

(Na podstawie listu czytelnika: „Gromady — Rolnika Polskiego". Nazwisko znane Redakcji).

Co się raz stało...

Co się raz stało, już się nie odstanie — Rudzki Mikołaj z gromady Huszcza (pow. Biała Podlaska) został ubiegłego roku przodownikiem, jeżeli chodzi o dostawę zboża. W żaden sposób temu zaprzeczyć nie można. Zrobiono chłopu fotografię, wywieszono w gablotce przed GRN, zapisano w aktach — trudna rada. Dlaczego trudna?

A bo — widzicie — sprawa polega na tym, że w żaden sposób powiedzieć nie wolno, dzięki czemu Rudzki na przodownika wyszedł. Wystarczy tylko jedno zdanie w tej materii rzec, a już się GRN obraża. I ma za co, gdybyśmy bowiem chcieli dokładnie opisać Mikołajową drogę do gminnej gablotki, musielibyśmy wyjaśnić na wstępie, że nasz bohater posiada... 30 ha ziemi! No i awantura gotowa, gdyż w wykazach GRN stan rzeczy przedstawia się zupełnie inaczej. I nic nie pomoże na upór referenta Gwizdałki, nie wytłumaczycie mu, że Mikołaj zapisał jeden kawałek ziemi na syna, który gospodaruje z nim, drugi także na syna, co to za urzędnika na Śląsku siedzi. A trzeci na sąsiada, biedniaka — Strzelca.

Gwizdałko podsunie wam papier, na którym zapisane jest gospodarstwo Rudzkiego — „rozbite na pozycje", wyniknie z niego w sposób oczywisty, że Mikołaj posiada przeważnie nieużytki półdzikie pastwiska i dopiero zalesiony piasek.

Piekło natomiast wywołamy uwagą, że Rudzki zasiadał w komisji klasyfikacyjnej, toteż sobie nieużytków narobił ile tylko wlazło.

— Co? To jest odpychanie naszych średniaków od aparatu władzy, wykopywanie dziur pomiędzy ludem a nami — wykrzyknie Gwizdałko.

Zupełnie tedy staje się oczywiste, że „średniakowi" wyznaczono tylko 4 m zboża do odstawy. Oddał je pierwszy i z tak wielkim fasonem, że go w mig między zasłużonych chłopów referent Gwizdałko policzył.

Pytacie, co to ma znaczyć, że Rudzki zebrał 40 m żyta i 75 owsa? Gwizdałko i tę okoliczność wytłumaczy.

Jak Pan Bóg przypuści — to wiecie co dalej. Czemuż by nie miało się Mikołajowi tak cudownie wydarzyć? Nam nic do tego, GRN się Panem Bogiem nie zajmuje, ściągamy zboże, jakby mu się urodziło tyle, ile z papierów wynika.

Jak słychać, tego roku przodowników będzie w Huszczy więcej. Kowiński Tomasz, ten co to 20 ha dzierży i rozpisał na córkę — urzędniczkę z Lublina już sobie papiery na 5,5 ha nieużytków wyrobił. 17 ha, żeby nie zapomnieć — i 2 ha pastwisk też.

Podobnie Buczyński Jan, syn Jakuba. Ten, rozdał ziemię pomiędzy znajomych, teściową i jej syna Mieczysława Tarkowskiego, mieszkającego we Wrocławiu.

Tak więc, co raz się stało, może się powtórzyć. Ale nie musi, jeżeli wezmą się chłopi do spryciarzy. Czas po temu najwyższy. Już przecież żniwa.

Jerzy Smutny

W prawo czy w lewo?

A to ci dopiero historia! Ze świecą w ręku łatwo na ślad podobnej nie trafisz. Wstrzymano budowę pięknej, asfaltowej szosy z Buska-Zdroju do Szczucina na Kielecczyźnie! Dlaczego tak się stało, o tym właśnie za chwilę przeczytacie.

Jeżeli poprowadzić drogę w prawo — budowniczowie natrafiają na nie lada przeszkody już w gminie Szczaworyż. Trzeba by przecinać wiele biedniackich sadów, usuwać domy, w których od lat zasiedzieli się małorolni. Jeżeli inni mogliby mieć jeszcze jakąś nadzieję, że im tylko stodoła lub chlewik przepadnie, to całe ładne obejście biedniaka Molisaba Adama pochłonęłaby szosa. Z innych trudności należy wymienić konieczność budowy wielkich nasypów i całego szeregu mostów, gdyż teren w gminie Szczaworyż z tej strony podmokły. Co więcej, teoretycznie ustalona trasa biegłaby przez stawy i źródła zasilające chłopów w wodę. Tak więc budować w prawo — znaczy nałożyć kosztów i przysporzyć małorolnym wielu dotkliwych strat.

Z tych względów poczęto budować drogę w lewo. Teren suchy, szosa w żadnym miejscu nie pójdzie przez wrota od stodoły, nigdzie nie naruszy budynków mieszkalnych, czy gospodarskich, jeżeli nie brać pod uwagę starej kuźni ob. Kucharskiego Adama. I — trzeba przyznać jakiś czas budowano.

Nagle urwało się i koniec. Nie wiadomo, co będzie dalej. Pewne okoliczności całej sprawy są częściowo znane. Nasz czytelnik pozwoli, że mu je przedstawimy.

Pewna grupa chłopów sprzedała — każdy po mordze ziemi i stworzyła za uzyskane pieniądze komitet do walki o zmianę kierunku szosy. Ile było pieniędzy i na co je komitet zużył — nie wiadomo. Ale małe dziecko zauważy, że budowę szosy wstrzymano. Co to za grupa chłopów? Na ich walnym zebraniu padały takie sformułowania:

— Zawsze żeśmy szli na prawo to i droga na prawo poleci!

— Za sanacji poprowadziliśmy drogę wedle naszych potrzeb, to i dziś nasze pieniądze swoje zrobią.

— Komasację zrobiliśmy jak potrza, choć biedota krzyczała, to i teraz pokrzyczy, ale drogi po swojemu mieć nie będzie.

— Przez nasze pola żaden asfalt nie poleci.

Choć nie podajemy żadnych nazwisk, czytelnik łatwo odgadnie, co to za chłopi zawiązali komitet do walki o zmianę kierunku szosy. Kułacy, prawda? Tak więc sytuacja jest dla nas jasna, jedynie dla kierownictwa budowy jeszcze nie zupełnie. Powiemy mu tedy, że gdy poprowadzi drogę na prawo, to nie będzie to tylko krok gospodarczy, lecz przede wszystkim — polityczny.

Szanowny komitet będzie mógł wtedy przystąpić do wykonania następnego zadania. Odpędzi np. kolej żelazną od powiatowego Buska-Zdroju.

Piotr Pigwa

(Na podstawie listu ZMP-owca z grom. Szczaworyż do Redakcji „Gromady — Rolnik Polski". Nazwisko znane Redakcji).

Cudotwórca

Gmina Sarnaki powiatu siedleckiego wcale nie mniej jest słynna niż Leopoldowo pod Dęblinem, gdzie ksiądz lekarz działa cuda, o czym niedawno wspominał „Świat".

Tyle może, że sarnacki cudotwórca działa głównie na odcinku zwierząt. Osiadł w gromadzie Mężenin, tam też zlatują się ludzie z całej okolicy ciągnąc na powrozach, niosąc czy wiożąc chore konie, krowy, cielaki, świnki, jak tam komu wypadnie. Z miejsca zaczynają się cuda wcale nie gorsze niż u księdza-jegomości w Leopoldowie. Pierwszy spełnia się wtedy, gdy — dajmy na to po 8 km drogi — pacjent zobaczy swego wybawcę weterynarza. Cud to wcale nie częsty, udaje się raz na trzy chore krowy, 2 konie i jedno cielę. Co tyle bowiem chorej zwierzyny nasz cudotwórca bywa trzeźwy.

Wyobraźmy sobie teraz, że spotkało nas wielkie szczęście. Pan weterynarz jest trzeźwy i może przyjąć nasze chore cielę. Może, ale nie musi, chyba, że spełni się drugi cud, na czymże on polega?

— Tu są pieniądze, panie konsyliarzu — powiadacie.

— Pieniądze? Dzisiaj leczę za towar.

— A to mam kilo świeżego masła.

— Masła? Kiedy dziś za jajka, masło w piątek.

Człowiek tak się namęczy, nachodzi nim odgadnie, że w poniedziałek wódka, wtorek pieniądze itd., że nie zauważy nawet, kiedy cielę padnie. Kto zauważy, jeszcze raz się pomęczy, kiedy przyjdzie mu uzyskać poświadczenie od weterynarza.

Może dlatego w gminie Sarnaki więcej niż gdzie indziej dbają chłopi o inwentarz żywy. Cudotwórca z Mężenina stanowi bowiem żywą przestrogę dla wszystkich. Dbaj o konia, krowę, kozę, świnię i każde zwierzę, które twoje jest — inaczej pójdziesz z nim do weterynarza i zginie ci na amen — oto hasło, pod którym hodują sarnaccy chłopi wszelkie zwierzęta, nie cud to?

Wreszcie cudowność ostatnia, nieco do leopoldowskiej podobna. To mianowicie, że weterynarz — szalbierz i opój nadal prowadzi swój dochodowy interes. Dlaczego? — wołamy wielkim głosem strapionego chłopstwa gminy Sarnaki, dlaczego? Godzi się przy tym dodać, że z ludźmi solidaryzują się zwierzęta, słowem wszyscy, prócz powiatowych władz zdrowia.

Jan Biegała

Kronika kulturalna

W ubiegłym roku z budżetu państwowego utrzymywanych było 1000 wzorowych świetlic gminnych i 25 wiejskich domów kultury. W roku bieżącym na mocy uchwały Prezydium Rządu — Ministerstwo Kultury i Sztuki objęło budżetem państwowym następnych 400 wzorowych świetlic gminnych. CRZZ w myśl tej uchwały przejmuje 40 powiatowych domów kultury i uruchomi nowe 24. Odpowiednich kierowników wzorowym świetlicom zapewni 240 kandydatów przeszkolonych na specjalnym kursie. Pokaźne sumy budżetu przeznaczono na pomoce naukowe, sprzęt, instrumenty muzyczne oraz na remonty.

*

Świetlicowcy i organizatorzy czytelnictwa!

Po zjazdach majowych w realizacji uchwał pomoże wam skromna, ale bogata w treść książeczka wydana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą pt. „Praca kulturalno-oświatowa na wsi radzieckiej". Sumuje ona i omawia wieloletnie doświadczenia ruchu świetlicowego i czytelniczego w ZSRR.

Na przykładach oddziaływania i organizacji konkretnych prac ukazuje formy i technikę pracy oświatowo-kulturalnej jako pracy masowego, polityczno-wychowawczego agitatorstwa. Znajdziecie też na jej stronicach krytykę błędów organizacyjnych i metodologicznych pracy świetlicowej. Na pewno wiele wniosków będziecie mogli odnieść do własnej pracy, polepszyć jej styl i pogłębić politycznie. Napiszcie nam, jak oceniacie działalność Waszej świetlicy, czy Waszego zespołu, w świetle postulatów tej książki.

*

POM-y w czasie żniw muszą wykazać nie tylko pełną sprawność sprzętu technicznego i sprężystość organizacyjną, lecz także stanąć w pełnej gotowości do niemniej ważnej pracy polityczno-wyjaśniającej. Zapomniał o tym POM Nr 108 w Gryficach. Przecież 70% pracowników tego POM — to młodzież, przeważnie zetempowcy. Ale świetlica świeci pustkami, książki na półkach pokrył pył. Świetlicowy, kol. Domgowski, pogodził się z tym stanem rzeczy. Koło ZMP nie przejawia inicjatywy, a przewodniczący obraża się za wytykanie braków w pracy.

W całym kraju trwa młodzieżowa mobilizacja festiwalowa. Zetempowcy z gryfickiego POM! Jaki będzie Wasz czyn festiwalowy?

*

Czyn Lipcowy wzmocnił pracę kulturalno-oświatową i przyczynił się do realizacji uchwał zjazdu. Hasło do czynu rzuciła świetlica w Bukowcu Wielkim, pow. Starogard, woj. szczecińskie. Obok wzmocnienia pracy zespołów, zaplanowania występów ekip pieśni, recytacji, muzyki, ustalenia kontaktów ze spółdzielniami i robotnikami w okresie żniwnym, świetlicowcy z Bukowca postanowili wydawać gazetki żniwne, „błyskawice", przygotować akademię na 22 lipca i dyskutować nad książką Nikołajewej „Żniwa" w zespołach czytelniczych.

W gminie Brzeźnica pow. Dębica z inicjatywy GRN na naradzie aktyw świetlicowy w odpowiedzi na apel Bukowca postanowił zorganizować do końca sierpnia dwie nowe świetlice w Paszczynie i Lubzinie i utworzyć w nich zespoły artystyczne, a w innych gromadach zorganizować świetlice i zespoły do końca października. Do końca grudnia powstanie 15 zespołów artystycznych, trzy zespoły Wszechnicy Radiowej.

Aktyw zostanie przygotowany do pracy na kursie dla kierowników świetlic w Brzeźnicy. Nie będzie w gminie Brzeźnica ani jednej gromady bez świetlicy.

*

W zorganizowanych przez CRZZ i ZG ZMP przed III Kongresem Zw Zawodowych i IV Festiwalem Młodzieży i Studentów w Bukareszcie centralnych eliminacjach zespołów muzyki, pieśni i tańca — wzięły udział oprócz robotniczych zespoły wiejskie. Szczególnie wyróżnił się w eliminacjach — Zespół Uniwersytetu Ludowego w Różycy (woj. kieleckie). Synowie dawnych fornali dworskich i biedoty wiejskiej, z których składa się zespół, oczarowały warszawską widownię regionalnymi piosenkami, jak np. „Na kieleckim polu", „Czerwone jagody" i tańcem „Od Stępowic do Pińczowa". Gorące oklaski zdobył zespół terenowy świetlicy gromadzkiej ze Studziennej k. Raciborza. Pokazał on wiązankę tańców opolskich, m. in. „Kołodziejkę", „Młyn" i „Miotlarza". Zespoły te otrzymały wyróżnienie i cenne nagrody.

*

Mamy obecnie w kraju czynnych 1129 wiejskich kin stałych i 201 ruchomych, 30 mil. widzów korzysta na wsi rocznie z filmów. Przeszkolono już 2.500 kinomechaników. Ale nie we wszystkich kinach wszystko jest dobrze. Często dach przecieka, pieców brak, opału, krzeseł, ławek itp. Szyby w niektórych kinach są powybijane.

Centralny Zarząd Kin w walce z tymi brakami w 1953 r. przeznaczył 4.821.000 złotych na kapitalne remonty i wyposażenie 402 najbardziej zaniedbanych kin. Co będzie z pozostałymi? Gminna Rada Narodowa w Sztumie w woj. gdańskim znalazła wyjście, postanowiła dokonać remontu budynku kinowego własnym kosztem.

Podobnie radzą sobie niektóre GRN w Łódzkiem. Miejmy nadzieję, że pozostałe GRN na terenie całego kraju nie będą czekać z założonymi rękami.

*

Radiowęzeł w Opolu, pow. puławski, woj. Lublin, stał się organizatorem i wychowawcą chłopów. Każda akcja społeczna i państwowa znajduje odbicie w jego programie. Chłopi napiętnowani publicznie za opieszałość w wypełnianiu obowiązków wobec państwa jeszcze tego samego dnia odstawiali zaległości i przychodzili do komitetu redakcyjnego z zaświadczeniami. Radiowęzeł w Opolu posiada 62-osobową sieć korespondentów. Skrzynka pytań i odpowiedzi radiowęzła jest zawsze pełna listów. Nic dziwnego. Wygłaszane codziennie aktualne pogadanki oparte na faktach z terenu gminy, meldunki o wypełnianiu zobowiązań, poważna problematyka rolnicza obok tematów historycznych, jak np. „Poznaj przeszłość Opola" i ciekawych audycji słowno-muzycznych z piosenkami i recytacjami wykonywanymi przez zespoły artystyczne, a poświęconymi przodującym chłopom, cały bogaty dobrze pomyślany program budzi żywy odźwięk wśród społeczeństwa. To zasługa dobrze dobranego komitetu redakcyjnego, w skład którego wchodzą nauczyciele wiejscy, przedstawiciele GRN, GS, koła ZMP i lektorzy upowszechnienia wiedzy rolniczej.

*

W całym kraju trwa „Miesiąc Umasowienia Szeregów Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na wsi". W gromadach, spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach coraz więcej chłopów wstępuje w szeregi TPP-R zapoznając się z życiem, pokojową pracą i braterską pomocą ZSRR. Powstało około 150 nowych wiejskich kół TPP-R na wsi, a szeregi organizacji wzrosły o około 4000 nowych członków. Antoni Walaszczyk, małorolny chłop, działacz ZSCh z gromady Mokrzesz, pow. Częstochowa, woj. stalinogrodzkie, otrzymał milionową legitymację TPP-R. Legitymację wraz ze specjalną odznaką wręczył Walaszczykowi Stefan Matuszewski, wiceprzewodniczący ZG TPP-R. Szczególnie masowo wstępują w szeregi TPP-R członkowie spółdzielni produkcyjnych. Dużą rolę w umasowieniu towarzystwa odgrywają świetlice i aktyw świetlicowy. Np. kierownik świetlicy Wróblewo, Maksymilian Szczepaniak, który założył koło TPP-R mówi: „Obowiązkiem naszym jest zapoznać pracujących chłopów z pokojową rolą polityki Związku Radzieckiego, z przodującą światu nauką oraz kulturą Kraju Rad".

Sew.